



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 512



leg. B10.

61
TOM III.

KRONIKA POLSKA

1916

LOZANNA

RAPPERSWIL

BERN

IMP. HOIRS BORGEAUD

1916

TREŚĆ TOMU TRZECIEGO.

	Str.
1. NIEPODZIELNOŚĆ KRÓLESTWA POLSKIEGO	3
2. O GRANICĘ POLSKO-ROSYJSKĄ	8
3. POLSKI PROGRAM PAŃSTWOWY WOBEC IDEI NIEPODLEGŁOŚCI	14
4. MIĘDZYNARODOWOŚĆ SPRAWY POLSKIEJ	20
5. KONDOMINIUM:	
I. Kondominium a Austro-Węgry	28
II. Kondominium a Niemcy	31
III. Projekt kondominium w Królestwie Polskim w świetle faktów historycznych	43
6. KRONIKA KRAJOWA:	
Kronika Królestwa	48
7. KRONIKA ZAGRANICZNA:	
Z powodu armii polskiej	54
Z polskiego obozu koalicyjnego we Francji	70
Akcyja ratunkowa Ameryki dla Polski	80
8. KRONIKA EKONOMICZNA:	
Obciążenie ekonomiczne Królestwa Polskiego pod okupacją niemiecką	94
9. RECENZYE:	
Wydawnictwa patryotyczne i antyrosyjskie w Warszawie do dnia 5. sierpnia 1915	104
Dyalog o zasadach i kompromisach	110
Dr. A. Grabowsky: „Die polnische Frage“	111
10. BIBLIOGRAFIA	118

512

ROK I.

leg. 910

TOM III.

D. J. Dudziński...

KRONIKA POLSKA

1916



LOZANNA

RAPPERSWIL

BERN

IMP. HOIRS BORGEAUD

1916

Niepodzielność Królestwa Polskiego.

Jedność i niepodzielność Królestwa Polskiego jest postulatem olbrzymiej większości naszego narodu: wystawiony został jednogodnie przez wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne Królestwa, a odezwą z 8. sierpnia 1915 włączył go do swojego programu i do swoich żądań bieżących Naczelny Komitet Narodowy. Prowadzenie polityki narodowej jest sztuką ujęcia w ręce takich właśnie rozstrzygających postulatów, będących potrzebą doby obecnej, odczuwaną przez cały naród. I niewątpliwie taką właśnie potrzebę wyraża postulat jedności i niepodległości Królestwa Polskiego. Bo napróżno będziemy się ludzili dziś, po drugim roku wszechświatowej katastrofy, gdzie giną prawa, rwą się obyczaje, strzępem zdartego papieru stają się przepisy i traktaty, że nikt jeszcze formalnego prawnopañstwowego aktu o Królestwie nie podpisał, że owszem w zawartych tymczasowych wojenno-administracyjnych austro-niemieckich zarządzeniach tymczasowość jest zagwarantowana i prejudykowanie przyszłego prawnego kształtu rzeczy jest wykluczone: że, jednym słowem, dzisiejszy podział wojskowych okupacji niemieckiej i austriackiej jest chwilowem tylko zarządzeniem bez trwałości i bez formalnych podstaw. Faktem jest, że podział ten jest, że trwa już od półtora roku, że życie rzeczywiste kraju, jego realne stosunki, nici wiążące wszelką wytwórczość narodową zostały przez ten podział przerwane, że akt samowoli żłobi coraz głębiej jakąś nową, fikcyjną wewnątrz kraju granicę. I faktem jest także, że nie mamy przed sobą żadnych realnych oznak, aby stan ten miał się ku końcowi, albo chociażby ku stopniowemu wycofywaniu lub zelżeniu: owszem, cała działalność administracyjna okupujących rządów stwarza na każdym kroku jeden fakt dokonany za drugim i komplikacja tych faktów administracyjno-wojskowych tworzy w kraju samym sieć stosunków i spraw nietylko raniących kraj obecnie, lecz śmiertelnych na przyszłość.

Podział Królestwa byłby pogorszeniem dotychczasowego stanu międzydzielnicowego ziem polskich; byłby rozcięciem najżywniejszej części Polski, stałem zniszczeniem jej głównych sił wytwórczych, pozbawieniem jej rzeczywistego centrum. Byłby po tylu zbudzonych nadziejach znalezieniem najgorszego dla sprawy polskiej wyjścia. Byłby dla całej Polski współczesnej katastrofą narodową.

Podział Królestwa wywołałby daleko idące polityczne skutki: byłby w oczach narodu potwierdzeniem zdania memoriału narodowych-demokratów z 1913 r., będącego podstawą całej ich późniejszej działalności, że wypowiedzenie się Polaków za mocarstwami centralnymi w wojnie europejskiej i zwycięstwo tych mocarstw stworzy z konieczności nowy podział Polski. Byłby więc ten podział realnem zaprzeczeniem wszystkich poglądów polskich, jakie się po stronie mocarstw centralnych i po stronie Austrii w szczególności wypowiedziały. Byłby więc z konieczności zwróceniem gdzieindziej polskich sympatyj i zamiarów, i wywołałby irredentę w jednym albo w obu nowych zaborach.

Podział Królestwa jest realnym stanem rzeczy, który od półtora roku już istnieje. Niema żadnych danych na to, aby się wojna miała w bliskim czasie skończyć. Tak zwane prowizorya wojenne mogą trwać przedewszystkiem cały nieokreślony jeszcze czas wojny, następnie zaś cały czas rokowań pokojowych i w wymówionej sobie w traktatach ostatecznych powojennej dobie. Znamy rozciągające się na dziesięć lat apetyty niektórych miarodajnych czynników. Podział Królestwa jest więc nietylko niebezpieczeństwem państwowo-prawnem, które teoretycznie i w zasadzie zwalczać i odrzucać należy, ale jest istniejącą dzisiaj, przeciągającą się ponad wszelką miarę, katastrofą narodową, której ustanie powinno być praktycznym postulatem doby obecnej dla działającej polityki narodowej.

Usunięcie w praktyce dokonanego faktycznie podziału Królestwa musi nastąpić zarówno na drodze dyplomatycznej, jak przez wewnętrzne działanie zorganizowanych sił Królestwa. Kwestyę niepodzielności Królestwa, jako postulat zewnętrznej polityki polskiej, postawił pierwszy Naczelny Komitet Narodowy w swym manifestie z 8. sierpnia 1915. Od tego czasu opinia w państwie niemieckiem liczy się z jednością Królestwa, jako żądaniem Polaków. W szeregu odezwo, wydanych w Królestwie przez rozmaite

partye i ugrupowania polityczne znajdujemy pośrednio lub bezpośrednio wyrażony postulat niepodzielności. Jednak boleśnie odczuwa się niepomieszczenie tego postulatu w Odezwie Stu z 22. lutego 1916, a jeszcze boleśniej skonstatować należy brak miarodajnej enuncjacji lub interwencji polskiej z Królestwa w Wiedniu i w Berlinie w tej naczelnej sprawie praktyki politycznej dnia dzisiejszego. Niedawno delegaci Królestwa interweniowali w duchu niepodzielności u miarodajnych czynników w Budapeszcie; jasnem się okazało przy tej sposobności, jak dalece nie poinformowanym, a wskutek tego niezorientowanym był dotychczas rząd i naród węgierski co do charakteru tego żądania polskiego oraz co do jego aktualnej ważności. Jest rzeczą niezmiernie pilną, jest pierwszorzędnym obowiązkiem narodowym, jest krokiem politycznym, którego brak zaważy niezwykle ciężką odpowiedzialnością na politykach polskich w przyszłości, aby już dzisiaj, bez względu na przyszłe ukształtowanie państwa polskiego, niezależnie od takich lub innych programów jego urzeczywistnienia, Polacy wypowiedzieli swoje żądanie niepodzielności Królestwa w Wiedniu, w Berlinie i w Budapeszcie, i realizacji tego żądania domagali się w praktyce administracyjnej już od chwili dzisiejszej.

Ale postulat jednego niepodzielnego Królestwa należy nie tylko do polityki zewnętrznej, lecz również do wewnętrznego działania obecnego i natychmiastowego w Królestwie Polskiem. Pod tym względem mamy do wypowiedzenia dalej jeszcze idące obawy i do stwierdzenia głębsze jeszcze braki i cięższe przewiny polityków polskich. Pod pretekstem apolityczności wszelkich instytucji społecznych i społeczno-gospodarczych opinia Królestwa pozwoliła na rozdzielenie wszystkich tych instytucji wedle granic podziału okupacyjnego. Centralny Komitet obywatelski w Warszawie został usunięty, poczem zalegalizowano Główną Radę Opiekunczą, funkcjonującą tylko na terenie okupacji niemieckiej. Na terenie okupacji austriackiej powstał w Lublinie nowy Centralny Komitet Obywatelski, tylko do tego terenu w swej działalności ograniczony. Wydział Oświecenia Publicznego, powstały w dniach sierpniowych w Warszawie nie rozciągnął swojej działalności na okupację austriacką, nie złączył się z Centralnem Biurem Szkolnym w Piotrkowie. Sądownictwo zorganizowane autonomicznie dnia 5. sierpnia 1915. w Warszawie, zarówno jak Trybunał lubelski nie były ze sobą organizacyjnie złączone, ani hierarchicznie

wzajem podporządkowane: władze okupacyjne miały tylko do zniesienia każdą z tych instytucji samodzielnych polskich z osobna. Osobne przepisy wydał dwukrotnie zarząd niemieckiej okupacji co do samorządnego udziału ludności Królestwa w krajowych instytucjach administracyjnych, instytucje te zostały przyjęte i wykonane, i nie stoją w żadnym stosunku do istniejącego stanu rzeczy na terenie okupacji austriackiej. Wreszcie Macierz Szkolna, instytucja samodzielna oświaty polskiej na całe Królestwo, z roku 1905. datująca swe powstanie i organizację, została odnowioną dla okupacji niemieckiej, oddzielnie zaś, bez ścisłego organizacyjnego związku, dla okupacji austriackiej, a Rada Szkolna, obecnie zakładana w Lublinie nie ma żadnego z instytucjami drugiej części Królestwa związku. Nieznane nam są żadne próby, żadne usiłowania, aby wszystkie te instytucje połączyć, uczynić z nich jeden całokształt, choćby uzupełniający tylko, administracji własnej polskiej, aby instytucjom tym zachować ich charakter, ich dążenie chociażby do samorządu Królestwa. Nieznane jest nam niestety żądanie którejkolwiek z tych instytucji, dotyczące opartego na tradycjach, na prawie, na fakcie zakresu ich działania na całe Królestwo. Próżnem jest mniemanie, że chodzi tutaj tylko o zarządzenie tymczasowe: chodzi tu o urządzenie prawa cywilnego, o organizację gminy i nieistniejącej wyższej jednostki samorządnej, o prawa szkół i sądów, będących pierwszymi komórkami tkanki organizacji państwowej; przez ustalenie tych praw i tych faktów dzisiaj w jakiejkolwiek bądź formie i zakresie stwarza się tradycje prawa i precedensy zwyczajowe, które nie mogą pozostać bez wpływu na przyszłość państwową polską. Akceptując te urządzenia, Królestwo daje pośrednie swe przyzwolenie na podział obecny. Nie protestując jawnie, konkretnie i skutecznie przeciwko niemu, Królestwo nie jest w zgodzie z całą swoją prawną - państwową tradycją lat przeszłych.

Streszczamy się: pierwszym obowiązkiem Królestwa jest interweniować u rządów państw zajmujących kraj w celu zmiany istniejącego podziału i wprowadzenia instytucji całe Królestwo obejmujących. Drugim obowiązkiem Królestwa jest tworzenie węzłów organizacyjnych pomiędzy wszystkimi instytucjami o charakterze gospodarczym, obywatelskim i samorządnym obu części kraju,

Podział okupacyjny obecny stwarza w Polsce, zamiast dotychczasowych trzech dzielnic, faktyczne cztery dzielnice podziałowe: Królestwo austriackie i Galicyę, Królestwo pruskie i Poznańskie. Prędzej czy później, skutkiem takiego stanu rzeczy będzie powszechno-europejskie zawichrzenie w sprawie polskiej.

O granicę polsko-rosyjską.

Program narodowy ogółu Polaków, czynnych politycznie, streszcza się obecnie w żądaniu samodziśnej państwowości polskiej. Dążąc do realizowania tego programu, musimy starać się o to, aby przyszłe państwo polskie — bez względu na jego ustrój wewnętrzny i na ten czy inny stosunek do państw centralnych — stało się organizmem mocnym, trwałym, żywotnym. To zaś będzie możliwe tylko wówczas, jeśli państwo polskie otrzyma dostateczne rękojmię normalnego rozwoju ekonomicznego i politycznego, co uwarunkowuje się przede wszystkim odpowiedniemi ustaleniami jego granic.

Granice przyszłego państwa polskiego będą w znacznej mierze stanowiły nie tylko o jego trwałości wewnętrznej, ale i o kierunku jego przyszłej polityki nazewnątrz. To też troska o należyte wytknięcie tych granic powinna być jednym z najpierwszych obowiązków polityki polskiej.

Ta zapobiegliwa troska odbiła się w jednogłośnie uchwalonym przez Koło Polskie dnia 1-go maja 1916 r. wniosku (posła Daszyńskiego), mówiącym o „utworzeniu samodziśnego państwa polskiego, złożonego z niepodzielnego, dostatecznie od wschodu rozszerzonego i zabezpieczonego Królestwa Kongresowego i Galicyi“. Wniosek ten może być wzięty za punkt wyjścia przy rozważaniu kwestyi granic przyszłego państwa polskiego.

Niepodzielność Królestwa jest dogmatem politycznym, tak głęboko tkwiącym w samowiedzy wszystkich obozów polskich, że wprost nie potrzebuje uzasadnienia. O bezmyślności politycznej projektów podziału Galicyi mówiliśmy w poprzednim tomie „Kroniki“. W ten sposób znaczna część zagadnień przyszłych granic państwa polskiego nie wymagałaby szerszego omówienia, co koniecznem jest jednak w stosunku do owych połaci byłego zaboru rosyjskiego, które mają od wschodu „dostatecznie rozszerzyć i zabezpieczyć Królestwo Kongresowe.“

W chwili, kiedy to piszemy, nie możemy przesądzać dalszego rozwoju wypadków wojennych. Nie wiemy przeto, czy obecna linia bojowa przesunie się i o ile na wschód i północ. Musimy się liczyć tylko z tą sytuacją, która wytworzona została na razie przez dotychczasowe zwycięstwa armii państw centralnych. Wchodziłyby przeto w grę przy obecnem położeniu strategicznem tylko te części prowincyi litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej, które już zostały odebrane Rosyi. Mamy więc, posuwając się od południa, północno-zachodnią część Wołynia, całą gubernię Grodzieńską, wąski pas zachodni Mińskiej, połowę Wileńskiej, większą część Kowieńskiej. Ponieważ chodzi nam o wytknięcie granicy z Rosyą, przeto nie będziemy tu uwzględniali najbardziej na północ wysuniętej części łupu terytoryalnego Niemiec na Rosyi. Zatrzymamy się więc tylko nad wschodnią rubieżą.

Państwo polskie, wytworzone na skutek zwycięstw państw centralnych nad Rosyą, a więc jej kosztem, powinno być wałem ochronnym, obracającym w niwecz dalsze zakusy ekspansyi rosyjskiej na zachód. Z tego względu musiałoby się rozprzestrzeniać jak najbardziej ku wschodowi, a więc obejmować całą zdobycz na Rosyi. Z drugiej jednakże strony państwo polskie nie powinno obejmować takich obszarów kraju, któreby czy to narodowo, czy to kulturalnie, czy politycznie czuły się związanymi z Rosyą i któreby, ciągnąc ku Rosyi, tworzyły cierni w organizmie państwowym Polski, osłabiający ją wewnątrznie i niejako usprawiedliwiający odwetowe zakusy Rosyi. Dlatego też naturalną granicą polsko-rosyjską byłaby linia zetknięcia się dwóch kultur — katolicko-polskiej i rosyjsko-prawosławnej.

Właśnie taka linia biegnie mniej więcej przez tę połąć Litwy historycznej, na której dziś ciągną się od północy ku południowi okopy dwóch armii walczących. Obszar ten był od wieków terenem współzawodnictwa dwóch światów kultury — zachodniego, reprezentowanego przez Polskę i wschodniego, którego przedstawicielką była Ruś, a później po zejściu jej z widowni politycznej — Rosya. Kultura polska utrwaliła się na Litwie i Białej Rusi zachodniej, asymilując tam wszystkie te żywioły, co się podnosiły ponad poziom masy ludowej. Litwa etnograficzna i Białoruś unicko-katolicka były terenem, który został wciągnięty organicznie w koło polskich wpływów cywilizacyjnych, przenikających coraz głębiej w masę, gdy tymczasem wschodnia połąć kraju o ludności biało-

rusko-prawosławnej stała się zbiornikiem materiału etnograficznego, zasilającego narodowość rosyjską. Szerzenia się wpływów polskich nie przerwały najstraszniejsze represje Murawiewa i jego spadkobierców i rok 1905 ujawnił olbrzymią żywotność kultury polskiej na Litwie i katolickiej Białorusi. Polskość nie tylko rozszerzyła się i pogłębiła sama, ale jednocześnie, nie ustępując przed naporem rusyfikacyi, umożliwiła przetrwanie innych żywiołów miejscowych, opierających się o kulturę polską — Litwinów i Białorusinów-katolików. Nie ulega bowiem wątpliwości, że powstanie ruchu litewskiego uzależnione było jaknajściślej od polskiej pracy kulturalnej na Litwie, uniwersytetu wileńskiego przedewszystkiem i że pierwociny odrodzenia białoruskiego wyszły z łona miejscowego społeczeństwa polskiego. Tylko w oparciu o Polskę żywioły te mają zagwarantowaną przyszłość rozwoju, gdy przeciwnie oddanie ich Rosyi oznacza dla nich śmierć mniej lub bardziej szybką. Białoruś wschodnia, prawosławna stała się właśnie pastwą rusyfikacyi kulturalnej i trzeba by mieć niesłychanie dużo zasobów optymizmu, aby uwierzyć, że uda się jej uchronić od zła organicznego z Rosyą. Ta ostatnia nie bez podstaw uważa Białoruś prawosławną za część swą nieodrodną, gdy na Białoruś katolicką gotowa jest zapatrywać się w najgorszym razie jako na ziemię sporną, przesiąkniętą polszczyzną, niemal straconą dla interesów prawosławno-rosyjskich.

Tak tedy w granicach Polski powinny się znaleźć bezwarunkowo ziemie katolickie Litwy historycznej, najniewątpliwiej nierosyjskie, ciężące ku wielkiemu ośrodkowi polskiemu, jakim jest Wilno wraz z okolicami, i mniejszemu, bardziej już ulegającemu naciskowi rosyjskiemu od wschodu — Mińskowi. Wilno, a w znacznej mierze i Mińsk, są najbardziej na wschód wysuniętymi placówkami kultury zachodnio-europejskiej, katolicko-polskiej, ośrodkami bezwzględnej antagonyzmu wobec Rosyi i jej ekspansyi ku zachodowi. Wilno i Mińsk są ośrodkami ruchów narodowych, jaskrawo przeciwstawiających się dążnościom do zrusyfikowania kraju polskiego, litewskiego i białoruskiego. Pozostawienie katolickiej części Litwy historycznej w ręku Rosyi byłoby skazaniem na zagładę tych właśnie żywiołów, które tworzą wał ochronny między Rosyą właściwą a najbardziej na wschód wysuniętymi placówkami Europy. Nie włączenie do Polski tego kraju byłoby aktem dobrowolnego przesunięcia linii bojowej Ro-

syi. Znowuż przyłączenie katolickiej Białej Rusi wraz z polskiem Wilnem i jego polskimi okolicami, dajmy na to do Niemiec wytworzyłoby dla tych ostatnich nowe źródło wewnętrznych tarć i walk narodowościowych. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że wszystkie miejscowe żywioły z polskim na czele — wytworzyłyby jeden zwarty obóz, zgodnie zwalczający wszelkie próby narzucania krajowi germanizacyi w każdej postaci. Należy tu podnieść, że siła żywiołu polskiego i ciężącego do polskości nigdy nie była tu tak poważna, jak obecnie. Tłumaczy się to przede wszystkim gromadną ucieczką Rosyan i wogóle masy prawosławnej — zrusyfikowanej, jeśli już nie językowo, to pod względem świadomości narodowo politycznej. Liczba żywiołu prawosławnego spadła tu wszędzie do minimum, co naturalnie uwydatniło ogromnie polskość kraju.

Wszystko, cośmy tutaj mówili o katolickiej Białej Rusi wraz z Wilnem, odnosi się taksamo do gubernii Grodzieńskiej, w północno - zachodniej części (powiaty sokólski, białostocki, bielski) polskiej etnograficznie, w północno-wschodniej białoruskiej, w południowej — ruskiej. Wrzynający się niejako w dzisiejsze Królestwo kąt polski Grodzieńszczyzny stanowi dalszy ciąg czysto polskiego obszaru Kongresówki i tędy promieniuje kultura polska w bardzo znacznej mierze, zwłaszcza po ucieczce masowej (prawdopodobnie bezpowrotnej) żywiołu prawosławnego, ciężącego do rosyjskości. Co się zaś tyczy południowej części Grodzieńskiego, stanowiącej wraz z południowym odcinkiem Mińszczyzny i północnym Wołynia terytorium, zamieszkane przez ruski szczep Poleszuków, to cały ten obszar ciąży raczej do Białej Rusi niż do leżących dalej na południe ziem rusko-ukraińskich. Względy gospodarcze łączą go z ośrodkami białoruskimi, a zupełny brak świadomości narodowej ciemnej masy Poleszuków czyni zeń terytorium, o którego włączeniu rozstrzygać muszą kryteria nie narodowościowe, lecz ekonomiczno - strategiczne. Od tych względów musi być uzależniona tędy przeprowadzona granica państwowa polsko - rosyjska, zwłaszcza, że fizyognomia narodowościowa tej polaci kraju zmieni się niewątpliwie w zależności od nowego ustosunkowania politycznych warunków jego bytowania. Osuszanie błot poleskich, wzmożony ruch kolonizacyjny na słabo zaludnionych przestrzeniach, opuszczonych przez znaczną część ludności prawosławnej, tworzenie nowych posterunków ochronnych od

wschodu — wszystko to przyczyni się do ustalenia odmiennego od dotychczasowego charakteru kraju.

Włączenie niezbyt znacznej, rzadko rozsiedlonej, pozbawionej odrębnych aspiracji narodowych ludności ruskiej Polesia nie wpłynie na osłabienie państwa polskiego tak, jakby wpłynęło wcielenie doń wielkich obszarów ukraińskich, leżących dalej na południe i na wschód. To też granica polsko-rosyjska na terytorium ukraińskim nie może posunąć się dalej niż by tego wymagały widoki zabezpieczenia się od wschodu przed inwazyą rosyjską. Dlatego też granica ta na Wołyniu musi być podyktowana względami natury strategicznej. Jakkolwiek bowiem ruska ludność Wołynia niczem nie objawiała dotąd żadnych dążeń ukraińskich, przeciwnie, zupełnie niedwuznacznie manifestowała swą polityczno-narodową rosyjskość, to jednak włączenie jej w liczbę chociażby tylko paru milionów do państwowego organizmu Polski mogłoby wpłynąć na jego niepożądane osłabienie. Zrozumiałem bowiem jest, że 5—6 milionów ludności ruskiej (z Galicyi Wschodniej i z nowych zdobyczy na Rosyi), tak mało odpornej wobec rosyjskich wpływów, jak to pokazały wypadki lat 1914—1915, wchodząc w skład państwa polskiego, może stać się przedmiotem bardzo wydatnej propagandy ze strony Rosyi.

Wprawdzie zadaniem państwa polskiego będzie zapewnienie Rusinom autonomii narodowej, umożliwiającą im korzystanie z szerokich praw rozwoju własnej kultury, nie zapobiegnie to jednak z pewnością temu, aby intrygi rosyjskie nie znalazły wśród nich wdzięcznego pola. Wszakżesz widzieliśmy w Galicyi Wschodniej, gdzie Rusini mieli zapewnioną ochronę swej narodowości i stale rosnące szanse jej rozwoju, bujny rozrost kierunku rosyjskiego i to nie tylko wśród inteligencji, ale i wśród mas ludowych. Tem szerzej by się rozrastał ten kierunek w nowo przyłączonych obszarach, gdzie masa ludowa, o ile jest prawosławna, czuje się rosyjską, choć mówi po ukraińsku. Dlatego więc im mniej w państwie polskim będzie Rusinów, tem łatwiej będzie można się uporać z szerzoną wśród nich propagandą rosyjską, tem łatwiej da się rozwinąć ich odrodzenie narodowe.

Przeprowadzona według powyższych wskazań polsko-rosyjska linia graniczna włączyłaby do państwa polskiego obok ziem czysto i rdzennie polskich jeszcze znaczne obszary — bądź częściowo polskie bądź o niezdecydowanej fizyognomii narodowej. Ale terytorya

nie polskie nie stwarzałyby stanu nierównowagi, gdyż ani nie przytłaczałyby ziem rdzennie polskich swym obszarem, ani nie mogłyby być ogniskami dążności antypaństwowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak żywioł litewski, jak białoruski, ani nawet ukraiński nigdzie indziej by nie znalazły takich warunków rozwoju narodowego, jak właśnie na gruncie państwowości polskiej.

Naturalnie, odrębne państwo narodowe dałoby każdemu z tych ludów warunki bez porównania korzystniejsze. Ale w chwili obecnej kwestya państwa litewskiego, białoruskiego lub ukraińskiego nie jest aktualna. Któżby sobie wyobraził n. p. państwo niepodległe litewskie o ludności 2-milionowej (jeśli chodzi o samych Litwinów), wtłoczone między Niemcy, Polskę a Rosyę? Państwo białoruskie nie nasuwało się dotąd na myśl nikomu z najzagorzalszych fantastów politycznych, zaś państwo ukraińskie posiada już wprawdzie bogatą literaturę broszurowo-mapagraficzną, ale niema jeszcze żadnych warunków realizacyi. Dla wszystkich tych ludów, mieszkających na linii zetknięcia się dwóch światów — zachodniego i wschodniego — kwestya bytu przedstawia się w tej chwili historycznej w postaci pytania: z Polską czy z Rosyą? Bo chyba los Litwinów pruskich, zamierających z roku na rok, ani Polaków z Poznańskiego i na Śląsku nie jest zachętą dla Litwinów z Wielkiej Litwy i Białorusinów do szukania oparcia o Niemcy. Co się zaś tyczy Ukraińców, to ich koncepcya wytworzenia jednostki autonomicznej, zupełnie niezależnej od Polski, musi napotykać przeszkody nie do pokonania na samym już wstępie przy próbach podziału Galicyi, nieodzownego warunku wykonania tego planu. Zresztą taka jednostka przy dzisiejszym niedorozwoju Ukraińców jako odrębnej narodowości miałaby charakter nietyle ukraiński co polsko-rosyjski, a więc to samo by źle wróżyło o jego spokojnym i trwałym rozwoju. Wyjście: nie z Polską, lecz z Rosyą — jest dla wszystkich tych żywiołów wyrokiem zagłady. Nie ulega bowiem wątpliwości, że po oderwaniu od państwa carów ziem czysto polskich nie już nie stanie na przeszkodzie zrusyfikowaniu Białorusinów, utrzymaniu rozwoju narodowego Litwinów na najniższym poziomie i dalszemu hamowaniu unaradawiania się Ukraińców.

Polski program państwowy wobec idei niepodległości.

W miarę, jak przedłużanie się wojny i wylanianie się coraz bardziej skomplikowanych problemów każdemu z interesowanych dawało czas i sposobność dokładniejszego określenia własnego politycznego stanowiska, także w polskim obozie legionowym, w którym tyle tak odmiennych żywiołów dla wspólnej pracy się zeszło, nastąpiły różniczkowania. Najważniejszym z nich jest to, które doprowadziło do przeciwstawienia się grupie zwolenników państwa polskiego w związku z Austryą grupy niepodległościowców bezwzględnych. Gdy mianowicie skryształizował się program włączający Królestwo do Monarchii Habsburskiej i pod berło Habsburskie je oddający, niektóre żywioły gorętsze, mniej kompromisowe z natury, przejęte czcig dla nienaginanego do żadnych zewnętrznych okoliczności ideału, wzdrygnęły się wobec tego, co nazwały obniżaniem sztandaru. Był to, gdy się bliżej przypatrzyć, całkiem naturalny podział według temperamentów, przy którym jedni i drudzy pełnili funkcje z punktu widzenia ogólnonarodowego zbawienne. Mimo to stosunki między obiema grupami nie zawsze ukształtowały się tak, jakby to było nietylko pożądane, ale w tych warunkach i najnaturalniejsze; sprzeczność między nimi, zarysowując się coraz wyraźniej, tu i ówdzie doszła do ostrego niemal napięcia. Objaw to dla uczestników akcji nad wyraz przykry, a politycznie szkodliwy, i którego nie można nie starać się usunąć; ponieważ zaś wszelkie są dane do przypuszczenia, że pewne wyjaśnienie może się obopólnemu zrozumieniu tylko przysłużyć, nie ma chyba powodu sprawy tej przez złe zrozumianą dyskrecję dłużej przemilczać.

Czemże jest ów program państwa polskiego, na który niepodległościowcom tak trudno dać swoje placet? Z Galicyi i Królestwa ma być stworzony jeden organizm państwowy, węzłem federalistycznym i dynastycznym związany z Monarchią Habsburską.

Tę to myśl przyłączenia zaboru rosyjskiego do Austro-Węgier źle niepodległościowcy przyjmują; ludziom do nieufności skłonnyim staje przed oczyma jakieś niewyraźne upodobnienie stosunków przyszłej Polski do dzisiejszych stosunków galicyjskich, jakaś Polska w roli Wielkiej Galicyi, i zapytują się, czy takim ma być cel, za który tyle ofiar poniesiono? Ta niechęć do Wielkiej Galicyi — przyznać należy — jest więcej niż zrozumiała. Jako na żalosaną i przedwczesną zgola kapitulację musiałby każdy Polak patrzeć na stawiany przez polskich polityków program, który pod szumnymi nazwami polegałby w istocie na żądaniu czegoś w rodzaju pogłębionej, umocnionej i rozszerzonej na zabór rosyjski autonomii galicyjskiej, czegoś niby wchłonięcie Królestwa przez szczęśliwszą, łagodniejszymi rządami obcej ręki ubłogosławioną Galicyę. Jako niegodną, mizerną dzielnicowość musiałby uznać u polityka galicyjskiego dążenie do rozszerzenia rzeczowej i terytoryalnej podstawy własnych wpływów w Monarchii kosztem możliwych do osiągnięcia innych, wyższych, ogólnonarodowych celów. Któż jednak tak rzeczy stawia? Nikt chyba w obozie tryalistycznym nie przyzna się do zapatrywania, jakoby polski program państwowy był czem innem, jak właśnie praktycznem ujęciem programu niepodległości, w dążeniu do niepodległości mającem swoje źródło i z niego całą swoją siłę czerpiącem. W imię niepodległości brali się do dzieła ci wszyscy, którzy z Piłsudskim pracowali nad przygotowaniem akcji zbrojnej przeciwko Rosyi; niepodległość była ich hasłem, i uważając ją nietylko za platoniczny ideał, ale za realny cel politycznych polskich zamierzeń, nazwą niepodległościowców odróżniali się od tych wszystkich, którzy cel ten za najwyższy coprawda i ostateczny, ale za nierealny w dzisiejszych warunkach uważali. I nikomu z tych, którzy w chwili wybuchu wojny do akcji przystąpili, przez myśl nie przeszło, by się przeciw temu zastrzeżać.

A jednak zastrzeżenia pewne, innego zgoła rodzaju, w samym zaczątku akcji już tkwiły. Sam wszak Piłsudski i jego współpracownicy za jedną ze swoich najcenniejszych zdobyczy programowych uważali zarzucenie systemu powstań samodzielnych i koncepcję wykorzystania, dla ruchu zbrojnego polskiego, koniunktury ogólnoeuropejskiej, z chwilą gdy się w zbrojny konflikt zaostrzy. Wciągnąć jednak jakąś koniunkturę w swoje rachuby, rzecz to o podwójnem obliczu: znaczy to nietylko ją wykorzystać, ale i przy-

stosować się do niej, w pewnej mierze od niej się uzależnić. — Z chwilą, gdy podstawą akcyi zbrojnej celem odzyskania niepodległości stawało się wyzyskanie zatargu między mocarstwami zaborcami, nie mogło być mowy, rzecz prosta, o rozciągnięciu tej niepodległości na całość terytorium polskiego; pewne dzielnice z góry skazywano na to, że i po wojnie poza obrębem niepodległej Polski zostaną. Konjunktura jednak sprawiła także, że nawet program niepodległości bezwzględnej zaboru rosyjskiego nie mógł się narzucić jako jedyny mający poważne szanse wcielenia w życie, ani nawet jako jedyny wart ofiar. Poszło się z Austryą przeciw Rosyi. Uzyskało się przez to poparcie i orędownictwo jednego z wielkich mocarstw europejskich. Ale wynikająca stąd konieczność liczenia się z interesem Austrii, pamięć o drugim walczącym z Rosyą mocarstwie i jego do sprawy polskiej stosunku, rozpatrzenie się wreszcie we wszystkich możliwościach, sprawiły, że programowi niepodległości wypadło dać wyraz konkretny, który, czyniąc cel bardziej namacalnym i osiągnięciu jego nadając wysokie znamiona prawdopodobieństwa, jednocześnie wtłaczał go w ramy jakby z góry przygotowane i nie od polskiej tylko woli zależne. Sam fakt przymierza z Austryą dostarczał punktu wyjścia dla pewnej trwałej koncepcyi politycznej. Rzeczą tedy, jeśli nie absolutnie konieczną, to w każdym razie wysoce naturalną było koncepcyę tę z niego wyluskać i sformułować: i tak powstał program tryalistyczny, program państwa polskiego w związku z monarchią Habsburską. Jeszcze bardziej uzasadnionym się on wyda, gdy przypomnimy sobie wzgląd inny: na własne społeczeństwo. Dzięki niemu dopiero uzależnieni chcąc nie chcąc od jednego z mocarstw zaborczych Galicyanie mogli swobodnie się przyznać do programu państwa polskiego, i także w imię własnej, dzielnicowej korzyści, do niego dążyć; dzięki niemu udało się do walki o niepodległość wciągnąć stare tradycye przychylności dla Austrii najwpływowszych tamtejszych, najbardziej wyrobionych politycznie polskich żywiołów; dzięki niemu zyskiwało Królestwo tę satysfakcyę, że walcząc o własną sprawę, o los jednej przynajmniej dzielnicy nietylko pośrednio i na dalszą metę, ale bezpośrednio walczyło. Kompromis pewien — temu nikt nie zaprzeczy — program ten rzeczywiście stanowił. Jednej z najistotniejszych cech niezawisłości, swobody prowadzenia własnej polityki zagranicznej, oraz rzucania na szalę własnej armii dla własnej tylko sprawy, zrze-

czono się dla osiągnięcia innych składników tej nieprostej bynajmniej rzeczywistości, jaką jest niepodległość. Rdzeniem niepodległości, powiedziano sobie, jest własny rząd; jest to, by naród sam nad sobą władzę sprawował; jest jednym słowem państwowość. I takiej to państwowości dla 20-milionowego zwartego terytorium jako minimum zażądano. Śmiało mógł sobie ten program rościć pretensję, że przystosowując się do okoliczności, salwował jednak istotę rzeczy.

Tak to z pierwotnej myśli Piłsudskiego wylaniały się dzisiejsze konsekwencje.

Nie ma tu więc obniżania sztandaru. I zwolennicy programu państwa polskiego słusznie żądają, aby niepodległościowcy traktowali go w ten właśnie sposób: jako wcielenie hasła niepodległości; ich zaś samych jako tych, którzy rzucone przez niepodległościowców hasła realizują. Ile jest wogóle możliwem ideału w życie wprowadzić, tyle wprowadzić usiłują; i ile się szacunku takiemu usiłowaniu należy, tyle mają prawo wymagać. To z punktu widzenia idei czystej. Zupełnie już atoli nie mieliby niepodległościowcy słuszności, popełnialiby owszem sofizmat i nieuczciwość, gdyby na zwolenników programu państwowego chcieli przez ramię spoglądać już nie w imię idealnego, najwyższego, sztandarowego hasła, ale w imię jakiegokolwiek innego, w niczem mniej kompromisowego programu. Takim zaś jest n. p. program niepodległości Królestwa. Już przypuściwszy, że owo niepodległe Królestwo nie zostałoby przez żadnego życzliwca w rodzaju p. Kranza obcięte do rozmiarów małego, nieszkodliwego, wszystkim sąsiadom sympatycznego „Kernlandu“, przyjąwszy nawet możliwość jego rozszerzenia od strony Litwy, coby stanowiło najpoważniejszą, wielką istotnie zaletę tego programu, to jeszcze nie może on uchodzić za co innego, jak za taką samą skonkretyzowaną, do wymagań chwili przykrojoną, pierwotną myśl irredenty. Ta tylko różnica, że zamiast ustępstw z niektórych atrybutów niepodległości, czyni się tu większe ustępstwa terytoryalne. A wszak pamiętać też trzeba, że nie każda niepodległość formalnie pełna jest nią w rzeczywistości, i że ze względów gospodarczych, strategicznych i międzynarodowych, niepodległość małego państwa wciśniętego między wielkie mocarstwa ulega nieraz ograniczeniom, podającym to państwo w wielką zależność faktyczną. Pytanie tedy pozostaje w każdym razie otwarte, czy niepodległemu

Królestwu Polskiemu nie zagrażałoby niebezpieczeństwo popadnięcia w taką zawisłość, że państwo polskie w tych granicach i z takimi atrybutami co przy rozwiązaniu tryalistycznym posiadałoby może więcej niezależności istotnej. Nikt nie twierdzi, by tak być musiało, ale całkowicie obawy tej uchylić nie można. Stanowczo tedy żądać należy, by przez poszanowanie właśnie dla wielkiej idei nie nadużywano jej dla dodawania powagi programowi, którego nikt bynajmniej nie potępia, ale który z pewnością nie może sobie rościć prawa do jakiejś oczywistej, w oczy bijącej, moralnej czy politycznej wyższości.

Ale z faktu, że program państwowy jest tylko skonkretyzowaniem i praktycznem ujęciem programu niepodległości, powinni wyciągnąć konsekwencje także zwolennicy państwa polskiego. Powinni przede wszystkim zawsze zachować w pamięci, że nie idea niepodległości wobec nich, ale oni wobec idei niepodległości i jej powołanych przedstawicieli mają obowiązek wytłumaczyć się i wylegitymować ze swego stanowiska przez wykazanie, że jest ono z tą ideą zgodne i z niej bierze początek. A już zupełnie niemożliwym jest jakieś występowanie przeciw niej. Program tryalistyczny, przy najtwardszej nawet nieustępliwości w sprawie atrybutów państwowych i w sprawie niepodzielności Królestwa, bądź co bądź jest kompromisem; jedynie hasło niepodległości ma siłę bezwzględnego kategorycznego nakazu. Całkiem zaś nie do pomyslenia jest rzeczą, aby w imię kompromisu zwracano się przeciw idei, która w ten kompromis wejść musiała; aby w imię braków i niedociągnięć ruszano w pole przeciw doskonałości. To też jakiegokolwiek, w imię programu tryalistycznego, atakowanie idei niepodległości musiałoby być zrozumiane jako przyznanie się do tego, do czego nikt z Polaków przyznać się nie zechce, mianowicie, że program tryalistyczny ma swe źródło w czem innem niż w tej idei. A chociaż do tego samego uznania, co idea czysta, nie może sobie rościć pretensyi skonkretyzowany program niepodległego Królestwa, to jednak i tego programu lekce sobie ważyć nie wolno. Do pobudek jego zwolenników należy niewątpliwie zaliczyć także obawę, by zbyt stanowcze wyciąganie konsekwencji z zawartego na jednej z granic przymierza nie doprowadziło z tej strony do zatarcia ostrych konturów polskiego poczucia narodowego. Pobudka ważna, obawa uzasadniona. Wejście w jakąkolwiek kombinację federalistyczną tę przykrą stronę przedstawia, że ozna-

cza związanie się na pokolenia całe z jednym z obcych nam w swej istocie nadnarodowych kompleksów wojskowych — „Militärverbände“, jak mówi Naumann — z jednym z owych drutem koleczastym, barykadami celnymi i nienawiścią wzajemną odgrodzonych od siebie obozów, na jakie Europa po wojnie się rozpadnie, a których miłą perspektywę tak barwnie nam odmalowują teoretycy niemieccy. Takie związanie się jest niewątpliwą, i to bardzo ciężką ofiarą. Jeżeli ją więc ponieść już mamy, to niechaj przynajmniej ci, ze względu na których to czynimy, wiedzą i czują, że była to istotnie ofiara, i że „ściśle i trwale związki“ mogą być dla nas wskazaniem politycznem, nie były jednak bynajmniej naszą potrzebą ani gorącym pragnieniem. Otóż ta właśnie prawda nie wszystkim może u nas być dostatecznie jasną. Wiadomo, że wszelkie postępowanie, z najbardziej nawet przymusowego położenia wynikające, zawiera pokusę dorabiania do niego teorii. Zachodzi tedy niebezpieczeństwo, żeby do dzisiejszego przymierza i dzisiejszej politycznej koncepcji Polacy o mniej silnem napięciu, jacy zwłaszcza na diaspory zawsze wszak znaleźć się mogą, nie zechcieli dorabiać odpowiedniej ideologii lub nawet uczuciowości, zbytnio się przejmując hasłami czy to środkowo-europejskiej, czy to rzekomo zachodniej — bez Francji i Anglii! — zagrożonej przez Tatarszczyznę kultury, albo zgola do przyszłych nadnarodowych związków i kombinacji wypracowując sobie zawczasu swoisty, nadnarodowy patryotyzm. Wbrew tego rodzaju zboczeniom zazdrosna, kanciasta trochę polskość bojowników niepodległości Królestwa, stanowi niezłomną ostoję zasady narodowości, na której gruncie Polacy, pod grozą duchowego samobójstwa, i de o w o przynajmniej stać muszą. Takich zaś ludzi, taką funkcję w narodzie pełniących, nie jest wskazaniem atakować, ani wdawać się z nimi w inną jak bardzo kurtuazyjną i pełną poszanowania dla ich punktu widzenia dyskusję.

Międzynarodowość sprawy polskiej.

Wielkim atutem w naszym ręku jest międzynarodowy charakter naszej sprawy. Rozwiązanie jej zaważy na przyszłej konfiguracji stosunków europejskich w tym stopniu, że obojętność jakiegokolwiek bądź ministerstwa spraw zagranicznych co do form konstytucyjnych wskrzeszonego państwa polskiego pomyśleć się nie da. Napróżno to czy owo mocarstwo rewindykuje dla siebie prawo wyłącznego wpływu na losy naszej ojczyzny: zmiany terytoryalne związane są taką siecią politycznych wspólności, że ich trwałość zależy od całego kompleksu międzynarodowych porozumień.

Zbiory dokumentów do dziejów porozbiorowych Polski świadczą dobitnie, że sprawa polska należała zawsze do pierwszorzędných zagadnień roztrząsanych przez dyplomatów całego świata. Nawet po upadku powstania styczniowego urzędy zagraniczne z pewnością zawsze bacznie śledziły rozwój wypadków na obszarze ziem polskich. Zbytecznemby było przypominać fakta, ankiety, interpelacye w parlamentach, publikacye wreszcie, które wszystkie odzwierciedlają dobrze stan problemu polskiego, znajdującego się zawsze w stanie wybuchowego materiału dyplomatycznego.

O tem Polacy nie zapomnieli także podczas toczącej się światowej wojny. O tem nie zapomnieli z pewnością rządy mocarstw rozbiórczych. O tem nie zapomnieli nawet Rosya, rzucając Polakom obietnice zawarte w wielkoksiażącym manifestie. Rzecz inna, że później, w miarę postępujących z błyskawiczną szybkością początkowych sukcesów oręża rosyjskiego, gabinet petersburski postanowił wygodnie rozprawić się z niewygodną kwestyą, degradując ją za jednym zamachem do rzędu wewnętrznych spraw polityki carskiej. Charakterystycznem jest, że współmiernie z klęskami zmienia się kierunek opinii społeczeństwa rosyjskiego, które wreszcie po całkowitej utracie rdzennej Polski zaczyna się wysilać nad sposobem pozbawienia mocarstw centralnych korzyści, płynących z okupacyi Królestwa. Najle-

pszym sposobem okazało się oczywiście przywrócenie sprawie polskiej charakteru międzynarodowego. W ten sposób tłumaczy się łatwo względna przychylność deklaracyi urzędowej na rzecz „wiernych rycerskich Polaków“, w ten sposób także zrozumieć można właściwy podkład artykułów w rodzaju oświadczenia księcia Trubeckiego („Russkoje Slovo“ z 9/I 1916), lub memoriału Taubego, Maklakowa i Szczegłowitowa, odczytanego 18 marca wobec Dumy rosyjskiej. Tolerancyjne uwagi premiera Goremykina płyną z tychsamych, bynajmniej nie bezinteresownych pobudek, a wywiad p. Sazonowa, cenzurowany więc autentyczny, przyznaje bez ogródek, że „kwestya belgij-ska i polska na przyszłym kongresie skupią na sobie uwagę dyplomatów całego świata“ („Dziennik Kijowski“ z 23/I. 1916).

Nie inaczej sądził październikowiec Kowalewski, zapewniając na posiedzeniu Izby poselskiej, iż „Rosya będzie uważała za swój obowiązek, niezależnie od międzynarodowego rozstrzygnięcia losów Polski, traktować uprzedzające wszystkie prawne dążności braci Polaków, pozostałych wiernymi sprawie ogólno-słowiańskiej“ (cytowane według moskiewskiej „Gazety Polskiej“ z 25/II.). Mowca uznał za niezbędne utworzenie specjalnego organu przy ministerstwie spraw zagranicznych, któryby przygotował program Rosyi na kongresie pokojowym.

Takie sądy tak długo torowały sobie drogę wśród opinii społeczeństwa, jak długo Rosya nie zdecydowała się na wysilek odzyskania ziem polskich. Ta chwila nadeszła, przyspieszona naciskiem ze strony całej koalicji. Rosya zaczęła gromadzić materiał do wiosennej ofensywy, a wraz z przygotowaniami do tego strategicznego ciosu wróciła do dawnego ujęcia problemu polskiego. Przemówienie Sazonowa z d. 22. lutego stanęło wytrwale przy skonstatowaniu, że Rosya sama bez rad i wpływów postronnych wyda decyzję o ustroju Polski. Ton wywiadów, tak częstych w ostatnich czasach, uległ poważnej rekonstrukcyi. Zarówno Styrmer („Journal“ z 21/III.), jak Sazonow w rozmowie z p. Washburnem („Times“ z 29/V; „Journal des Débats“ z 1/VI; „Temps“ z 2/VI) ograniczyli swą zachętę skierowaną do Polaków na apodyktycznej obietnicy, że rząd rosyjski czuwa i w miarę możliwości uszczęśliwi „wiernych poddanych Jego Cesarskiej Mości“.

Zapatrywania nacjonalistycznych kół rosyjskich za-

rysowały się w kształtach oddawna przewidzianych. Miljukow jasno określił, że „autonomia będzie nadana Polakom przez czynniki rosyjskie, nie zaś przez jakieś ciało stojące poza rosyjską władzą prawodawczą“, a pomysł plebiscytu polskiego uznał za dziwactwo szkodliwe i niewykonalne. Identyczne hasło rozbrzmiało z łamów organu reakcyjnego „Ziemszczyzny“, zastrzegającej się przed protektorem, jaki nad Polakami usiłują roztoczyć politycy koalicji.

Co do zamiarów rządu i narodu rosyjskiego nie możemy więc żywić żadnych złudzeń. Mniej jasno wyraziły się dotychczas plany państw centralnych, chociaż okupacya Królestwa dobiegnie niedługo roku. Tyle jest pewnem, że państwa te pragną przyjąć na kongres pokojowy — naturalnie o ile się wogóle odbędzie — z rozwiązaniem sprawy polskiej takim, że zasadnicze zmiany w niem nie byłyby już dopuszczalne. Mowa kanclerza Rzeszy zadokumentowała niezłomną wolę Niemiec i Austro-Węgier ustanowienia konstytucyi polskiej bez i wbrew Rosyi. Ostatnio hr. Tisza uzupełnił wywody szefa rządu niemieckiego ważnem ograniczeniem, iż uchwały w sprawie polskiej zapadną w myśl aspiracyi Polaków samych.

Dodatek ten, tak niezbędny, zrozumiałym jest przedewszystkiem z punktu widzenia interesu państw centralnych.

Jeżeli Polacy zostaną istotnie powołani do bezpośredniego udziału w naradach nad ich państwowym ustrojem, jeżeli wyrażą zgodę na przedłożone im plany, to nawet w razie poważnych wątpliwości wysuwanych przez inne europejskie rządy, rozwiązanie zawilej kwestyi polskiej nabierze cech definitywnego aktu. Polacy bowiem w tym wypadku sami własną siłą zbrojną staną w obronie odzyskanej formy państwowego bytu. Atoli, gdyby Polacy znaleźli się wobec nieproszonego podarunku, wobec konstytucyi okrojowanej samowolą najeźdźcy i opartej przemocą jego bagnetów, to międzynarodowe podstawy ich słuszych aspiracyi pozwolą im zaapelować do opieki reszty Europy. Sprawa polska jest właśnie niebezpieczną bronią, która w ręku niezręcznego szermierza może stać się obosiecznym mieczem godzącym w danym wypadku w pierś uzurpatora, mieniącego się fałszywie oswobodzicielem i zbawcą.

Toteż jest rzeczą pierwszorzędną doniosłości zorientować się, jakie pojmowanie naszych żądań narodowych przeważa wśród za-

granicy, która nie jest bezpośrednio interesowana w zdobyczach terytorjalnych na Wschodzie. Nie ta orientacja uchodzić może za słuszną i politycznie realną, która wspiera się na m a t e r y a l n e j przewadze dobrowolnie obranego sojusznika. Kombinacja z państwem słabszym może, lecz dla równowagi europejskiej sympatyczniejszym i ważniejszym, nie ma wprawdzie dzisiaj zewnętrznych cech doraźnego powodzenia, ale w perspektywie przyszłości, na tle międzynarodowych stosunków występuje z całą siłą największego względnie prawdopodobieństwa realizacji.

Działalność zagraniczna Polaków w czasie toczącej się obecnie wojny, niezorganizowana wprawdzie, jest jednak pokaźna. Z satysfakcją przyznać trzeba, że obraca się ona w zakresie nieobniżającym nigdy ani godności narodowej, ani szans ostatecznego wyniku. Książki p. L i p k o w s k i e g o, enuncjacje posła Ł e m p i c k i e g o, liczne publicystyczne występy p. K u c h a r z e w s k i e g o, wydawnictwa wreszcie londyńskiego „Polish Information Committee“ — wszystkie dostarczają dowodu, że można rozpatrywać to samo zagadnienie z różnych stron i na podłożu odmiennych przesłanek, lecz można przytem utrzymać zasadnicze linie polskiej myśli politycznej. Mniejszą wagę przywiązujemy do uczestniczenia Polaków w różnych międzynarodowych kongresach: udział to nieliczny, często wywołany partyjnymi względami. Ani międzynarodowy Zjazd Kobiet w Hadze (w kwietniu 1915), ani świeżo zwołana dosyć samowolna pokojowa konferencja w Sztokholmie (por. „Aftonbladet“ z 12/VI; sztokholmski „Social-Demokraten“ z 13/VI. 1916) nie dały Polakom pola do szerszej współpracy. Socjalistyczne narady w Z i m m e r w a l d (wrzesień 1915) i w K i e n t a l (maj 1916) odbyły się przy obecności polskich delegatów, ale — rzecz zrozumiała — pozostały martwą pozycją w bilansie naszych zagranicznych wysiłków. Apel wystosowany przez „L i g ę l u d ó w u c i ś n i o n y c h p r z e z R o s y ę“ do prezydenta Wilsona zawiera także dwa podpisy polskie; wrażenie w Dumie rosyjskiej było większe, niż spodziewać się było można wobec tego, że przedstawiciele tych rozmaitych narodowości występują tutaj we własnem imieniu, co najwyżej w imieniu owej nowo zawiązanej „Ligi“.

Postępowanie kół polskich związanych z przedsięwzięciami gabinetu petersburskiego nie zawsze było szczęśliwe. Depesza wysłana przez Zjazd polityków polskich w lutym b. r. z Berna Szwaj-

carskiego odznaczała się tak daleko idącą korną ustepliwością dla minimalnych koncesyi rosyjskich, że spotkała się ze słuszną odprawą zarówno Polaków, jak uczciwych cudzoziemców („Humanité“ z 18/II.). Podróże delegatów polskich, czy to półoficyalna ekspedycja p. Romana D m o w s k i e g o i Tow., czy też oficjalna wycieczka uczestników delegacyi Dumskiej, nie przyniosły politykom polskim spodziewanych sukcesów. Co prawda, „Journal de Genève“ (z 8/VI.) dopatruje się w przemowie paryskiej hr. Zygmunta Wielopolskiego zwrotów świadczących o tem, że polski hrabia nie zapomniał o międzynarodowym charakterze sprawy polskiej. Bardziej przekonywuje przecież inna informacya dziennika, mianowicie wywiad z jednym, niewymienionym z nazwiska, polskim uczestnikiem misyi rosyjskiej, wywiad streszczający się w zdaniu: „Rząd rosyjski usiłuje przedstawić kwestyę polską jako w e w n ę t r z n y problem rosyjski, gdyż pragnie uratować największą ilość przywilejów swojej biurokracyi; my jesteśmy innego zdania: samą siłą rzeczy problem polski ma charakter europejski i, jeżeli Sprzymierzeni nie zechcą uznać tego, Niemcy wykorzystają ten atut dla siebie“.

W państwach złączonych sojuszem z mocarstwami wiodącemi bój o ziemie polskie, międzynarodowość kwestyi polskiej różnie się przedstawia: nigdzie nie poszła przecież w niepamięć, nigdzie formalnie i definitywnie nie zrzeczono się wpływu na ten doniosły przedmiot dyplomatycznych rozważań. Sympatye tureckie dla Polski odżyły w tej także wojnie; Bułgaria w wywiadach ministrów swoich i w odpowiedziach szeregu mężów stanu na ankietę rozpisaną przez „Polskie Biuro prasowe“ w Sofii, złożyła niedwuznaczne wyznanie, że z napięciem i troską, dla własnych względów państwowych, śledzi stan wydarzeń na ziemiach polskich.

Anglia chłodno ocenia sytuacyę. Raczej milczy, ale przecież w przemówieniach swych oficjalnych przedstawicieli i w swobodnej dyskusyi, jaką się toczy w najpoważniejszych dziennikach Londynu, daje poznać, że czuwa nad przebiegiem dyskusyi polskiej i w stosownej chwili zamierza wystąpić ze swym mocarstwowym wpływem.

We Francyi najwięcej było życzliwych dla nas wypowiedzeń. Ankieta rozpisana przez paryską „Polonię“ spowodowała kilka bardzo wyraźnych oświadczeń co do europejskiej wartości proble-

mu polskiego: poważne wywody prof. Andrzeja Weissa są pięknym tego dowodem. Liczne artykuły, wiele publicznych odczytów, odezwy komitetów utworzonych dla popierania aspiracji Polaków („Komitet Michelet-Mickiewicz“, komitety prowincjonalne), manifesty różnych zrzeszeń („Ligi praw człowieka“) itd., — dostarczają dalszych argumentów. Namiętna polemika prasy paryskiej na temat armii polskiej i niepodległości państwa polskiego toczyła się całkowicie na podstawie jak najszerzej pojętej międzynarodowej treści polskiego zagadnienia. Niestety, zakończyła się fatalnie. Rząd francuski przerażony wypadkami pod Verdun, zbyt skwapliwie ugiał się przed dogmatem t. zw. „wewnętrznych afer“ rządu rosyjskiego. Atoli odezwa „Ligi dla wskrzeszenia wolności Polski“ („Ligue française pour la Pologne libre“) pozwala trafnie ocenić właściwe rozmiary zabiegów nieurzędowej Francji: w szczerych zdaniach manifestu przebija się z jednej strony lęk przed drażnieniem potężnego cesarstwa, z drugiej jednak brzmi pobudka nadziei, że nadejdzie jeszcze chwila, gdy Francja odzyska swobodę dyplomatycznego działania.

Spółeczeństwo włoskie najmniej jest zaangażowane w interesy petersburskiego rządu; owszem, ideały panslawizmu nie są mu mile, ani bezpieczne. To też we Włoszech bez ograniczeń rozwijała się publicystyczna kampania za Polską, jej niepodległym bytem i narodowymi aspiracjami Polaków. Interpelacye katolickiego posła, dzisiejszego ministra p. Meda, przemówienie antyaneksyjne deputowanego Trevesa i mowa posła Soderiniego, wniosły do parlamentu dyskusyę o dalekim, ujarzmionym narodzie. Jeszcze uroczyściej przedstawia się mowca trzydziestu dwóch deputowanych, przedłożona Izbie włoskiej dn. 8 grudnia 1915 r.; nieuchwalona, jest jednak dokumentem dużej międzynarodowej wartości, w żadnym zaś wypadku w Rosji nie może uchodzić za wygodną manifestacyę. Ankieta rozpisana przez czasopismo „L'Eloquenza“ wypadła bardzo dla nas korzystnie, a numer noworoczny „Rivista di Roma“ przyniósł wiele bardzo serdecznych akcesów do nowo formującego się komitetu „Pro Polonia“. Obszerny tom wydawnictwa „La Giovine Europa“, pod redakcyą p. Jerzego D'Acandia, objął bogaty zbiór międzynarodowych dokumentów na dowód, że one jeszcze dzisiaj nie straciły swej wagi dyplomatycznej w stosunku do sprawy polskiej. Rzecz charakterystyczną, korespondent dwóch poważnych or-

ganów włoskich, bolońskiego „il Resto del Carlino“ i turyńskiej „Stampa“, p. V. G a y d a nie obawia się wprost z P e t e r s b u r g a, jakby na przekór nacjonalistom rosyjskim, powtarzać, że przyszłość Polski jest zagadnieniem ogólnoeuropejskim, którego nie wolno oddać w nieograniczonąarendę ministrom moskiewskim (Por. n. p. „Stampa“ z 21/V.).

W krajach neutralnych mamy wyrobione sympaty. Sledzą one z zapartym oddechem zarysowujące się kontury przewrotów terytoryalnych, ważnych dla równowagi europejskiej i dla ich samodzielnego bytu. Najpotężniejsze ze społeczeństw neutralnych, amerykańskie, przez szeroko pomyślaną akcyę zaprowianowania Polski, przez uroczyste posiedzenie waszyngtońskiego Senatu w dniu 19. grudnia 1915, przez manifestacyjny wniosek senatora H i t c h c o c k a przedstawiony 3. marca b. r., wyraziło szczerę przejęcie się losem Polski. W Szwecyi burmistrz sztokholmski L i n d h a g e n wniósł w naszej sprawie interpelacyę 24. lutego u. r.; w kwietniu b. r. raz jeszcze w Hadze oficjalnie zaświadczył o sympatyach parlamentu szwedzkiego dla Polski, a w tym samym miesiącu zapytał premiera o przyczynę krępowania agitacyi polskiej, uprawnionej, gdyż zajmującej się zagadnieniami ogólnoeuropejskiego znaczenia. Publicystyka skandynawska bez wyjątku nie godzi się na rosyjski sąd o naszej przyszłości.

W parlamencie rumuńskim mowa znanego wroga autokratyzmu rosyjskiego, Konstantego Sterego, oraz przemówienie zwolennika koalicji p. Take Jonescu (w dniach 15—17. XII. 1915) były przyczynkiem do nastroju Rumunii, rozumiejącej, jak doniosłe skutki mogą dla niej wypłynąć ze zmian prawno-państwowych na jej wschodnich granicach.

Liczne stowarzyszenia, formujące się w krajach neutralnych dla celów pokojowych, wszystkie rozważają także kompleks konsekwencyi złączonych z budzącą się do życia naszą państwowością. Holenderski „Anti-Oorlog Raad“, przedstawicielstwo pacyfistycznej misyi H. Forda i szwajcarska „Liga Obrony Ludzkości“ („Ligue pour la défense de l'Humanité“) wygotały memoryały, zawierające projekty rozwiązania sprawy polskiej.

Jeżeli wreszcie przypomnimy orędzia Benedykta XV. do Polaków i ogarniającą cały świat humanitarną agitacyę na rzecz

zniszczonej wojną Polski, jeżeli wskażemy na toczące się w dziennikach polemiki o Polskę między rządami prowadzącymi wojnę (n. p. w sprawie zarzutów Roberta Cecila) i gorące utarczki na tensam temat pacyfistów francuskich i niemieckich (por. „Neue Zürcher Ztg“ Nr. 432, 437, 521, 801 i 806 b. r.), — to z pełnem uzasadnieniem będziemy mogli stwierdzić, że międzynarodowość sprawy polskiej pozostaje bez przerwy faktem, uznawanym przez wszystkie społeczeństwa świata.

Byłoby ze strony Polaków lekkomyślnością zapominać o zasadniczym charakterze naszych słuszných aspiracyi narodowych, o tym argumencie, który w przyszłości odegra decydującą rolę, a na razie z jednej strony powinien przyświecać naszym poczynaniom politycznym, a z drugiej strzedz nas od pesymistycznych zniechęceń. O międzynarodowości sprawy polskiej nie powinno zapominać także państwo, z którem Polacy pragną dobrowolnie łączyć się dla wywalczenia sobie w zapasach z Rosyą niepodległego bytu, państwo, którego wpływ na przyszłe losy Polski właśnie przez międzynarodowy układ stosunków mógłby okazać się większym, niż może ono samo przypuszcza i życzy sobie jego potężny sojusznik.

K o n d o m i n i u m.

I.

K o n d o m i n i u m a A u s t r o - W ę g r y.

Książka p. Adolfa Grabowskyego wysunęła pomysł rozwiązania sprawy polskiej niezupełnie nowy. Jeszcze w pierwszej fazie toczącej się wojny wszechniemiecki polityk austriacki, ukryty pod pseudonimem „M u n i n a“, mimochodem zalecił ten sposób („Österreich nach dem Kriege“, Jena 1915, str. 16 do 21). Żarliwy imperyalista D. Trietsch wyraził przekonanie, że Królestwo Polskie z małą korekturą granic powinno przejść pod wspólne zwierzchnictwo mocarstw centralnych, przyczem Niemcy objęłyby pieczę nad strategicznem zabezpieczeniem kraju, a Austria nad jego administracją („Die Welt nach dem Kriege“, Berlin 1915, str. 12).

Zbyteczne rozwodzić się nad tem, że Polacy zgodnym głosem odrzucić muszą wszelką jakąkolwiek dyskusję nad tym pomysłem, który teoretycznie równa się zupełnemu ich ujarzmieniu, w praktycznem zaś wykończeniu p. Grabowskyego jest tylko maskowanym czwartym podziałem Polski. Tutaj wystarczy odesłać do polskich recenzji, zamieszczonych w kilku organach szwajcarskich: „Basler Nachrichten“ z 30/III, „Bund“ z 4/IV, „Schweizer Volkswirt“ z 16/IV, „Wyzwolenie“ z kwietnia Nr. 8.

Po stronie niemieckiej nie brakło pochlebnych głosów oceny. Są to wynurzenia jużto zacieklej nacjonalistów („Post“ z 8 i 18/II.; „Grenzboten“ z 29/III.), jużto niepomiarowanych imperyalistów (n. p. J. P. Bussa w „März“ z 8/IV). Lecz ze zrozumiałych, płynących z dojrzałej rozważki, motywów także w Rzeszy odezwały się zastrzeżenia i surowe wyrazy powątpiewające o celowości projektu. Prof. Schiemann uznał wprawdzie „zalety“ krytycznej strony zestawień Grabowskyego, ale określił pozytywne

wnioski jako mało przekonywujące („Deutsche Politik“ z 25/II.). Prof. Hoetzsch raczej drwiąco w dwóch zdaniach obalił pretensje broszury do tytułu poważniejszego politycznego studium („Neue Preussische Ztg.“ z 26/IV.). Liberalna „Frankf. Ztg.“ spokojnie i rzeczowo, bez zbyt ostrych wybuchów oburzenia, ograniczyła swój artykuł do wyliczenia wprost nieusuwalnych trudności nasuwających się przy realizacji projektu kondominium (Nr. z 28/IV.).

Politycy austriaccy odrazu zorientowali się w niebezpiecznej sytuacji. „Kuriosum“ Grabowskyego spotkało się z natychmiastową odprawą ważniejszych dzienników wiedeńskich („Neues Wiener Tagblatt“ z 27/II., „Reichspost“ z 4/III.). Tensam objaw powtórzył się na Węgrzech („Pester Lloyd“ z 27/II., „Kelet Népe“ z lutego), a Hr. Juliusz Andrassy użył całej swej wymowy do strącenia napuszonego projektu na dno zupełnej utopijności („Frankfurter Ztg.“ z 23/III.). W ostatnich wreszcie czasach poseł E. Pernstorfer napiętnował kombinację współrządów jako „nie-dorzeczną“ („Polnische Blätter“ z 10/VI.).

W obozie koalicyi książkę Grabowskyego zaliczono do mnożących się jakoby w ostatnich czasach objawów antagonizmu niemiecko-austriackiego w sprawie polskiej. Ograniczmy się do wskazania na kilka wypowiedzi dzienników francuskich: „Le petit Comtois“ (Besançon) z 29/II., „Temps“ z 14/II., „Eclair“ z 19/III., artykuł senatora E. Herriota w „Dépêche dauphinoise“ z 29/IV.

Właściwie niewiele argumentów potrzeba, aby wykazać monstrualność pomysłu kondominium, pomysłu, nienadającego się do przyjęcia przede wszystkim przez Austro-Węgry. Niestety, pierwszy instynktowny odruch oburzenia prasy austriackiej nie wystarczył do zabicia wszelkiej jakiegokolwiek bądź dalszej dyskusyi na ten temat. Ze zdumieniem dowiadujemy się od samego p. Grabowskyego („Der Bund“ z 29/IV.) i z krótkiej wzmianki „Frankfurter Ztg.“ (z 28/IV.), że także w Austrii wśród uczonych profesorów wszechnic toruje sobie podobno drogę opinia życzliwa dla kondominium.

Z punktu widzenia polskiego ani słowa więcej powiedzieć nie trzeba. Jednakże nie od rzeczy będzie wymienić parę szczegółów, które wykazują niezbicie, że Austro-Węgry definitywnie muszą się zastrzedz przed wprowadzaniem do obrad między Berlinem a Wiedniem niebezpiecznego projektu p. Grabowskyego. Plan kondominium nazwano słusznie rzuceniem iskry zarzewia przyszłego

konfliktu mocarstw centralnych. Konflikt ten zaś mimo zapowiedzi stworzenia nienaruszalnego bloku Środkowej Europy, nie jest bynajmniej fikcją lub niemożliwą ewentualnością. Chcemy tylko zaznaczyć, że pojawiły się z tej i z tamtej strony głosy, doradzające ostrożność i zapobiegliwość wobec rysujących się spornych kwestyi między dzisiejszymi sojusznikami. Prof. uniwersytetu w Pradze Dr. Ottokar Weber wręcz wymienia sprawę polską jako tę, która może wzniecić przyszły zatarg austriacko-niemiecki („Zeitschrift für Politik“ 1916, str. 119). Dr. O. K. Hopfen bez ogródek przyznaje, że rok 1866 może się — i to w niedalekiej przyszłości — raz jeszcze powtórzyć („Kriegslehren zur äusseren Politik“, str. 23), a ekonomista Artur Dix w licznych swoich artykułach reprezentuje do przesady ostrożnego sprzymierzeńca, podejrzliwie zerkającego w stronę Austro-Węgier (por. n. p. „Europäische Staats- u. Wirtschaftsztg.“ z 30/III.).

W razie urzeczywistnienia pomysłu kondominium, palnego materiału do zatargu mocarstw centralnych nagromadziłoby się zbyt dużo. Austro-Węgry pamiętają dobrze zdarzenia z najnowszej swojej historii. Przykład Szlez w i g u-H o l s z t y n u przytoczyli wszyscy oponenci Grabowskyego, a i autor sam tylko z trudnością, sofistycznie, usiłował wyminąć ten szkopol. Próby teoretycznego austriacko-włoskiego kondominium w Albanii skończyły się smutno, grożąc przez szereg lat wybuchem wojny, która wreszcie dzisiaj stała się faktem¹⁾. Wreszcie stosunek Bośni i Hercegowiny do dualistycznej monarchii jest zgola niefortunnym argumentem obranym przez niemieckiego pisarza; wiadomo, że niejasności są zarodkiem konfliktu, a prawno-państwowy charakter Bośni jest takiej niejasności typowym wzorem. Do dnia dzisiejszego statystyci austriaccy i węgierscy wyteżają wszelkie zasoby swej dyalektyki, chcąc przynajmniej w przybliżeniu ocenić właściwy charakter tej ni to prowincyi, ni kolonii, ni samoistnego państwa²⁾.

¹⁾ W sprawie kondominium albańskiego por. n. p. L. von Chlumeccky: „Oesterreich-Ungarn und Italien“ 1907. str. 221 i n.; tenże: „Die Agonie des Dreibundes“ 1915. str. 388 i n.; tenże: „Oesterreichische Rundschau“ z 15. czerwca 1914; T. von Sosnosky: „Die Balkanpolitik Oesterreich-Ungarns seit 1866“ 1914 str. 382 i 393; tenże: „Der Traum vom Dreibund“ 1916. str. 23.

²⁾ Wystarczy odesłać do gruntownego studyum Dra Norberta Wurmbraunda, p. t. „Die rechtliche Stellung Bosniens und der Herzegowina“ (Wiener Staatswissenschaftliche Studien II. 10), Wiedeń 1915. str. 86 i n.

Dwie tylko ewentualności byłyby do pomyślenia, gdyby istotnie Wiedeń z jakiejś niewytłumaczonej ustepliwości zgodził się na chytrą propozycję publicysty niemieckiego. W najlepszym dla Austrii wypadku rozpoczęłaby się wojna o terytoria polskie, przy czem monarchia w razie uprzednich wielkich ustępstw na rzecz administrowanej przez siebie części Królestwa i zręcznej polityki pochlebstw mogłaby zapewne liczyć na współudział Polaków po swojej stronie. Nie chcemy przesądzać wyniku tego zbrojnego starcia.

Staćby się jednak łatwo mogło, — i na to z pewnością p. Grabowsky i jego towarzysze liczą, — iż Niemcy siłą swej materyalnej przemocy prędzej czy później, bez rozlewu krwi na drodze pokojowej, wydarłyby nawet resztki pozornego wspólnego zwierzchnictwa nad Polską Austrii, dość naiwnej, by godzić się na dziwolągi polityczne w rodzaju kondominium.

Polacy mają zupełnie skonsolidowany program prawnopañstwowy. Spodziewają się, że program ten będzie zrealizowany. Legiony walczące przeciw Rosyi świadczą, że duży odłam Polaków liczy na rozwiązanie swych losów w porozumieniu z mocarstwami centralnemi. Dla Polaków też byłoby wprost niezrozumiałem, gdyby wbrew oczywistym interesom samej Austrii, profesorowie austriackich uniwersytetów brali w rachubę niesłychany pomysł Grabowskyego.

Jeżeli prawdziwą jest notatka w „Bundzie“ o wzmaganiu się liczby austriackich zwolenników kondominium, to panowie ci chyba świadomie pracują w tym kierunku, aby w porozumieniu z rządem pruskim pozbawić Austryę wpływu na sprawę polską.

II.

Kondominium a Niemcy.

Wojna światowa zrodziła niezwykłą ilość dziwacznych, nieraz wręcz niedorzecznych koncepcyi politycznych, których rzeczywiste znaczenie jest nader różne. Należy tu wyodrębnić dwie kategorie, jakkolwiek istnieją pomiędzy nimi dość liczne przejścia. Do pierwszej z nich należą wszelkiego rodzaju ekstrawagancje, będące in-

dywidualną własnością umysłów wyprowadzonych z równowagi przez wstrząsające przeżycia obecnego kataklizmu dziejowego. Interesują one jedynie jako patalogicznie skrajny objaw pewnych tendencji nurtujących w duszy odnośnych społeczeństw. Tendencje te atoli nie zdążyły jeszcze skryształizować się w wolę zbiorową, dążącą świadomie do konkretnych celów. Jak długo to nie nastąpiło, należy takie symptomy starannie notować dla zabezpieczenia się przed rozmaitemi niespodziankami, ale zwalczać je byłoby rzeczą przedwczesną a nawet zgola szkodliwą, gdyż przez to nadałoby im się wagę, jakiej jeszcze wcale nie posiadają. Całkiem inaczej należy traktować pomysły wyrażające dążenia i zamierzenia zorganizowanych grup politycznych lub wpływowch w nich żywiołów. Nawet programy całkiem chimeryczne, często właśnie dlatego, mogą odegrać pierwszorzędą rolę i zaważyć w decydujący sposób na rozwoju wypadków. Są zwłaszcza wtedy szczególnie niebezpieczne, gdy służą do zamaskowania innych celów, których się nie chce dla różnych względów wywieszać otwarcie w danym momencie. Jak najrychlejsze i jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie jest tutaj bezwarunkowo wskazane. Jednym z takich pomysłów i to nadzwyczaj niebezpiecznym nietylko dla Polski ale także dla obu mocarstw centralnych a nawet dla całego rozwoju pokojowego Europy po obecnej wojnie jest kondominium austro-niemieckie w Polsce. Ten dziwoląg polityczny mógł z początku uchodzić za plód politykujących estetów i dyletantów i służyć jedynie za odstrasżający przykład, do czego może doprowadzić podyktowana przez obciążone dawnymi winami sumienie niechęć do Polski oraz obawa przed odrobieniem przynajmniej w części dzieła Fryderyka Wielkiego i Katarzyny II. Okazało się jednak, że za tą koncepcją stoją pewne osobistości i grupy bardzo wpływowe w życiu publicznem Niemiec. Co więcej, „Frankfurter Zeitung“, organ wolnomysłny, a bynajmniej nie polakożerczy i mający obecnie nader bliskie stosunki z kołami rządowemi, ogłosiła z racyi książki p. Adolfa Grabowskyego obszerny artykuł o kondominium, wykazujący wprawdzie w dobitny sposób różne ujemne strony takiego rozwiązania sprawy polskiej ale bynajmniej nie odrzucający go bezwzględnie. Owszem, artykuł ten, według wszelkiego prawdopodobieństwa inspirowany, daje wyraźnie do poznania, że w pewnych warunkach idea p. Grabowskyego mogłaby liczyć na urzeczywistnienie i to przy poparciu ze strony rządu niemieckiego. Jest to

wskazówką, że w berlińskich sferach oficjalnych zajmują się na seryo sprawą kondominium, choć może tylko dla względów taktycznych, widząc w niem doskonały środek do zaszachowania Austrii w toczących się obecnie rokowaniach w kwestyi polskiej. Rozwiązanie tej ostatniej przez kondominium leży w obecnej chwili na linii najmniejszego oporu, tak ulubionej przez większość polityków, zwłaszcza miernych. Albowiem byłoby w rzeczy samej tylko utrwaleniem definitywnem stanu istniejącego obecnie w Królestwie. W razie takiego przedłużenia obecnego prowizoryum można by wprowadzić nie pozbyć się, ale przynajmniej odsunąć w przyszłość cały splot niesłychanie trudnych i skomplikowanych zagadnień natury politycznej, militarnej i gospodarczej, związanych ze sprawą polską. Przytem takie jej załatwienie, noszące ze swej istoty charakter tymczasowy, zarezerwowałoby przyszłość dla obu partnerów; przykład Szlezwigu i Holsztynu jest tu aż nadto ponętny. Uprzymiśnienie sobie tych okoliczności wystarcza, aby zwrócić uwagę polskich czynników politycznych na propagandę za kondominium i wielkie niebezpieczeństwo zagrażające z tej strony pomysłnemu ukształtowaniu losów narodu polskiego po wojnie. Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa konieczną jest wyteżona akcyja w Berlinie, Wiedniu i Budapeszcie. Akcyja ta ma zadanie ułatwione niezmiernie przez to, że pozycya przeciwnika jest sama przez się nader słaba. Dlatego masze widoki powodzenia są wcale korzystne pomimo znanego powiedzenia, niestety słusznego, że nie rozum, lecz rozum stanu reguluje stosunki pomiędzy państwami i narodami. Ujemne strony kondominium są jednak nawet z punktu widzenia czystej racyi stanu tak wielkie, i tak oczywiste, iż protest polski, w odpowiedniej formie i z odpowiednim naciskiem wniesiony, znajdzie niechybnie posłuch na miarodajnem miejscu zarówno w Niemczech, jak w Austro-Węgrzech. Niniejsze uwagi mają na celu przedstawić niektóre konsekwencye austro-niemieckiego kondominium dla Rzeszy niemieckiej. Nie zajmujemy się przytem wcale krytyką różnych form kondominium proponowanych przez odnośnych autorów. Chodzi nam o kondominium, jako o takie, bez względu na jakikolwiek sposób jego przeprowadzenia.

Głównym motywem, dla którego z niemieckiej strony wysuwa się pomysł kondominium, jest obawa przed nowem państwem polskim oraz przed irredentą w polskich prowincyach Prus, któraby mogła znaleźć oparcie w tem państwie. Kondominium jako środek

przeciw temu niebezpieczeństwu nie może mu zapobiedz, lecz owszem, musi je jeszcze spotęgować i to dla przyczyn, z których jedne wynikają ze stanowiska narodu polskiego wobec mocarstw rozbiorczych, drugie zaś ze stosunku Niemiec do Austro-Węgier oraz do państw dzisiejszej koalicji. Punktem wyjścia dla zwolenników kondominium jest zapatrywanie, że Polacy będą przynajmniej relatywnie zadowoleni za takie rozwiązania sprawy polskiej, gdyż uchroni ich ono od większego nieszczęścia, jakim byłby podział Królestwa. Podobne twierdzenie mogą niektóre umysły naiwne wygłaszać w dobrej wierze. Atoli u ludzi, biorących czynny udział w życiu politycznem i oswojonych z jego praktyką, mamy do czynienia ze świadomym fałszem, który jest im niezbędny, gdyż bez niego cała ich konstrukcyja rozleciałaby się jak domek z kart. Kondominium bowiem wtedy tylko przedstawiałoby pewne korzyści w porównaniu z radykalnem rozwiązaniem kwestyi w duchu antypolskim zapomocą nowego podziału i aneksyi, programowanem zresztą przez przeważną część obozu hakatystycznego, gdyby naród polski pogodził się z niem na czas dłuższy. P. Grabowsky i koła za nim stojące, wiedzą doskonale, że o tem nie może być mowy. Naród polski chce być sam panem u siebie i nie przyjmie żadnej obcej kurateli, choćby ta występowała w masce oswobodzicielskiej. Własna państwowość pozostanie zawsze nie tylko najwyższym ideałem Polaków, lecz także najważniejszym konkretnym celem, do którego urzeczywistnienia będą dążyć wciąż, nie szczędząc największych wysiłków i ofiar. Całe nasze dzieje porozbiorowe świadczą wymownie o niezłomnej woli do wolnego i niepodległego bytu narodowego. Ktokolwiek by zechciał zagrozić drogę do niego, tego naród polski będzie zawsze zwalczał bezwzględnie z wszystkich sił, przy każdej sposobności i wszelkimi środkami. Kondominium byłoby na równi z podziałem Królestwa rozwiązaniem sprawy polskiej przeciw Polakom i pociągnęłoby za sobą wszystkie następstwa takiego rozwiązania. O tem powinni pamiętać wszyscy politycy przy traktowaniu kwestyi kondominium. Na te fatalne dla mocarstw centralnych następstwa nowego gwałtu na Polsce, zwracano już wielokrotnie uwagę nie tylko z polskiej, lecz także z austriackiej a zwłaszcza z węgierskiej strony. W tym duchu odezwały się także różne głosy w Niemczech, mające zrozumienie dla konieczności politycznych, jakie zupełny przewrót w układzie stosunków międzynarodowych w następstwie obecnej wojny pociąga za sobą. Dla-

tego wystarczy tu zwrócić jeszcze raz uwagę na najważniejsze momenty wchodzące w grę dla przyszłej polityki niemieckiej.

Przedewszystkiem jest jasnem, że trudności, na jakie natrafiała dotychczasowa polityka narodowościowa Prus we wschodnich prowincjach monarchii, byłyby istną bagatelką w porównaniu z temi, jakieby trzeba było pokonać w Królestwie. Dzisiejszy zabór pruski obejmuje wyłącznie kresy polskie, po części utracone już przed wiekami, jak Śląsk, przytem bez wyjątku o ludności mieszczonej pod względem narodowym i to już od czasów Rzeczypospolitej. Przytem układ społeczny był, a w części jest jeszcze, wielce dla Polaków niekorzystny. Do drugiej połowy XIX. w. brakowało zupełnie mieszczaństwa polskiego, na Śląsku zaś dziś jeszcze żywioł polski składa się niemal wyłącznie z warstw ludowych, których uświadomienie narodowe było dopiero dziełem ostatnich dziesiątków lat. Pomimo tego polityka germanizacyjna prowadzona od pierwszego rozbioru aż do Tylży, podjęta następnie na nowo przez Flottwella w czwartym dziesięcioleciu ubiegłego wieku, wreszcie doprowadzona przez Bismarcka i jego epigonów w rodzaju Bülowa do ostatecznych konsekwencyj, zakończyła się zupełnem fiaskiem i osiągnęła skutek wręcz przeciwny zamierzonemu; Polacy zamiast uleść zagładzie, wzmocnili się nadzwyczajnie pod względem narodowym, kulturalnym i gospodarczym. Jeżeli polityka antypolska w zaborze pruskim może się poszczycić tak nieproporcjonalnie małymi w stosunku do poczynionych wysiłków rezultatami, to nawet hakatyści, o ile tylko zachowali zdolność trzeźwego myślenia, nie mogą jej rokować większych sukcesów na terenie Królestwa Polskiego. Wszak chodzi tu o samo serce Polski, mające z wszystkich dzielnic najsilniejsze tradycye państwowe, o kraj czysto polski, zaludniony o 50% gęściej od wschodnich prowincyi pruskich; społeczeństwo Królestwa posiada w pełni wykształcone wszystkie klasy socyalne i stoi na wysokim poziomie rozwoju gospodarczego. W takich warunkach walka nawet najgwałtowniejsza przeciw temu społeczeństwu — a walka taka byłaby nieuchronionem następstwem zarówno kondominium, jak podziału — byłaby z góry beznadziejną dla tych, którzyby ją wywołali. Walka ta absorbowałaby jeszcze w bez porównania wyższym stopniu, niż w obecnym zaborze pruskim, siły i środki, już nietylko Prus, lecz także całej Rzeszy. Nie potrzeba udawadniać, jak niekorzystnie musiałoby się to odbić na stosunkach politycznych Niemiec. Co

więcej, związek Królestwa w tej lub owej formie prawno-publicznej z Rzeszą, dostarczyłby silnego oparcia Polakom pod panowaniem pruskim. Żadne ograniczenia ani zarządzenia wyjątkowe nie przydałyby się tu na nic. Pojawiające się wielokrotnie w literaturze politycznej obozu hakatystycznego i aneksjonistycznego pomysły internowania Polaków w Królestwie i niewpuszczania ich do Niemiec są niedorzecznością już ze względu na wzrastające zapotrzebowanie robotnika polskiego w przemyśle a zwłaszcza w rolnictwie niemieckim. Zapotrzebowanie to wzrośnie ogromnie wskutek olbrzymich strat w materiale ludzkim, spowodowanych przez wojnę światową. O germanizacji „marchii wschodnich“ nie mogłoby być mowy; owszem, nastąpiłaby siłą rzeczy stopniowa ich polonizacja, którą ustawy wyjątkowe mogłyby opóźnić, ale nie powstrzymać. Wzmoczona migracja robotników polskich do Niemiec groziłaby tamtejszym klasom panującym jeszcze innem niebezpieczeństwem. Klasa robotnicza w Królestwie Polskiem posiada mianowicie w przeciwieństwie do ludu pracującego zaboru pruskiego bardzo silne tradycje socjalistyczne i rewolucyjne, na których zanik pod rządami niemieckimi liczyć nie można. Już dotychczas socjalizm polski oddziaływał bardzo silnie na niemiecki ruch robotniczy w duchu ultra-radykalnym. Propaganda rewolucyjnych metod walki na wzór stosowanych przeciw caratowi jak to strejk generalny, agitacja wśród wojska itp., wychodziła głównie od emigrantów z Królestwa Polskiego; wystarczy wspomnieć Różę Luxemburg i K. Radka (Parabellum). Pomimo stanu oblężenia i wszystkich ograniczeń z nim związanych, kierunek ten zyskuje w łonie niemieckiej partii socjalno-demokratycznej coraz więcej na terenie. Po wojnie kierunek ten może wziąć całkiem górę, zwłaszcza jeżeli zawiedzie nowa orientacja, zapowiedziana w polityce wewnętrznej. Trudno zaś myśleć o nowej orientacji w razie utrzymania kursu antypolskiego. W takich warunkach masowy przypływ proletariatu polskiego z Królestwa podniósłby niesłychanie opozycyjny i rewolucyjny nastrój wśród niemieckiej klasy robotniczej. Niewątpliwie pewne koła reakcyjne byłyby z takiego rozwoju stosunków wielce zadowolone, czynniki miarodajne zdają się jednak pojmować niezmierną szkodę, jakaby stąd dla całej Rzeszy wynikła i chcą trwać przy polityce 4. sierpnia. Również kwestya żydowska otwiera niepożądane perspektywy. W Niemczech jej prawie dotąd wcale nie było; ruch antysemitki poważniejszej roli nie odgrywał. Rządy nie-

mieckie w Polsce musiałyby tę kwestyę siłą rzeczy postawić na porządku dziennym. Wprawdzie rozmaici przyjaciele i oswobodziciele żydów z obozu hakatystycznego chcieliby wygrać ich przeciw Polakom w Królestwie Polskiem i uczynić ich podporą niemieczyny w tym kraju i równocześnie zamknąć im wszelkie możliwości wyższego rozwoju kulturalnego i gospodarczego przez zastosowanie w Królestwie rosyjskiego systemu strefy osiadłości, który miałby chronić Niemcy przed inwazyą żydów polskich. Te dwa cele wykluczają się wzajemnie. Pierwszą ofiarą walki niemiecko-polskiej padliby żydzi, podobnie jak się to stało w zaborze pruskim, w którym procent ludności żydowskiej w ciągu ostatniego wieku zmniejszył się w niesłychany sposób z powodu emigracji do innych krajów niemieckich; element żydowski nie mógł się utrzymać pomiędzy dwoma narodami, u których walka na śmierć i życie wyrobiła poczucie absolutnej solidarności wobec wszystkich żywiół obcych.

Ale wszystkie powyższe momenty są tylko drugorzędnej wagi w porównaniu z zupełną zmianą frontu całego narodu polskiego wobec trzech mocarstw podziałowych. Dotąd front ten był zwrócony przedewszystkiem przeciw Rosyi. Oryentacya antyrosyjska, przypieczętowana krwią serdeczną pięciu generacyi, pozostała w mocy pomimo niezliczonych prób ugody, przedsiębranych niekiedy przez ludzi tej miary, co ks. Adam Czartoryski, Lubecki lub Wielopolski. Wynikała bowiem z najgłębszych konieczności dziejowych, których zmienić wola nawet najpotężniejszych osobistości nie była w stanie. Nie podobna rozwijać tutaj choćby w najkrótszym zarysie uzasadnienia rzeczowego oryentacyi antyrosyjskiej. Wystarczy zaznaczyć, że jej fundamentem było ugruntowanie przez olbrzymi kompleks faktów przeświadczenie narodu polskiego, iż Rosya jest głównym i nieprzejednanym wrogiem jego odrodzenia państwowego. Toteż po doświadczeniach ks. Adama i Margrabiego tylko żywioły rezygnujące z państwowości polskiej szukały porozumienia z Rosyą, zresztą bezowocnie, gdyż z rosyjskiej strony nie chciano wierzyć w szczerość tej rezygnacyi. Wyparcie caratu z ziem polskich i zastąpienie rządów rosyjskich przez austro-niemieckie zmieniłoby radykalnie ten stan rzeczy. Antagonizm polsko-rosyjski stałby się odrazu bezprzedmiotowym i ustąpiłby miejsca polsko-niemieckiemu. Ten ostatni dotyczył właściwie tylko Polski i Prus; naród niemiecki jako całość został weń wciągnięty dopiero wskutek hegemonii pruskiej ustalonej w Niemczech przez wypadki z ro-

ku 1866 i 1870/71. Spór polsko-pruski był i jest niewątpliwie głęboki i doniosły, ale mimo wszystko schodzi na drugi plan wobec przeciwnieństwa rosyjsko-polskiego. Stałby się jednak osią całej polskiej polityki narodowej, gdyby sprawę polską rozwiązano czy to przez nowy podział, czy to przez kondominium. Irredenta polska nie ograniczałaby się oczywiście do Królestwa, lecz objęłaby cały zabór pruski. Kwestya alzacko-lotaryńska byłaby wówczas drobiazgiem w porównaniu z kwestyą „marchii wschodnich“.

Kwestya polska byłaby, podobnie jak alzacko-lotaryńska, równocześnie jednym z najtrudniejszych problemów niemieckiej polityki wewnętrznej oraz jednym z najważniejszych czynników polityki międzynarodowej. Irredenta antyniemiecka musiałaby z natury rzeczy szukać oparcia o postronne mocarstwa, wrogo dla Niemiec usposobione. Jakie mocarstwa wchodziłyby przytem w rachubę, to zależałoby przede wszystkim od ukształtowania się przyszłego stosunku monarchii austro-węgierskiej do Rzeszy oraz do Polaków. Zachodzą tu jedynie dwie możliwości. Albo Austro-Węgry, chcąc utrzymać za każdą cenę sojusz z Niemcami, zainaugurują solidarnie z niemi kurs antypolski, albo też zachowają swe dotychczasowe życzliwe dla Polaków stanowisko i będą się starały wygrać sprawę polską przeciw niemieckiemu partnerowi. Rozważmy naprzód pierwszą ewentualność, którą musimy uznać za nadzwyczaj nieprawdopodobną, niemal wykluczoną na dalszą metę, albowiem pozostaje w jaskrawej sprzeczności z najżywczejszymi interesami monarchii. Z drugiej strony jest jasnem, że tylko pod tym warunkiem kondominium mogłoby się ostać przez dłuższy przeciąg czasu.

Na wypadek solidarności Niemiec i Austro-Węgier, irredenta polska musiałaby kierować swe ostrze przeciw obu tym państwom i budować swe rachuby na mocarstwach dzisiejszej entente'y, w pierwszym rzędzie z konieczności na Rosyi. Nie ulega żadnej wątpliwości i wszystkie umysły trzeźwo patrzące w Niemczech i Austro-Węgrzech zdają sobie z tego sprawę, że sytuacya międzynarodowa mocarstw centralnych po wojnie będzie wielce trudna, także w razie zwycięstwa, o ile to zwycięstwo nie będzie całkiem druzgocącym, to zaś nie jest zbyt prawdopodobnem. Podczas gdy aż do r. 1914. jedna Francya była nieprzejednanym wrogiem Niemiec, to w następstwie obecnej wojny żądza odwetu udzieli się także wszystkim innym członkom entente'y, jeżeli wyjdą z zapa-

sów ze stratami terytoryalnemi, lub choćby tylko z próżnemi rękoma. W szczególności dawna przyjaźń rosyjsko-pruska przeobrazi się w śmiertelną nienawiść, zwłaszcza jeżeli carat dozna na swej zachodniej granicy amputacyi, zapowiedzianych w mowie p. Bethmanna Hollwega z 5. kwietnia b. r. Rosya wyparta z Polski zmieni radykalnie swą politykę względem Polaków. Z ciemności celki przemieni się w protektorkę i będzie występowała w roli, którą odgrywała zawsze wobec wszystkich narodów słowiańskich, nie znajdujących się pod jej panowaniem. Będzie podsycać stale irredentę polską przeciw obu mocarstwom centralnym, podobnie jak to czyniła przedtem z irredentą serbską i czeską. Gdy wybiję godzina rewanzu, wówczas armie rosyjskie znajdą całą wschodnią granicę Rzeszy, przysposobioną dla inwazyi przez polską irredentę. W jakim stopniu zachowanie się choćby tylko części ludności miejscowej może oddziaływać na tok operacyi wojennych — o tem mógłby coś powiedzieć sztab austro-węgierski na podstawie doświadczeń z ludnością ruską w Galicyi wschodniej podczas kampanii letniej i jesiennej 1914 r. Tosamo niebezpieczeństwo zagrażałoby zresztą także Austro-Węgrom, i to jeszcze w daleko wyższej mierze. Gdyby Polacy byli zmuszeni porzucić swą wypróbowaną lojalność dla monarchii, w takim razie faktyczna większość ludności Austro-Węgier znalazłaby się w obozie antypaństwowym. Jakby wyglądała siła militarna monarchii, gdyby pulki polskie, które w teraźniejszej wojnie były się w niezrównany sposób, poszły za przykładem czeskim, łatwo sobie wyobrazić. Wartość sprzymierzeńcza Austro-Węgier dla Niemiec uległaby ogromnej redukcji. Pomimo klęski w obecnej wojnie i utraty kresów zachodnich Rosya pozostanie zawsze jednym z największych i najsilniejszych mocarstw światowych. Potęga jej będzie automatycznie wzrastać w przyspieszonym tempie z powodu bezprzykładowego przyrostu naturalnego ludności, dla którego pomieszczenia olbrzymie przestrzenie carskiego imperyum wystarczą jeszcze przez długie generacye, oraz wskutek postępującej eksploatacyi niewyczerpanych zasobów przyrodzonych Rosyi europejskiej i azjatyckiej. Dla obu państw centralnych Rosya będzie w przyszłości z wszystkich sąsiadów najgroźniejszym, nieskończenie groźniejszym od ewentualnego państwa polskiego, nawet gdyby je odbudowano w najszerszych granicach. Zresztą po doświadczeniach wojny światowej ogrom niebez-

pieczeństwa rosyjskiego rzuca się w oczy. Rozumieją go wszyscy politycy i publicyści w Niemczech, nie zaślepieni przez światoburczy szowinizm i butę narodową oraz nienawiść do Polski. Rozumieją przede wszystkim kierujący mężowie stanu; enuncyacye kanclerza Rzeszy, zaaprobowane najformalniej przez cesarza, nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Dlatego istnieje uprawniona nadzieja, że mocarstwa centralne nie rozwiążą sprawy polskiej ani przez kondominium, ani przez nowy podział, albowiem byłaby to istna robota „pour le Czar de Russie“. Na tak olbrzymi błąd mogłoby sobie w pewnych warunkach pozwolić państwo narodowe w usprawiedliwionem przez niebywale sukcesy, lubo przesadnem poczuciu siły, lecz u państwa narodowościowego, walczącego ciężko o swą egzystencję z potężnymi prądami odśrodkowymi, nie byłby to już błąd, ale samobójstwo. Można rozmaicie sądzić o zdolnościach i charakterze ludzi, stojących u steru w monarchii habsburskiej, ale nie podobna przypisywać im woli do politycznego harakiri; nawet nieudolność ma swoje granice. Omawianą powyżej ewentualność trzeba przeto uważać za czysto teoretyczną, bez widoków faktycznej realizacji.

Inaczej ma się rzecz z drugą możliwością, która w razie ustanowienia kondominium, miałaby za sobą wszelkie prawdopodobieństwo. W takim razie kondominium byłoby tylko stanem przejściowym, któryby musiał doprowadzić niebawem do gwałtownego konfliktu pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami. Nieuniknione przy tak skomplikowanym i sztucznym systemie rządów tarcia pomiędzy przedstawicielami obu państw na terenie Królestwa dostarczyłyby materiału palnego, któryby przy pierwszej lepszej sposobności doprowadził do wybuchu. Nie możnaby go zażegnać wobec radykalnej sprzeczności interesów niemieckich i austro-węgierskich. Dla Austro-Węgier najelementarniejszym nakazem samozachowawczym byłoby pozyskanie Polaków oraz usunięcie przy ich pomocy Niemców z ziem polskich. Oczywiście tendencya polityki niemieckiej szłaby wprost w przeciwnym kierunku i dążyłaby do powtórzenia w sprawie polskiej gry tak mistrzowsko przeprowadzonej przez Bismarcka w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej w latach 1864—1866. Mogłyby przy tej sposobności odżyć różne kwestye nieodwołalnie — jak się zdawało — rozstrzygnięte w r. 1866. Z tych zgubnych dla przymierza austriacko-niemieckiego konsekwencji kondominium — nawet hakatyści zdają sobie dobrze sprawa-

wę. Dlatego ci z pośród nich, którzy są szczerymi zwolennikami tego przymierza, nie chcąc nic słyszeć o pomysle p. Grabowskyego. Jeden z najwybitniejszych publicystów obozu konserwatywnego i zarazem jeden z naszych najbardziej zdecydowanych wrogów, prof. Hoetzsch, formuluje dobitnie swój sąd o nim, oświadczając, że gdyby chodziło o wynalezienie najskuteczniejszego środka celem rozbicia sojuszu pomiędzy mocarstwami centralnymi, toby należało przyznać nagrodę p. Grabowskemu. Tu atoli nasuwa się uzasadnione podejrzenie, że pewne koła wszechniemieckie, już przed wojną usposobione bardzo wrogo dla monarchii habsburskiej, zupełnie świadomie propagują myśl kondominium, ażeby w razie jej urzeczywistnienia mieć narzędzie do zgotowania sprzymierzeńcowi nowej Sadowy. Inaczej bowiem trudno wytłumaczyć sobie ich sympatyje dla tak niedorzecznego skądinąd pomysłu, który oznacza rozwiązanie sprawy polskiej przeciw Polakom i jako taki nie tylko posiada wszystkie ujemne strony podziału Królestwa, lecz także rozmaite inne. Takiemi specjalnymi wadami kondominium są trudności funkcyonowania maszyny rządowej, odbierającej impulsy równocześnie z Berlina i z Wiednia, z konieczności sprzeczne, bo wynikające ze sprzecznych interesów, oraz „last not least“ charakter prowizoryczny tej formy prawnopañstwowej, który siłą rzeczy musiałby budzić nadzieje zmiany wśród ludności a temsamem podsycać wrzenie umysłów oraz dążności przewrotowe. Przykład Bośni i Hercegowiny, na który p. Grabowsky z tryumfem powołuje się jako na wzór rzekomo doskonale funkcyonującego kondominium, powinien być dla wszystkich polityków najwymowniejszą przestrogą. Jeżeli jednak mimo to niektóre sfery aneksjonistyczne wołają kondominium od podziału, to ich pobudek musi się szukać tylko w nieprzyjaznych dla Austro-Węgier zamiarach, z którymi nie mogą jeszcze wystąpić otwarcie. Ale mENERZY wszechniemieccy mogą się srodze przerachować. Nie można naturalnie w obecnej chwili przewidzieć z dostatecznym prawdopodobieństwem szans jednej i drugiej strony na wypadek zbrojnej rozprawy pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami. Niewątpliwa wielka przewaga militarna Niemiec mogłaby łatwo być skompensowana przez niekorzystną dla nich konstelację międzynarodową oraz przez czynny udział całego narodu polskiego w walce po stronie austro-węgierskiej. Jest pewnem, że monarchia habsburska miałaby za sobą Francję i Wielką Brytanię. Niemcy mo-

głyby liczyć na pomoc Włoch, jest atoli mocno problematycznym, czy te ostatnie odważyłyby się wystąpić przeciw Anglii. Niezmiernej wagi momentem, prawdopodobnie decydującym, byłoby stanowisko Rosyi. Bezsprzecznie niemieckie żywioły wrogie Austrii liczą w razie wojny z nią na pomoc rosyjską. Wychodzą przytem z całkiem słusznego założenia, że dotychczas przeciwieństwo rosyjsko-niemieckie było bez porównania mniejsze od rosyjsko-austriackiego. Aż do panowania Wilhelma II. nie wynikało wogóle z bezpośredniego konfliktu interesów lecz było jedynie następstwem przymierza niemiecko-austriackiego. Dopiero odkąd Niemcy zaangażowały się w Turcyi, musiały na tym terenie zetrzeć się wręcz z Rosyą. Atoli i teraz antagonizm rosyjsko-niemiecki nie sięgał tak głęboko, jak rosyjsko-austriacki.

Dla Austro-Węgier było kwestyą bytu lub niebytu zapobiedz usadowieniu się Rosyi w Konstantynopolu i Cieśninach. Interesy Niemiec w Turcyi były z pewnością niezmiernie doniosłe, ale pomimo wszystko nie przedstawiały konieczności życiowych Rzeszy. W pewnych okolicznościach byłaby możliwą zmiana dzisiejszej orientacji niemieckiej polityki światowej i nawrót do tradycji Bismarcka, dla którego cały Bałkan nie wartął kości jednego grenadyera pruskiego. Niektórzy fanatyczni zwolennicy ekspansyi na Zachodzie i na Oceanach byliby prawdopodobnie gotowi na abdykację z górującego stanowiska na Bliskim Wschodzie. Wszelako zapominają o tem, że rezygnacya taka nie przejednałaby Rosyi za utratę Polski a zwłaszcza Litwy i prowincyi bałtyckich. Przez zabór tych ostatnich Piotr Wielki dopiero otworzył swemu państwu okno, zaś Katarzyna II. i Aleksander I. przez zagarnięcie lwiej części Rzpltej, szeroką bramę do Europy. Z zamknięciem bramy Rosya nie pogodzi się nigdy; porozumienie z nią byłoby dla Niemiec tylko wtedy możliwe, gdyby przystały na przywrócenie „status quo ante“ na swej wschodniej granicy. Nikt jednak w Niemczech prócz Hardena nie ma teraz odwagi wystąpić jawnie z podobnym programem, który zresztą czyniłby kwestyę kondominium całkiem bezprzedmiotową. Wszystko przemawia za tem, że Austro-Węgry łatwiej mogłyby za cenę odstąpienia Galicyi Wschodniej pozyskać Rosyę za sprzymierzeńca, niż Niemcy, któreby zabrały Litwę oraz niezamarzające porty rosyjskie nad Bałtykiem. Rzecz charakterystyczna, już obecnie w rosyjskich oficjalnych i nieoficjalnych enuncyacyach wojennych jako główny nie-

przyjacieli figurują nie Austro-Węgry, lecz Niemcy. Ale gdyby nawet dyplomacyi niemieckiej powiodło się odnowić dawny związek rosyjsko-pruski i złamać dzięki niemu monarchię habsburską, to i tak sytuacja międzynarodowa Niemiec przedstawiałaby się fatalnie. Główny zysk ze zniszczenia Austro-Węgier wyciągnęłaby Rosya, Niemcy zaś popadłyby w trwałą od niej zależność. Nastaloby położenie, którego Bismarck chciał uniknąć, gdy mając w roku 1879 do wyboru sojusz z Rosją lub Austro-Węgrami, zdecydował się na ten ostatni. Z pod kurateli rosyjskiej mogłyby się Niemcy wyzwolić tylko przez walkę na śmierć i życie, w której byłyby na kontynencie europejskim zupełnie odosobnione. Los ich byłby według wszelkiego prawdopodobieństwa przypieczętowany. Dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtem rzuca się w oczy prawda, którą zwycięzca z r. 1866 i twórca Rzeszy niemieckiej wcielił w czyn, mianowicie, że egzystencja monarchii austriacko-węgierskiej jest warunkiem egzystencji Niemiec.

Dlatego reasumując musimy stwierdzić: Sojusz pomiędzy mocarstwami centralnemi jest dla nich absolutną koniecznością życiową. Kondominium austro-niemieckie w Polsce byłoby dla tego sojuszu próbą, którejby z pewnością nie wytrzymał. Dlatego możliwość rozwiązania sprawy polskiej przez kondominium jest niezmiernie mała. Jeżeli koła niemieckie stojące blisko rządu wentyluja myśl takiego rozwiązania, to chcą według wszelkiego prawdopodobieństwa tylko wyrzucić presję na Austro-Węgry i skłonić je za pomocą groźby tak niekorzystnego załatwienia sprawy do zgody na koncepcję niemiecką przyszłego losu Polski. Ta gra taktyczna jest dla nas wielce niebezpieczna, bo może doprowadzić wprawdzie nie do kondominium, ale do podziału Królestwa. Jest najważniejszym obowiązkiem polityki polskiej uczynić wszystko dla zapobieżenia takiemu nieszczęściu.

III.

Projekt kondominium w Królestwie Polskiem w świetle faktów historycznych.

Kondominium, tj. wspólne posiadanie lub wykonywanie praw zwierzchniczych lub protektoratu na jednym terytorjum przez dwa

lub więcej państw, było dość częstym objawem w okresie feudalnym społeczeństw europejskich. Wobec zwykle luźnego stosunku zawisłości lennika od suzerena, istnienie wspólnego zwierzchnictwa mogło nie pociągnąć za sobą większych tarć i dlatego przetrwać czas dłuższy. I tak kantony szwajcarskie posiadały wspólnych wasali; republika genewska pozostawała aż do rewolucyi pod wspólnym protektorem Francyi oraz kantonu berneńskiego. Ostatnim zabytkiem tego stanu prawno-publicznego jest rzeczpospolita Andorra w Pirenejach, która do dnia dzisiejszego pozostaje pod zbiorowem zwierzchnictwem Francyi oraz hiszpańskiego biskupa z Urgel; okoliczność ta dawała wielokrotnie powód do zamieszek, jakkolwiek chodziło tu tylko o miniaturowy kraik. Nasze dzieje porozbiorowe mogą się także wykazać przypadkiem kondominium; w takim położeniu znajdowało się miasto Kraków od r. 1815 do 1846, tworząc rzekomo wolne państewko pod wspólną protekcyą Austrii, Rosyi i Prus. Wspólny protektorat odżył w nowszej polityce kolonialnej mocarstw europejskich wskutek rywalizacyi pomiędzy nimi. Mocarstwa kolonialne chciały przytem zapewnić sobie w pewnych krajach, których nie chciały oddać współzawodnikom, równy wpływ z nimi. Traktat z 14-go listopada 1887 ustanowił rodzaj kondominium anglo-francuskiego nad Nowemi Hebrydami. Układ z 14-go czerwca 1889 ustanowił wspólny protektorat Anglii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych nad wyspami Samoa. Atoli stan taki nie dał się nigdzie długo utrzymać i musiał uleść likwidacyi przez podział odnośnych terytoryów.

Dwa kondominia kolonialne z ostatnich czasów zasługują na uwagę, gdyż mogą dostarczyć pewnych analogii z projektowaniem przez p. Grabowskyego i niektórych innych publicystów kondominium w Królestwie Polskiem. Jednem z nich jest anglo-egipskie kondominium w Sudanie, istniejące od r. 1899. Pod względem formalnym mamy tu czysty typ kondominium bez żadnego kompromisu z zasadą podziału terytoryalnego, która tak wyraźnie występuje w pomyśle p. Grabowskyego. Władza państwowa w całym kraju należy wspólnie do Egiptu i Wielkiej Brytanii; generalgubernatora mianuje kedyw na propozycyę rządu angielskiego. Zwolennicy kondominium mogliby z tryumfem wskazać na ten przykład, iż taki system rządów może funkcjonować w zadawalniający sposób. Atoli są to tylko pozory. W rzeczywistości obecny stan prawno-państwowy w Sudanie może się tylko dlatego utrzy-

mać, że jeden z partnerów pozostaje w zupełnej zależności faktycznej, od listopada 1914. zaś także prawnej, od drugiego. Podobnie i w Królestwie Polskiem kondominium bez podziału administracyjnego mogłoby istnieć jedynie w razie zupełnego podporządkowania się Austro-Węgier Niemcom.

O tem jednak nie może być mowy. Dlatego p. Grabowsky wprowadza pod pokrywką prawno-publiczną kondominium zupełny podział administracyjny. Podobny stan rzeczy istnieje dzisiaj w Marokku na podstawie układu francusko-hiszpańskiego z 1912 r. Już uchwały konferencji w Algeciras 1906 przyznały Francji i Hiszpanii specjalne prawa w Marokku, jakkolwiek warując jego całość i niezawisłość. Wskutek traktatu francusko-niemieckiego z 4. listopada 1911. oraz późniejszych konwencji pomiędzy Francją i sultanem oraz Francją i Hiszpanią sultanat marokański został wykreślony z rzędu państw niezależnych i dostał się pod rządy francusko-hiszpańskie. Jedność państwowa sultanatu została wprowadzić formalnie utrzymana, przyczem Francja sama objęła jego zastępstwo na zewnątrz; kondominium jest więc pod tym względem nierówne na niekorzyść Hiszpanii. Kraj jednak został podzielony na dwie części: francuską i hiszpańską; w każdej z nich odnośne państwo wykonuje rządy według własnego uznania. Tylko dzięki takiemu podziałowi może kondominium państw faktycznie mniej więcej ze sobą równorzędnych egzystować przez czas dłuższy. P. Grabowsky w swym projekcie zachowuje wprowadzić większą liczbę spraw wspólnych dla całego Królestwa, niż to ma miejsce w Marokku, atoli zasada podziału jest tu i tam przeprowadzona.

Wszystkie powyższe przypadki kondominium, z wyjątkiem Sudanu, dotyczą krajów, pozostających w stosunku wassalstwa, protekcyi lub protektoratu. Inaczej sprawa przedstawia się tam, gdzie państwa wykonujące kondominium są na danem terytoryum wprost podmiotem władzy państwowej. Historia nie zna żadnego wypadku takiego kondominium, któreby się dało utrzymać przez dłuższy czas na znaczniejszem terytoryum bez podziału tego ostatniego przynajmniej pod względem administracyjnym. Tylko tam, gdzie chodziło o miniaturowe obszary, jak np. okręg Bergedorf, który aż do r. 1867 należał wspólnie do Hamburga i Lubeki, lub gmina Moresnet, znajdująca się na mocy traktatu z 26. czerwca 1816 r. pod panowaniem Belgii i Prus, kondominium w swej czystej formie mogło

istnieć jako stan trwały. Natomiast tam, gdzie wchodziły w grę terytoria mające większą wartość, zbiorowe władanie państw równorzędnych ze sobą miało zawsze charakter przejściowy. Najgłośniejszym i zarazem najbardziej odstrasżającym przykładem tego rodzaju jest kondominium austriacko-pruskie w Szlezwigu i Holsztynie oraz Lauenburgu ustanowione przez pokój wiedeński z 30. października 1864. Jak wiadomo przeszło ono dwie fazy; w pierwszej z nich, aż do konwencji w Gasteinie (sierpień 1865) zarząd tych krajów był wykonywany wspólnie przez Prusy i Austrię, w drugiej nastąpił skutek tarć pomiędzy przedstawicielami obu państw, podział, na mocy którego administracja Holsztynu przypadła w udziale Austrii, zaś Szlezwigu Prusom. Pomimo to konflikt pomiędzy obu partnerami nie dał się zażegnać i doprowadził do usunięcia kondominium na korzyść Prus. P. Grabowsky przeczy wprowadzić analogii pomiędzy ówczesną sytuacją polityczną a dzisiejszą w razie ustanowienia kondominium austro-niemieckiego w Królestwie Polskiem. Zdaniem jego w r. 1866 interesa Prus i Austrii były rozbieżne, obecnie zaś idą w tym samym kierunku. Publicysta wolno-konserwatywny prawdopodobnie sam nie wierzy w to, co pisze; trudno bowiem przypuścić, by nie zdawał sobie sprawy z tego, że dziś różnica celów politycznych tych państw na terenie polskim jest równie wielka, jak przed 50-ciu laty na terenie niemieckim. Inny przykład, na który p. Grabowsky się powołuje, jest również bardzo źle dobrany. Chodzi mianowicie o Bośnię i Hercegowinę. P. Grabowsky akceptuje pogląd węgierskich polityków i teoretyków prawa publicznego, nie uznających zbiorowego państwa (Gesamtstaat) austro-węgierskiego, lecz tylko związek dwóch państw suwerennych, Austrii i Węgier, i widzi przeto w Bośni i Hercegowinie wspólną własność tych państw. Nie potrzebujemy wchodzić tu w ocenę teorii w stosunku prawnopublicznym do Austrii i Węgier. W jakikolwiekby sposób będziemy go pojmować, pozostaje faktem niezaprzeczonym, że monarchia habsburska posiada nie tylko szereg instytucji wspólnych, lecz przede wszystkim także czynnik, stojący ponad rządami obu państw składowych, mianowicie wspólnego monarchę, którego wpływ jest decydujący i dlatego może wyrównać przeciwieństwa pomiędzy temi państwami. Rozwój polityczny i gospodarczy krajów anektowanych cierpiał i tak wielce z powodu owych przeciwieństw, oraz skomplikowanych warunków prawnopaństwowych. W razie kon-

dominium austro-węgierskiego w Królestwie Polskiem, brakłoby zupełnie takiego czynnika stojącego ponad obu stronami; przytem sprzeczność pomiędzy interesami Niemiec i Austro-Węgier w Polsce jest bez porównania większa, niż pomiędzy interesami Austrii i Węgier w Bośni i Hercegowinie. Nad tą okolicznością kapitalną p. Grabowsky przechodzi do porządku dziennego, z pewnością całkiem świadomie, gdyż wystarczałaby do obalenia jego misternej konstrukcyi.

Kronika krajowa.

Kronika Królestwa.

„...Wystarczyło, aby z piersi narodu na chwilę cię-
żar przemocy zdjęto, by mógł swobodnie odetchnąć,
i oto padł jeden okrzyk: niech żyje niepodległa
Polska.
„Na ulice wyszła Warszawa, jako jednej woli po-
słuszna siła — nie tłum bezładny, ale karny zespół
organizacyi, łączący dla różnych zadań, lecz jednego
celu świadomych obywateli kraju.
„Szły organizacye polityczne, wszystkie w jeden
narodowy sztandar wpatrzone.
„Szły organizacye zawodowe, naukowe, kulturalne...
„Nad wszystkiemi głowy słychać było poszum skrzy-
deł Orła Białego...”

Te słowa odezwy Centralnego Komitetu Narodowego, po dniu 3 maja wydanej, chwytają prawdziwie istotę treści tego aktu, który przez społeczeństwo polskie byłego już dzisiaj zaboru rosyjskiego w rocznicę uchwały Konstytucyi dokonany został, wyrażają te uczucia i myśli, które ogarniały tłum warszawski, gdy z żywiołowym wprost entuzjazmem witał legionistów i uczestników powstania roku 63, gdy okrzykami spotykał sztandary partyi politycznych, gdy na zebraniu w Filharmonii manifestacyjnie przyjmował wygłoszone tam przemówienia i gorętsze w nich akcenty, gdy odpowiadał burzą oklasków, ilekroć z trybuny słowa: rząd polski i armia polska padały.

Nie zabrakło zgrzytu, powiedzmy raczej — tych, którzy ten zgrzyt wywołać próbowali. Los bowiem zrządził, że do ogólnego tonu i nastroju dostosować się nie umieli, nie chcieli, czy nie mogli, ci, co od lat wielu twierdzili, że dogmatem winna być jedność i harmonia narodowa. Nie zwrócono jednak ogólnie uwagi na zły humor niewielkiej dziś grupki, która zresztą zewnątrznie uledeć przed stanowiskiem społeczeństwa musiała i dlatego też tutaj obszerniej wspominać o tem nie warto. Lecz gdy ma być pisana kronika Królestwa, to obowiązek każe nie zapominać i o tych, którzy w odrębny sposób o sobie przypominają i notować metodą kronikarską choćby to, co sami o sobie nam mówią.

I z tego względu podać musimy wyjątki z listu kieleckiego konsystorza biskupiego do duchowieństwa dycezyi*), w którym czytamy:

„...Zbliża się pamiętny dzień 3 maja, jeden z najbardziej promiennych w historii naszego narodu. W owym dniu bowiem praojcowie nasi ogłosili słynną konstytucję, czyli zbiór praw, gdzie oprócz mądrego i zbawiennego odnowienia i urzą-

*) Nr. 917. dnia 25. IV. 1916.

dzenia państwa polskiego ze szczególną pieczołowitością zajęli się klasą upośledzoną, najbiedniejszą i ciemną.

Nie żalowali ani pieniędzy, ani pracy, aby w kraju powstało szkół jaknajwięcej, aby rozpowszechniła się zdrowa oświata na pożytek i chwałę narodu polskiego.

Jakkolwiek następne klęski krajowe nie pozwoliły uskutecznić owych zbożnych zamiarów, jednak tę chwilę wszyscy Polacy z wielką radością i czcią wspominamy.

W niepewnych czasach obecnych nie możemy powyższego święta narodowego tak uroczystie obchodzić, jakby serce pragnęło, nie możemy przedwczesnie manifestować naszych uczuć, pomimo to, na ile warunki zewnętrzne pozwalają, podziękujemy za to gorąco Panu Bogu i złożymy według możliwości hojną ofiarę na nasze polskie szkoły ludowe, a tych szkół nam brak, a po naszych siolach i miasteczkach tak jeszcze głucho i ciemno, tak jeszcze wielu czytać nie umie.

... Ponieważ partie socjalistyczne, nazywające się: Organizacją Niepodległościową, Centralnem Biurem Szkolnem w Piotrkowie, Ligami Kobiet i t. p. utworzyły swoje komitety do obchodu 3 maja, urządzania pochodów, wciągania do tego młodzieży szkolnej, zbierania składek na szkoły przez nie zakładane w duchu przeciwkatolickim, księża proboszczowie winni ostrzedz parafian, że uroczystość powyższa, urządzona przez księży i komitety ratunkowe nie może mieć nic wspólnego z obchodami, urządzanymi przez owe rozmaite organizacje socjalistyczne i Kościołowi wrogie. Do takich obchodów duchowieństwo i wierni bezwarunkowo ręki przykładć nie mogą, ani brać w nich jakiegokolwiek udziału.

Doszło do wiadomości władzy dycezyjalnej, że w niektórych kościołach bywają śpiewane rozmaite narodowe pieśni wcale nie nadające się do świątyń pańskich. Wobec tego Jego Eminencya Biskup zarządza, że na śpiewanie w kościele pieśni „Z dymem pożarów“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i t. p. nigdy nie należy pozwalać. Hymnu narodowego „Boże coś Polskę“, jako nieliturgicznego podczas mszy św. O tem proboszczowie zawiadomią parafian...”

Na ogół to samo stanowisko, co biskup Łosiński, zajął również biskup Zdzitowiecki, który po nabożeństwie w katedrze wrocławskiej „Boże coś Polskę“ zaintonował, ale który duchowieństwu udziału w pochodzie wziąć zabronił, nietylko ze względu na prawo kanoniczne, ale także z powodu „udzielonych mu informacji“, że pochod organizują „legionści i żydzi“. Podnosząca się jednak fala życia narodowego w Polsce pokrywa bez śladu lub odrzuca te drobne przeszkody, które w swym biegu, w sobie jeszcze, chwilami znajduje. I w tym samym Wrocławku całe miasto udział w obchodzie z entuzjazmem wzięło, w Łukowie dwadzieścia tysięcy włościan w zwartych szeregach przez miasto przeszło i zdaje się, istotnie, jak wynikało ze sprawozdań złożonych na plenarnem posiedzeniu Centralnego Komitetu Narodowego, które odbyło się 14 maja, nie było w Królestwie miasta ani osady, gdzieby dzień 3 maja świętowanym nie był. Tylko po długim niewolnictwie i gnębieniu społeczeństwo tu i ówdzie zostało jakby oszoło-

mione tą wyraźną zapowiedzią zmiany, jaka je czeka i w poszczególnych wypadkach stanęło nieufnie i podejrzliwie. Dla przykładu wspomnijmy o Łowiczu, gdzie długo się wahano, nim postanowiono obchód zorganizować, bo widziano w nim niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej, szukano go w udzielonem na urządzenie uroczystości pozwoleniu.

Pod okupacją niemiecką wypadły one świąteczniej i głośniejszej. Niezręczność administracji austriackiej dzień ten nam zepsuła, nastrój ludności zmroziła i dołala tylko do tej niechęci, jaką wciąż wytwarza, jedną więcej przyczynę. Nie zdołała jednak zamącić i obniżyć tego podniesłego stanu uczuć i nadziei, jaki w dniu tym panował, a może tylko czujność i uwagę społeczeństwa zaostriżyła.

Bo nie można dziś już zdusić i ujarzmić wzrastającego z dnia na dzień poczucia samodzielności narodowej. Nie można dłużej narodu karmić frazesem i fałszem, nie można go sobie pozyskać jedynie łaską swego przybycia i swej obecności, tem bardziej, gdy z dniem każdym zjawia się cały szereg zagadnień, które wołają o swe rozwiązanie, gdy budzi się inicjatywa we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, wysuwa się wciąż nowy splot zadań i konieczności, na które odpowiedzieć trzeba.

W ostatnich czasach wiele pod tym względem przykładów zanotować można.

W Białymstoku zbierają się liczne podpisy pod podaniem, — może niezbyt w całości szczęśliwie zrezagowanem, ważnem jednak co do treści, — by powiaty białostocki, bielski i sokólski „pod względem administracyjnym zostały przyłączone do Królestwa Kongresowego niezależnie od tego w jakim stosunku po wojnie będą pozostawały z sobą ziemię dawnej Korony polskiej z ziemiami W. Ks. Litewskiego“. Na okupacji austriackiej prowadzi się szeroką akcyę, do której przystępują gminy i różne komitety, by dokumenty urzędowe wydawane były Polakom jako „poddanym Królestwa Polskiego“, a nie jako poddanym rosyjskim.

Najbardziej drażniącą i palącą sprawą, wywołującą rozgoryczenie i niechęć, omawianą w całej prasie nielegalnej, jest sprawa kolumn robotniczych. Może mniej dotkliwa, mniej w gruncie rzeczy poważna niż emigracya robotnika do Niemiec, wywołuje stokroć większe niezadowolenie. Bez odwołania się do woli i współdziałania społeczeństwa, bez zwrócenia się do jego rady i zdania w tej sprawie władze pomyślnie jej nie rozwiążą i rozwiązać nie mogą, szczególniejszej wobec zachowania się wyzywającego swych funkcyjaryuszy.

Wydział Narodowy Lubelski, chcąc wpłynąć na uregulowanie spraw tych, usunąć powikłania i nie dopuścić do ostrych scysy, wysłał do generał-gubernatora deputacyę z przedstawieniem propozycji i wniosków, które polegają na przekazaniu akcyi częściowo społeczeństwu, a których zrealizowanie mogłoby unormować całą tą kwestyę i ułagodzić wywołane rozjątrzenie.

Wydział Narodowy Lubelski przedstawia dziś najruchliwszą z organizacyi narodowych, zrzeszających się na zasadzie uchwał z dnia 18 grudnia roku ubiegłego. Z konieczności, dla okupacji austriackiej jest on ogólnym kierownikiem polityki polskiej, prowadzonej przez rady, komitety i inne wydziały. Stanowisko, jakie Wydział Lubelski posiada, zdanie sobie z niego sprawy i poczucie swej roli wyraża się

choćby w uchwałach, przyjętych na zjeździe Rady Wydziałowej dnia 18 maja, z których, dla charakterystyki kierunku myśli politycznej, przytoczymy rezolucję w sprawie sytuacji obecnej:

„Dzisiejsza sytuacja polityczna, pewne zmęczenie, które daje się zauważyć u państw wojujących, pozwalają przypuszczać, że zbliża się porachunek między walczącymi.

Jednocześnie zaś zauważyć można, że zachowanie się władz niemieckich wobec ludności polskiej w okupacji niemieckiej zmieniło się bardzo widocznie. Nie były do pomyślenia dawniej fakty takie, jak dozwoleństwo obchodu rocznicy 3 maja, wznowienie Macierzy Polskiej, lub danie Warszawie Rady Miejskiej, wybieranej przez ludność. I zarządzenia te również mogą być uważane za zwiastuny zbliżających się jakichś wielkich zmian w położeniu krajów polskich.

I w jednym i w drugim wypadku koniecznością jest, by zdarzenia, od których będzie zależeć los wielu przyszłych pokoleń, zastały naród polski przygotowanym, zjednoczonym w jednej wspólnej myśli i gotowym bronić swych praw. Dla tych powodów Wydział Narodowy Lubelski wzywa wszystkie komitety narodowe, podwydziały i ich członków, by w chwili obecnej więcej niż kiedykolwiek energii i pracy wkładali w budowanie organizacji, która będzie najpewniejszą naszą ostoją w chwilach przełomowych.

Zjazd wzywa też wszystkich Polaków, którzy dotychczas trzymają się polityki bierności, by wstąpili do naszych szeregów w imię dobra publicznego“.

W pewnym stopniu deklarację tę uważać można i trzeba za wyraz opinii lewicy politycznej, która, powstała z rozmaitych ugrupowań, czyni się coraz więcej jednolitym obozem, w którym właściwej różnicy pomiędzy grupami i partiami dziś już nie ma, gdyż na wszystkich polach konsolidację przeprowadza wciąż życie, zmuszając do niej fakty, jednakowo we wszystkich uderzające i dające możność udzielenia tylko jednej odpowiedzi.

To spostrzeżenie oczywiście zastosować można jedynie do ogólnych prądów dawniej rozbitych i rozrzuconych na części, obecnie się łączących. Ale pozostały zasadnicze różnice, pozostały po dawnemu zasadnicze kierunki, różne metody i środki działania, nie oparte naturalnie o sentymenty i sympatyje w tę lub inną stronę zwrócone, nie o słabość jednostek i ich uległość, ale o chęć prowadzenia polityki, zależnej tak ściśle od świadomości — czy do współdziałania w rządzeniu i do kompromisów, czy do opozycji przez warunki społeczne jest się przeznaczonym. Istnieje więc walka, a dziś najbardziej wyrazny jej obraz, najdobitniejszy jej przejaw wyłania się na tle przygotowań do akcji wyborczej w Warszawie.

Rada Miejska wybrana przez ogół ludności ma zająć miejsce dawnego Komitetu Obywatelskiego i objąć gospodarstwo nad miastem. Ale ludność zdaje sobie sprawę, że będzie ona nie tylko ciałem administracyjnym, nie tylko zespołem komisji, do spraw ekonomicznych przeznaczonych, ale będzie w pierwszym rzędzie reprezentacją polskiej stolicy. To też już zarysowują się dwa obozy, które o decydujące wpły-

wy w Radzie ubiegać się będą, powstają już dwie organizacje, Centralny Komitet Wyborczy, w imię jedności i zgody narodowej pod przewodnictwem mec. Suligowskiego tworzony i Demokratyczny Komitet Wyborczy, powołany do życia przez posła Łempickiego, Wacława Sieroszewskiego, Artura Słowińskiego i innych, którzy w Radzie Stołecznej instytucję związaną jaknajściślej z najżywotniejszymi zagadnieniami naszego bytu politycznego chcą widzieć. Prawdopodobnie przyszła kronika będzie kroniką walki wyborczej. Za sześć tygodni bowiem sprawa się rozstrzygnie, a tymczasem nad życiem Warszawy dominuje już ona niepodzielnie i wszystkie inne szczegóły pochłania. W świadomości, że o charakter polityczny stolicy, o jej aspiracje tu idzie, organizacje polityczne w żywszem już tempie i w pewnem podnieceniu przygotowują wszystkie środki, aby zapewnić sobie zwycięstwo.

Najciekawszym może szczegółem w tej akcji będzie walka o mandaty w kuryi szóstej, nie ze względu na wynik wyboru, ale ze względu na formę w jakiej się ona odbędzie. Szósta kurya — to kurya powszechna. Głosować w niej będą przedewszystkiem ci, co życiu Królestwa Polskiego mocniejszą barwę w niedawnej jeszcze dobie nadawali, przemówić mają te żywioły, które politycznie chowały się w cieniach konspiracyi, w kulcie buntu i walki na śmierć i życie, dla których hasłem było rozsądzenie i zdruzgotanie jarzma. Warunki się zmieniły, ale nie zmieniła się jeszcze psychika, nie zmieniło się uczucie tłumy, nie zatarły się ślady żłobione przez lat dziesiątki, nieufności, bólu i nienawiści. Jeden ze starych przywódców robotnika warszawskiego powiada, że największym jego wrogiem jest wpływ rosyjskości na jego duszę, wyrażający się w krańcowości i nierozumieniu walki społecznej, w uznawaniu hasła — wszystko albo nic. Mocno wystąpiło to podczas strejku pracowników tramwajowych, o którym przedewszystkiem dlatego mówić trzeba, że w nim załamało się to życie stare, stare walki, odruchy i popędy, i życie nowe, budujące już sobie nowe formy i środki odpowiadające wymaganiom współczesnej walki społecznej. Brak kultury w walce ekonomicznej, brak zrozumienia jej praw i doświadczenia wystąpiły tu widocznie i Polska Partya Socjalistyczna musiała użyć niesłychanie dużo energii i pracy, musiała zaryzykować swoje wpływy i swą popularność, by naprowadzić myśl robotnika na drogę właściwą, by okiełzać jego namiętność, podsycaną nadto przez działające obok wrogie jej grupy.

Strejk został częściowo wygrany, jeśli weźmiemy pod uwagę względy materialne. Przegrany został moralnie, bo powrót do pracy odbył się nie solidarnie po przeprowadzeniu aresztowań, po uruchomieniu tramwajów pod opieką żołnierzy. Moralnie także przegrał zarząd tramwajów, który żadnych ustępstw czynić nie chciał, groził wydaleniem wszystkich pracowników, o pośrednictwo żądane przez robotników do zarządu miasta się nie zwrócił, a w końcu swoją władzę władzom niemieckim zmuszony był oddać.

Z porządku dziennego wobec zbliżających się wakacji schodzą sprawy szkolne. Odbywają się egzamina pod kierunkiem delegacji egzaminacyjnej w liczbie siedmiu członków, przy udziale nadto delegata rządowego.

Przy pertraktacjach w sprawie ustawy egzaminacyjnej z władzami i przy odnośnych układach delegacji polskiego szkolnictwa ściśle wiązali tę sprawę z kwestyą utworzenia Rady szkolnej, lecz nie udało się

obydwuch tych spraw załatwić równocześnie i tylko ostatni paragraf ustawy egzaminacyjnej wyraźnie mówi, że z chwilą utworzenia Rady Szkolnej wszystkie przepisy zastosują się do nowych warunków. Przeprowadzenie więc iunctim nie zostało dokonane, głównie dlatego, że projekt ustawy Rady Szkolnej z winy po części dyrektorów nie był na czas gotowy, a sprawa egzaminów nie pozwalała na żadną zwłokę. Obecnie rzeczą społeczeństwa jest domagać się jaknajszybszego utworzenia Rady szkolnej Krajowej, gdyż sekcya szkolna przy zarządzie miejskim powołana jest jedynie do spraw gospodarczych i brak kierowniczej instytucji na całości spraw oświatowych odbija się bardzo niepomyślnie.

Władze uniwersyteckie zajęte są przygotowaniami do zorganizowania drugiego roku kursu uniwersyteckich. Tutaj należałoby powiedzieć słów parę o młodzieży. Uniwersytet został otwarty w roku zeszłym po całorocznem braniu z młodzieży rekruta przez Rosyan. I tylko ta część, co w Warszawie i na prowincyi pod okupacją niemiecką została, zapewniła narazie wyższe uczelnie. Przyjmowanie ze wszystkich szkół, polskich, rosyjskich i prywatnych z prawami, wpłynęło na różnorodność i poziom młodzieży, wśród której najwybitniejsze miejsce zajmują byli słuchacze uniwersytetów galicyjskich i zagranicznych. Jednak oddziaływanie ich na ogół kolegów jest dość słabe i, jeśli chodzi o wewnętrzne życie uniwersyteckie — dość nikłe. Ruch młodzieży ześrodkowuje się w stowarzyszeniach samopomocowych i kołach naukowych, instytucjach zalegalizowanych, będących pod opieką władzy kuratora, z których wymienić należy „Tow. im. Lelewela“ i „Sarmacyę“. Ta ostatnia zapoczątkowała trzy koła naukowe, które się potem zupełnie usamodzielnily. „Tow. im. Lelewela“ grupuje młodzież bardziej wyrobioną, posiadającą pewną inicjatywę, mogącą więc wpłynąć na pomyślny rozwój ugrupowania.

Podobno są wśród młodzieży zwolennicy idei legionowej i czynu legionowego. Na odczycie Rzymowskiego widać było dużo studentów, którzy gorąco oklaskiwali jego uwagi o Legionie Polskim. Mimowoli z całą siłą nasuwała się wątpliwość co do wewnętrznej harmonii ich myśli i uczuć.

Macierz Szkolna działalność szeroką rozwija, oparta o Radę Główną Opiekuńczą otwiera swe filie na prowincyi i staje się jedną z najpopularniejszych instytucji. Jednostronnym jednak doborem ludzi budzi w niektórych kołach nieufność i uprzedzenie, które, jeśli słusznymi się okażą, z konieczności dadzą pobudkę do — utworzenia drugiej podobnej instytucji.

Zewnętrzne ślady długoletniego panowania moskiewskiego zniknęły już zupełnie. Można powiedzieć, że zapomina się o Rosyanach. Myśli się o nich jak o wrogu dalekim, który wrogiem pozostanie, ale który już nie wróci. Walka z rusofilstwem dzisiaj już jest rzeczą nierealną i wszystkie polityczne ugrupowania i siły zwracają swoją uwagę obecnie ku innemu zagadnieniu, które nie wiadomo skąd wciąż przed nami staje. Jest to zagadnienie podziału Królestwa i można dziś już twierdzić z pewnością, że za najbliższego wroga ten będzie uważany, kto o tym podziale pomyśli.

Warszawa, 6. VI. 1916.

Kronika zagraniczna.

Z powodu armii polskiej.

(Dyskusja w państwach Czwórporozumienia).

Zahypnotyzowani hasłem wyswobodzenia „małych narodów“, przyzwyczajeni do stawiania w równym rzędzie „bohaterskiej Belgii, rycerskiej Czarnogóry, heroicznej Serbii i biednej zniszczonej Polski“ publiczności koalicyjni zamieszczali długie artykuły o wynędzniałych krainach polskich, o głodzie dziesiątkującym mieszkańców Galicji i Królestwa, o rozpaczliwym stanie społeczeństwa skazanego, wydawało się, na ostateczną zagładę. Zmiana stosunków prawnopaiństwowych, zdobycie Warszawy, ustąpienie wojsk rosyjskich i wprowadzenie administracyi dwóch państw zwycięskich: wszystkie te katastrofalne przewroty wpłynęły na podniesienie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej i kazały się z Polską liczyć jako z jednym z ważnych czynników przyszłego koncertu europejskiego. Zwolna zmieniły się poglądy. Polska przestała być lekceważonym kopciuszkiem wojny wszechświatowej, którego losy miały wyłącznie spocząć w rękach polityków rosyjskich. Wiadomości nadechodzące z okupowanych terytoriów brzmiały niepomyślnie dla celów Czwórporozumienia. Ów rzekomo z gruntu rusofilski naród nie objawiał zbytniego żalu za kozakiem i czynownikiem rosyjskim. Nowi zarządcy nie umieli, co prawda, pozyskać sobie zupełnego zaufania administrowanej ludności, niejednokrotnie zapominali o swej obietnicy, że przyszedł tutaj jako „wybawcy i oswobodzicieli“: jednakże z wielu zarządzeń wynikało niezbiecie, już przed mową kwietniową niemieckiego kanclerza, że wydanie polskich ziem Rosji nie wchodzi w rachubę państw centralnych, że tedy w tej czy innej formie Polska powstanie jako człon budującej się Środkowej Europy.

Czasy militarystyki zachęcały przedewszystkiem do pilnej oceny strategicznej wartości przyszłego państwa polskiego. Toteż polemika polska w prasie zagranicznej toczyła się w bieżącym roku na silnym tle rozważań o przyszłej armii polskiej. „Intransigeant“ (4. I. 1916) ujął problem polski na bardzo znamiennej podstawie, dobierając argumentów najmocniejszych, bo zaczerpniętych z militarnego punktu widzenia: Polska przedstawia się autorowi artykułu jako prawdziwe mocarstwo złożone z 50. milionów ludności, którego siła zbrojna wyniesie w przyszłości ni mniej ni więcej jak 5 milionów żołnierzy. Pomijając fantastyczne szczegóły i niezbyt ściśle informacye, artykuł budzi słuszne zainteresowanie, gdyż niejako inauguruje tegoroczną dyskusję na temat polskiej energii strategicznej.

Gdzie szukać przyczyn tej niespodziewanej seryi kilkudziesięciu artykułów, które niemal wszystkie poruszają jeden i ten sam przedmiot i których większość zaleca jedne i te same środki zapobiegawcze? Zdani tu jesteśmy na przypuszczenia i napróżno szukaćby przyszło pewności. Faktem jest, że wydany w październiku u. r. edykt naczelnego komendanta armii austro-węgierskiej, zezwalający na wstępowanie ochotnicze obywateli Królestwa Polskiego do c. i k. wspólnego wojska, wywołał duże wrażenie zagranicą (por. dziennik urzędowy c. i k. Komendy Obwodowej w Opatowie nr. 5, w Kielecach nr. 3, w Nowo-Radomsku nr. 11. i t. d.). Wyrażono obawę, że rozporządzenie owo jest tylko prologiem nowych zarządzeń, że oczekiwać należy, i to w bliskim czasie, przymusowego poboru. Rejestrowano szereg wydarzeń, które rzekomo miały popierać to niebezpieczne dla koalicji przypuszczenie. Masowe wywożenie robotników polskich z okupacji niemieckiej do fabryk Rzeszy spowodowało alarmujące echa w dziennikach Francji i Anglii. Formowanie t. zw. kolumn robotniczych w okupacji austriackiej nasuwało wiele podejrzeń, tem więcej, że dochodziły odgłosy jakichś zaburzeń i jakoby groźnego zdenerwowania ludności. Być może, że na podstawie przytoczonych faktów i innych rozmaitych plotek, poczęła sobie torować drogę opinia, że Niemcy i Austro-Węgry postanowiły ogłosić czy to aneksję, czy też państwową organizację Polski, żądając wzamian rekruta.

Zasadniczym w tym względzie jest artykuł wstępny p. W. Podlaskiego w lozańskiej „La Pologne aux Polonais“ z 15. stycznia. Ponieważ szereg stwierdzeń i wiele propozycji, zawartych w tem oświadczeniu, posłużyło później za schemat dużej ilości zagranicznych opracowań, przytaczamy najważniejsze myśli tego artykułu zatytułowanego: „Czego się możemy spodziewać po zwycięstwie koalicji?“. „...Zaślepienie mimowolne czy dobrowolne, oto czem się zdaje być opinia publiczna we Francji i zrozumienie obowiązków względem Wielkiej Rosji, jej przyjaciółki i jej sojuszniczki. Przedewszystkiem zaznaczamy, że w tym wypadku Francuzi okazują się bardziej katolickimi od papieża: zdarza się często niemożliwość ogłoszenia w Paryżu przekładu artykułów, omawiających sprawę polską, a drukowanych w Piotrogradzie legalnie, za pozwoleniem cenzury. Powtóre, cóż to za dziwna polityka, która polega na uporczywym zamykaniu oczu i niedostrzeganiu rzeczywistych faktów, na uważaniu 20 milionów Polaków jako nieistniejących, na pozostawianiu wolnego pola do działania „dunajskim syrenom“ w służbie Berlina, na czynieniu wszystkiego, co tylko możliwe w celu przekonania Polaków, że nie mogą oczekiwać od koalicji niczego, prócz kilku pięknych słów poświęconych Polakom „wiernym Wielkiej Rosji“!... Sprawa wolności i niepodległości była, jest i będzie zawsze sprawą Polski. Niepodległość! Słowo to wywiera na Polaków wpływ magiczny, idea ta posiada i posiadać będzie nieodpartą siłę przyciągającą. Austro-Niemcy zrezygnować nie wyżyły ten potężny czynnik, wskazując na prawa i swobody, których zażywali i zażywają jeszcze Polacy w Galicyi. Kazali oni osobistościom pół-urzędowym poczynić pół-obietnice, od czasu do czasu ogłaszają wywiad w sprawie przyszłego pokoju, w którym jest mowa o „Polsee niepodległej“, utworzyli wreszcie przy

armii austriackiej „legion polski“, prawdziwie polskie wojsko w miniaturze, ze sztandarami polskimi i językiem komendy polskim, pod komendą polskich wodzów. Pozwoliłi na otwarcie polskiego uniwersytetu i politechniki, jak również polskich szkół średnich, wszystko to w Warszawie, w zajętej przez siebie Polsce rosyjskiej. Zapewne, nie są to wyraźne i oficjalne ustępstwa, a legion jest zbyt małym, by mógł się stać dla nich pewnego dnia niebezpiecznym. Lecz te pół-obietnice i artykuły dzienników podtrzymują nadzieję, lecz ten legion daje młodzieży złudzenie polskiej siły zbrojnej, lecz szkoły polskie, lecz dopuszczenie częściowe języka polskiego w sądownictwie są rzeczywistościami, które były aż do ostatniego momentu okupacji rosyjskiej nieznanne, zabronione, potępione.“

Następuje potem zwrócenie uwagi na strategiczną doniosłość Polski: „.... Czyż zachowanie się ludności polskiej, osiedlonej na przestrzeni kilkuset kilometrów, która dzieli front niemiecki od centrów aprowizacyjnych, czyż zachowanie się ludności osiadłej wzdłuż dróg komunikacyjnych może być obojętnem dla koalicji? może być dla nich obojętnem, czy ludność ta spogląda na wszystko milcząco i biernie, pozwala się używać do naprawy dróg, fabrykowania amunicji i t. d., czy też przeciwnie staje się wrogiem wojska niemieckiego, ukrywa lub niszczy materiały i zarekwirowane artykuły spożywcze, uchyla się, lub nawet sprzeciwia i odmawia swej pracy, stawia przeszkody w kursowaniu pociągów, — w końcu, czy obojętną jest rzeczą, jeżeli Niemcy nie mogą osiągnąć wykonania najmniej nawet znaczących rozkazów inaczej, jak siłą. Nie, to nie może być obojętnem!...“

Raz jeszcze formułuje redakcyja życzenia Polaków: „..... Istnieje jeden tylko cel, jeden ideał, dla którego Polacy poświęcą wszystko z radością: Polska wolna i niepodległa. Należy nam dać rzeczywistość dotykającą, zaczątek realizacyi Polski niepodległej, wraz z uroczystym aktem podpisanym przez wszystkie mocarstwa koalicyjne, zapewniającym odbudowanie niepodległej Polski, obejmującej ziemię polskie wszystkich trzech zaborów!“

Wreszcie przestroga przed rozwiązaniem rosyjskiem: „..... gdyż nie należy iść na lep frazesu: Rosya w swej roli władczyni, choćby najbardziej wspaniałomyślniej, nie może zadowolić Polski. Nie może, gdyż nie potrafi, za wyjątkiem krótkich chwil entuzjazmu, zrezygnować z chęci zjednoczenia swego olbrzymiego państwa, a co za tem idzie zrusyfikowania wszystkiego, co nie jest rosyjskiem... Polska pod panowaniem rosyjskiem byłaby w dalszym ciągu Polską buntującą się przeciwko uciskowi rosyjskiemu, bo autonomia miałaby znaczenie chwilowego jedynie epizodu...“

Artykuł Podlaskiego zbiegł się z rozesłaną równocześnie z Zürichu sensacyjną depeszą, zwiastującą światu rzekomy zamach Niemców na Królestwo Polskie. W dopisku redakcyja lozańskiego piśma przytacza informację „Daily Chronicle“, nadesłaną angielskiemu dziennikowi z Medyolanu, pokrywającą się zresztą z następującą najważniejszą, bo najpowszechniej rozszerzaną, wiadomością me-

dyolańskiego „Secolo“ (13. I. 1916): „Polska Królestwem samodzielnem? Rokowania pomiędzy Berlinem a Wiedniem. Zürich 12. I. w nocy: Ze źródła dyplomatycznego dochodzi mnie dzisiaj informacja bardzo wielkiej doniosłości, której absolutną wiarygodność gwarantuje mi mój dostojny informator. Niemcy zakomunikowały rządowi wiedeńskiemu swój zamiar jak najrychlejszego ogłoszenia autonomii Królestwa Polskiego. Jednym z głównych celów, które doradzają Niemcom ten ważny krok, jest ogłoszenie następnie w Polsce obowiązkowej służby wojskowej, t. j. pobranie wśród licznej ludności polskiej (która dotychczas opierała się uporeczywie wszystkim presyom niemieckim wzywającym do udania się na pracę w Niemczech) znacznej liczby ludzi, celem wypełnienia ciężkich szeregów powstałych w armii niemieckiej. Rokowania pomiędzy rządami berlińskim i niemieckim znajdują się obecnie w fazie decydującej. Jeżeli cesarz Franciszek Józef, który przez pewien czas żywił i może jeszcze ciągle żywi marzenia zostania królem polskim, wyrzeknie się swoich ideałów, wiadomość o tem wydarzeniu mogłaby być ogłoszona w ciągu niewielu tygodni“.

Tyle p. Dawid Giudice. Korespondent pół-oficyjalnego rzymskiego „Giornale d' Italia“ rozpiął się pod tą samą datą nieco dłużej, ryzykując twierdzenie, że „w Berlinie i w Wiedniu uważa się za warunek przeprowadzenia otwartego poboru ogłoszenie niepodległości Polski“. P. Franco Caburi podaje liczbę przypuszczalnego wojska polskiego na milion ludzi, gdy p. Podlaski wymienia 400 tysięcy żołnierzy pozostających do dyspozycji niemieckiej.

Medyolańskie wieści znalazły szerokie rozpowszechnienie. „Vie-toire“ z 17. stycznia w artykule p. t. „Autonomia Polski“, oraz w studyum J. Cheradame'a p. t. „Pretensye niemieckie na Wschodzie“, zaalarmowała Francję pogłoską o mającej powstać t. zw. „małej“ Polsce, t. j. autonomicznem, okrojonym Królestwie Kongresowem. „Figaro“ z 18. I. cytuje oświadczenie Podlaskiego i przyłącza się do zapatrywania, że „Polska potrzebuje ze strony sprzymierzonych poważnej zachęty i pomocy“. Do „Temps'a“ (19. I.), okrężną drogą, z Petersburga doszła sensacyjna informacja, przyczem korespondent petersburski p. H. Rivet zalecił zbiorową deklaracyę koalicji, zapewniając Polakom wskreszenie ich Królestwa „jako jednostki państwowej“.

Niezależnie od depesz zürichskich rozżyła się w prasie niemieckiej Szwajcaryi żarliwa polemika o ewentualności powołania do życia polskiego wojska. Asumpt do tego dał artykuł szefa Departamentu Wojskowego N. K. N., ppułk. Sikorskiego w piotrkowskich „Wiadomościach Polskich“ p. t. „Na nowe drogi“. Kulminacyjny punkt rozumowań p. Sikorskiego streszczał się w następującem zdaniu: „Chwilowe przeciąganie się wojny podkreśla wartość rezerwoaru ludzkiego, jaki jest do dyspozycji w Królestwie Polskiem, a który nieużytkowany odpowiednio marnuje się bezpowrotnie w różnolity sposób dla narodu i jego państwowej przyszłości. Wyzyskać ten materiał ludzki dla obrony wschodnich granic Rzeczypospolitej przed inwazyą rosyjską, od której tak

dużo wycierpiał polskie ziemie, a której powrót w jakichkolwiek warunkach oznaczałby zupełną dla Polski zagładę, powinno być ambicją, zadaniem wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni, troską wszystkich polskich mężów stanu". Treść wywodów zresztą poruszała się ściśle w granicach znanych już od dnia przekroczenia kordonów przez pierwszą kadrową kompanię Piłsudskiego, przyjętych także w dniu 16. sierpnia 1914 r. W zasadzie są to te same poglądy, którym wyraz dał piękny artykuł Izońskiego „Wyzwolenia" (nr. 3, luty 1916) p. t. „Armia polska".

Z jednej strony alarm włoskich dziennikarzy, a z drugiej uwagi pułkownika Legionów Polskich, dały materiał do dłuższej dyskusji na łamach pism „Neue Zürcher Zeitung" (z 17., 20. i 28. I.; 22. II.; 9. i 16. III.), „Der Bund" (25. II.) i „Basler Nachrichten" (z 30. III.). Niezgoda zdań wyraża się przedewszystkiem w obliczaniu liczby mężczyzn, pozostałych w Królestwie i zdolnych do służby wojaskowej, oraz w przekonaniach co do koniecznych przesłanek politycznego uzasadnienia nowej armii. Ponieważ cała ta wymiana poglądów pozostała niemal bez wpływu na dyskusję w państwach koalicji, toczyła się od niej na uboczu i zupełnie niezależnie, uważamy przypomnienie wysuwanych argumentów za nienależące do ściślejszego naszego tematu.

Na to jednak zwrócić trzeba uwagę, że pierwszy artykuł „Neue Zürcher Zeitung" p. t. „Polska obrona krajowa", nie tylko w dziennikach Szwajcarii (n. p. „Courrier de Genève" z 21. I. i „Gazette de Lausanne" z 12. II.), ale także z zagranicą obudził zainteresowanie. Świadectwem korespondencya tegoż samego p. Giudice w „Secolo" z 20. I., korespondencya tem ciekawsza, że odrazu podaje receptę zażegnania niebezpieczeństwa niemieckiego, brzmiącą w następujący sposób: „Gdyby, jak mnie zapewniał mój dostojny informator, przyszła iskra w formie obietnicy Czworopozumienia, zapowiadającej, że dążności narodowych demokratów do pełnej wolności i do zjednoczenia zostaną urzeczywistnione, naród polski uradowany takimi obietnicami mógłby odpowiedzieć na intrygi austro-niemieckie w sposób gwałtowny i szczególnie niebezpieczny dla linii odwrotu mocarstw centralnych".

Rozpoczyna się więc, w coraz wydatniejszym stopniu i z coraz większym aparatem dowodów, dyskusja prasy francuskiej na temat rozwiązania kwestyi polskiej. Dominuje w niej obawa przed utratą narodu polskiego, zwłaszcza jego strategicznych zasobów dla koalicji; przebija się głębokie przeświadczenie, że manifest W. Księcia, solenne zapowiedzi premierów rosyjskich, cały wreszcie pomysł autonomii polskiej w obrębie państwowości rosyjskiej, nie wystarczają i nie mogą zadowolnić narodowych aspiracji Polaków: trzeba pomyśleć o innem, niebezpieczniejszem wprawdzie, ale nieodzownem już ryzyku.

W sympatyach dla Polski prym wiedzie organ radykalny; być może, sam burmistrz miasta Lyonu, senator Edward Herriot inspirował kilka bardzo zasadniczych wypowiedzi, z których najważniejsze pojawiło się w „Radical" 24. stycznia. Rządy rosyjskie w Polsce, zwłaszcza zamachy rusyfikatorskie w Galicyi, występują w szczególnie jaskrawem świetle, a obietnice składane Polakom nie dają dziennikowi powodu do uniesień i zadowolenia. Natomiast nowa administracja

niemiecka przedstawiona jest w tendencyjnych barwach; przemilczano fałszywe kroki i niejednokrotnie brutalne zarządzenia, a naumyślnie na pierwszy plan wysunięto ów rzekomo z rąk rajsłami stosunkami graniczący system niemieckich rządów. Kilka fantastycznych, z powietrza zaczerpniętych szczegółów służy do udowodnienia „zręczności“ niemieckiej: więc rzekome ustąpienie „szorstkiego Beselera i układna taktyka jego następcy, jakiegoś p. von Heffel *)“; więc samorząd miejski, rozlewne swobody Komitetów obywatelskich; więc bal, na którym asystował syn cesarski, książę Joachim; więc wizyta arcybiskupów poznańskiego i warszawskiego w Berlinie i inne t. p. fałszywe doniesienia. Zdaniem dziennika „Niemcy wzięli od siedemnastu miesięcy parę dobrych lekcji psychologii i potrafią z nich teraz skorzystać“: dopuścili do głosu Austryę, popularną wśród Polaków, i za jej plecami chcą doprowadzić do skutku swoje niebezpieczne intrygi. „Radical“ docenia groźbę położenia, i nie chcąc poprzestać na jałowych pesymistycznych wskazaniach, podaje „najlepszy sposób dla zwiczenia planu niemieckiego“: byłoby nim: „zwrócenie się bezpośrednio i otwarcie do Polaków, żeby ich skłonić do ostrożności i dać im publiczne jasno zagwarantowane zapewnienia, iż Czwórporozumienie walczy za ich sprawę, tak samo, jak za sprawę serbską i belgijską, i że ma niezachwiany zamiar odbudowania Polski w jej jedności i niepodległości“. Do tej samej kwestyi wraca dziennik jeszcze kilka razy: 27. I., 2. i 6. II. i w kilku innych artykułach, o których później. Z jednej strony cytowany już obszerny wywód Podlaskiego, a z drugiej głosu prasy polskiej w Rosyi, wreszcie włoskie sympatyje dla niepodległego bytu Polaków, podniecają radykalny organ do coraz gwałtowniejszych apelów pod adresem mocarstw zachodnich. Równocześnie te same argumenty przewijają się na szpaltach wielu innych pism, które tu tylko sumarycznie przytaczamy: „Action“ z 4. II., „Oeuvre“ z 17. II., „Eclair“ z 18. II., „Information“ z 21. II., „Liberté“ z 25. II.

Drugim gorącym orodownikiem naszej sprawy pojętej w oderwaniu od osławionego manifestu w. książęcego, jest p. M. P. D'Orange, który przemawia na łamach socjalistycznej „Humanité“ (27. I.; 12., 16. i 18. II.). Ten sam mniej więcej punkt widzenia, co w poprzednich enuncyacyach, to samo uczucie obawy przed rodzącą się Polską pod osłoną państw centralnych, to samo rozumowanie, z podkreśleniem szczególniejszym wagi rezolucyi, wniesionej przez grupę posłów w parlamencie włoskim z 8. grudnia 1915. i domagającej się stwo-

*) Wieść o rzekomem ustąpieniu generał-gubernatora warszawskiego rozeszła się szeroko. W „Echu Polskiem“ (Moskwa, z 17. X. 1915) czytamy: „Przez Stockholm i Kopenhagę donoszą do rosyjskich i polskich dzienników, że władze niemieckie zamianowały nowego generał-gubernatora w miejsce Beselera. Jest nim generał von Hevel. Nominację tę uważa „Kij. Myśl“ za klęskę pangermanizmu, reprezentowanego dotąd przez von Beselera. Gen. Hevel włada polskim językiem. Początkowo chciało zamianować generał-gub. austriackiego generała, Polaka, Baczyńskiego. Jednakże wydawało się to władzom niemieckim zbyt nagłym zwrotem w kierunku nowej, łagodniejszej polityki“.

zenia niepodległego państwa polskiego. Osobna wzmianka należy się p. Edmundowi Privatowi, autorowi książki p. t. „La Pologne sous la rafale“, który w „Information“ z 28. I., „Mercure de France“ z 16. II. i znowu w „Information“ z 26. II., z różnymi wariantami tak samo sprawę przedstawia i te same wyciąga wnioski.

Emigracja polska oczywiście bierze żywy udział w tej dyskusji toczącej się na około najżywotniejszych dla niej zagadnień. „La Pologne aux Polonais“ przewodzi w kampanii, zadowolona, że pomysł przez nią wywołany padł na grunt odpowiedni i wydać może dawno oczekiwane owoce. Nawet „Polonia“ i „Revue de Pologne“ choć ostrożniej, krępowane wymogami paryskiej cenzury, nie wahają się przyklasnąć agitacyi za państwem polskim, wyolbrzymiając tendencyjnie drobne nawet i dość obojętne wynurzenia koalicyjnych publicystów. Do pewnego optymizmu uprawnia tendencyja przebijająca się w odpowiedziach, nadesłanych w tym roku, na ankietę organu p. Gąsiorowskiego. Wyraz „niepodległość“ zjawia się częściej i bez zaciemniających jego treść frazesów (por. odpowiedzi P. Adama, H. Gaidoź'a, G. Sarrazina i t. d.)

Odbywa się istny pościg za t. zw. gwarancjami państw zachodnich, przyczem naturalnie daje się odczuć bardzo wyraźna skłonność do przeceniania raczej, niż niedoceniania rozmaitych oświadczeń. Listopadowa mowa angielskiego ministra kolonii Bonara Lawa powraca znowu ze świeżą wartością jakiejś rzekome przełomowej deklaracyi (por. „Polonia“ z 19. lutego, „La Tribune polonaise“ z 1. XII. 1915, „Radical“ z 27. I.). Odczyty p. Herriota i redaktora paryskiej „Liberté“ Jerzego Berthoulata bywają cytowane jako wyznania niezwyklej doniosłości (por. „Polonia“ z 5. i 19. lutego). Manifesty komitetów „Michelet-Mickiewicz“ i „Ligi praw człowieka“ budzą powszechne zadowolenie. Nawet niewinna przemowa byłego premiera p. Barthou, wypowiedziana w Sorbonie na cześć narodu serbskiego, zamienia się w oczach łatwowiernych emigrantów na obowiązującą także dla Polski manifestację (por. „Polonia“ z 5. II.).

Do tego dołączają się rzekome oświadczenia p. Goremykina w sprawie niepodległości Polski. Niewiele zaufania budziła, co prawda, rozmowa byłego premiera z dziennikarzem amerykańskim p. Nikodemem Piotrowskim; różne dzienniki w odmienny sposób treść jej przedstawiały: „Croix“ z 16. XI. 1915 i „Radical“ z 13. XI. przytoczyły rzekomą deklarację rosyjskiego męża stanu w formie obietnicy nadania Polsce wręcz niepodległości. Inaczej „Paris-Midi“ z 7. XII. i „Action“ z 8. XII., które skromniej mówią tylko o wolności przyszłego organizmu polskiego. Relacje kopenhaskiej „Politiken“ z 11. I. 1916, stockholmskich „Dagens Nyheter“ (cytowanych w „Głosie Polskim“ z 23. I.) i „Birżewych Wiadomości“ nie posuwają się tak daleko i wymieniają słowa Goremykina jako powtórzenie obietnic poczynionych swojego czasu przez W. Księcia. W rezultacie wielki chaos, ani śladu tak upragnionej gwarancyi.

Poważniejsze wrażenie sprawia domniemana rozmowa premiera z jednym „z wybitnych przedstawicieli polskich w Radzie Państwa p. C.“ (prawdopodobnie Ch. t. j. Sz.). Ogłoszona w „La Pologne aux Polonais“ z 15. I., powtórzona w „Radical“ z 25. I. dostała się do rosyj-

skiego „Dnia“ i pism polskich w Rosyi (por. „Dziennik Piotrogadzki“ z 9. II., „Dziennik Kijowski“ z 15. II. i artykuł W. Baranowskiego p. t. „Dwie koncepcye“ w petersburskim „Głosie Polskim“ z 13. II.). Atoli treść rozmowy nikła i nieobowiązująca, była raczej monologiem polskiego senatora, w niczem zaś nie wyjaśniła stosunku rządu rosyjskiego do kwestyi niepodległości Polski.

Pomijamy inne mniej już ważne enuncyacye n. p. osób prywatnych (ks. Trubeckiego). Wszystkie razem stanowią nader kruche rusztowanie pozornych gwarancyi, na których niezbyt śmiało wsparły się nadzieje Polaków, przyjaciół koalicyi. Ich żądania, a raczej pragnienia dobrze ujmuje p. Józef Lipkowski w swem francuskim „Wezwaniu do sprzymierzonych“, rozesłanem w lutym b. r.:

„Obecnie, gdy Austro-Niemcy zbliżają się do nas z oczywistymi faktami i dotykalnemi rzeczywistościami, Sprzymierzeni nie mają prawa domagać się od nas ofiary z naszego życia narodowego i naszej przyszłości jedynie dla niejasnych obietnic, w które, jak się zdaje, oni sami zresztą niezupełnie wierzą. Chwila jest bardzo poważna, ani minuty tracić nie można. Potrzebujemy jasnej, sprecyzowanej i wspólnej deklaracyi Sprzymierzonych, wszystkich Sprzymierzonych. Wiedzą oni czego chcemy i co nam przynoszą cesarstwa centralne: mają więc obowiązek powiedzieć nam, co zamierzają uczynić dla zrealizowania nadziei, które oni sami w nas rozbudzili. Coby powiedziała historia i co powiedziałyby przyszłe generacye, gdyby musiały skonstatować, że w tak poważnej godzinie, gdy los Polski zależał od jednego słowa Francyi i Anglii, te państwa nie miały odwagi ani szlachetnej dumy, by je wypowiedzieć. Obecnie głos mają parlamenty koalicyi: niech ogłoszą, że po zwycięstwie wskrzeszą Polskę wolną i niepodległą, i wspólnie zagwarantują jej przyszłość“.

Niestety, nie zabrakło dysonansów w obozie Polaków bawiących zagranicą. Znaleźli się spóźnieni obrońcy manifestu wielkksiążęcego, „skromni“ politycy, którzy postanowili powstrzymać agitacyę za wspólną deklaracyą niepodległości Polski. Dnia 16. lutego ogłosiły wszystkie pisma francuskie depeszę następującej treści:

„Londyn 15. II. Z Berna telegrafują do „Morning Post“: Dowiaduję się ze źródła polskiego, że Niemcy czynią wszystko możliwe, aby skłonić naród polski do przyjęcia autonomii pod zwierzchnictwem niemieckiem. Gdyby naród polski się zgodził, Niemcy zyskałyby armię w sile 900.000 ludzi. Przywódcy polscy, przebywający w Szwajcaryi, twierdzą, że Sprzymierzeni powinni obwieścić, iż obejmują gwarancyę za obietnicę cesarza rosyjskiego nadania Polsce autonomii pod protektoratem rosyjskim. Jest to według nich jedyny sposób przeszkodzenia, aby część narodu polskiego nie wpadła w sidła, zastawione przez Niemcy“.

Telegram ten jest niewątpliwie wiernem odbiciem rezolucyi powyższych na zjeździe polityków polskich, odbytym w lutym w Szwajcaryi pod przewodnictwem jednego z najzagorzalszych popleczników domu Romanowych (por. „Polonia“ z 19. II.). Był ten telegram incydensem przykrym, spotkał się też z należytą odprawą. Nie tylko niepodległościowa „La Pologne aux Polonais“ z 1. III.

w artykulu p. t. „Farbowane lisy“ zastrzegła się przed „moskalofilsko-ugodowemi“ machinacyami, nawet francuska „Humanité“ (18. II.) nazwała propozycję Polaków szwajcarskich wręcz „dziwną“:

„Przedewszystkiem gwarancya tego rodzaju, podpisana przez mocarstwa w roku 1815, nie przeszkodziła cesarzowi Aleksandrowi znieść w r. 1830 autonomię obiecaną na Kongresie Wiedeńskim. Następnie Francya i Anglia zdradziłyby się z nieufnością wobec zapewnień cara, gdyby je chciały gwarantować. Trzeba rozumieć, że taka deklaracya, niezmiernie drażliwa, jest prawie niedopuszczalna. Sprzymierzeni z trudnością mogą się mieszać publicznie do wewnętrznych spraw Rosyi. Dlatego mylną drogą byłoby trzymać się projektu autonomii polskiej, chcąc przez to zjednać sobie Rosyę. Owszem, kwestya autonomii jest właśnie tą, z której powodu zachodzi ciągle niebezpieczeństwo urażenia jej honoru. Przeciwnie, stawiając sprawę na gruncie międzynarodowym, t. j. propagując odbudowę niepodległego państwa polskiego, unika się tego niebezpieczeństwa, gdyż wtedy rozchodzi się już nie o sprawę wewnętrzną, ale o problem ogólny, który w najwyższym stopniu interesuje całą Europę“.

Spółeczeństwo francuskie nie było jednak w całości swojej przekonane o właściwości i skutecznych widokach zdeklarowania się całej koalicji za sprawą polską. Wypowiedziano odmienne zdanie. Życzliwy nam zawsze organ Hervégo „Victoire“ wołał doradzać ostrożniejsze środki rozwiązywania trudnej kwestyi. P. Jerzy Bienaimé polecał zwrócić się raz jeszcze do Rosyi, aby ona sama, bez jakichś kontrasygnat sojuszników, uspokoiła Polaków: „niech rząd rosyjski rzuci w końcu Polakom okrzyk przyjaźni i jedności braterskiej, który nasuwa się na usta, lecz który biurokracya tłumi“ (17. I.), „Polska rosyjska pozostaje niestety nadal w niepewności, co ma myśleć i czynić: w chwili, gdy głos Niemiec i Austrii staje się bardziej naglący i coraz silniej kusi zaniepokojoną duszę polską, w tej właśnie chwili głos brata Słowianina mileży uparcie“ (29. I.) „Journal“ wyraża się niemniej ogłędnie, wmawiając w Polaków skromność ich aspiracyi: „Polska nie obawia się solidarności słowiańskiej, ale żąda swobód, któreby nie były zależne od fantazyi biurokratycznych. Na tym punkcie jej aspiracye pokrywają się z łatwością z obietnicami carskimi“ (28. I.). „Intransigent“ wybierał bardzo mętne frazesy, aby tylko nie dotknąć jądra problemu. P. J. d'Esparbes rzucał pytanie: „czy możemy jeszcze zapobiedz temu manewrowi Niemców, któryby u narodu polskiego wywołał zmianę frontu?“; odpowiedź brzmiała wygodnie: „nie do mnie należy odpowiadać na to“ (11. II.). Artykuł p. Mureta w „Gazette de Lausanne“ z 31. I. (przedrukowany w „Radical“ z 14. II.) obwijał naumyślnie w bawelnę drażliwsze ustępy: zachęcał do wspólnej deklaracyi, ale nie forsował niepodległości przyszłego państwa polskiego.

Francya najwidoczniej z napięciem oczekiwała odzewu, który wywoła w Rosyi dyskusya, wszczęta przecież właśnie dlatego, aby wyrzucić rodzaj moralnej presyi na gabinet petersburski. Do Rosyi alarmujące wiadomości o armii polskiej dotarły błyskawicą: przecież p. Rivet, korespondent „Tempsa“ informował swój organ o medyolańskich pogłoskach właśnie ze stolicy carów. Oficjalna agencya pietro-

gradzka przesłała pismom zagranicznym komunikat rozważający trzy rzekome projekty przyszłego urzędzenia Królestwa Polskiego, z których trzeci brzmiał następująco:

„Królestwo Polskie z królem Franciszkiem Józefem na czele przyłącza się do Austrii, uzyskując autonomię według typu Chorwacyi. Niemcy zgadzają się na urzeczywistnienie tego planu za cenę unii ekonomicznej Austrii z Niemcami. Przy urzeczywistnieniu tego planu projektowana jest mobilizacya w Królestwie Polskiem“ (por. „Polonia“ z 29. I.).

O polemice rozwijającej się w prasie paryskiej pisma polskie wychodzące w Rosyi były poinformowane. „Dziennik Piotrogadzki“ z 12. II. zamieścił streszczenie artykułu, ogłoszonego w „Neue Zürcher Zeitung“ z 17. I.; „Dziennik Kijowski“ podał identyczną informację p. t. „Branka w Królestwie“ (18. II.) i wspominał o radach pism francuskich ogłoszenia niepodległego państwa polskiego (21. II.). Nieco później „Sprawa polska“ w dłuższym artykule p. t. „Pogłoski o poborze“ wypowiedziała się zasadniczo w sprawie, jak twierdziła, „pogłoszek z dużą uprzejmością powtarzanych przez prasę rosyjską“ (5. III.).

W Dumie dnia 23. II. zabrał głos przywódca kadetów Miljukow i zaalarmował Izbę następującą wieścią:

„P. Stürmer powtórzył obietnicę swego poprzednika, p. Sazonow poparł ją i dodał o wątpliwej wartości korzyściach, które mogą otrzymać Polacy od Niemców. Pogląd ten razi zbytnim optymizmem. Mam w rękę kopię listu przyniesionego tajemnie przez granicę: jest tam mowa o najnowszej fazie tej kwestyi i o niemieckich próbach. Piszą tam: Dzisiaj toczą się rokowania von Hefficha z przedstawicielami partyi... Naród polski mógłby w rezultacie dać Wilhelmowi nadzieję na wykonanie jego żądań stworzenia pół-milionowej armii dla walki o niepodległość Polski. W tych rokowaniach rząd niemiecki jakoby oddaje Polakom nawet Księstwo Poznańskie za prowincye Nadbałtyckie i Petrograd(!), a nawet Białoruś ma być przyłączona do Polski... Ja wraz z p. Sazonowem ufam, iż nasi pobratymcy nie dopuszczą do zdrady. Lecz powtarzanie wciąż samych obietnic z naszej strony jest niedostateczne...”

Tak brzmi tekst przytoczony w „Dzienniku Piotrogadzkim“ z 24. I. Rzecz charakterystyczna, inne pisma polskich uchodźców ograniczyły się tylko do zwyciężych streszczeń (n. p. „Dziennik Kijowski“ z 24. II.), a „Gazeta Polska“ z 24. II. uważała za stosowne oburzyć się na przemowę rosyjskiego polityka w znamienym artykuliku p. t. „Nowa przysługa posła Miljukowa“: „List uważany jest w polskich kołach dobrze poinformowanych za apokryf, wiadomo bowiem z całą pewnością, że w usposobieniach społeczeństwa polskiego w Królestwie żadne zmiany nie zaszły“. Niemniej zagranicą sensacyjna rewelacya Miljukowa wzbudziła zainteresowanie, nawet niepokój (por. n. p. „La France“ z 28. II. i „Times“ z 25. II.).

Urzędowej Rosyi za dużo już było debat prasy francuskiej, mieszejacej się coraz natęczywiej w „wewnętrzna“ politykę caratu. Mowa p. Sazonowa z 22. lutego jest wyraźną odpowiedzią na żądania sympatyków polskich we Francyi. Ostatni zaś ustęp, odnoszący się do domniemanego planu mobilizacyi w Królestwie Pol-

skiem stanowi cenne wyznanie, iż minister rosyjski obawia się o trwałość uczuć rusofilskich Królestwa Polskiego:

„Mówią o zamiarze Niemiec, za cenę nowych iluzorycznych ustępstw, zabrania w zajętych ziemiach paruset tysięcy Polaków w roli mięsa armatniego dla tryumfu germanizmu. Nie wierzę, aby ożywiony głębokiem uczuciem narodowem naród polski, który od początku wojny spieszył do szeregów armii rosyjskiej, by walczyć o zrozumiały dla wszystkich ideał zjednoczenia, mógł obecnie poddać się temu oszustwu i zgodzić się na przelewanie krwi za ciemieczców Poznania“ (oficyalny tekst według „Dziennika Petrogradzkiego“ z 23. II.).

Wrażenie oświadczenia rosyjskiego we Francyi było rozmaite, na ogół jednak niepomysłne dla sprawy polskiej: mowa Sazonowa jest punktem przełomowym w dyskusyi zagranicznej o Polsce. Jedynie wypróbowane w przyjaźni polskiej dzienniki odważyły się na ostrą krytykę. Więc przedewszystkiem „Radical“ (z 25. II.):

„P. Sazonow nie mógł wymówić słowa „niepodległość“, ale może będzie mógł uczynić to w następem przemówieniu. Przypomniał, że Sprzymierzeni przystają na projekt Rosyi złączenia w jedno wszystkich trzech odłamów Polski, ale nie powiedział, że aprobuja także system autonomii, zaproponowany przez Rosyę. Trzeba mieć nadzieję, że kwestya nie jest dotąd w zupełności rozstrzygniętą i że sprzymierzeni rezerwują sobie zbadanie możliwości odbudowania państwa polskiego... Przywrócenie Polski niepodległej będzie jedną z najważniejszych podstaw równowagi europejskiej... Mowa p. Sazonowa nie wystarczy do usunięcia niebezpieczeństwa. Potrzebne byłoby zapewnienie, że niepodległość polska jest rozwiązaniem, jeżeli jeszcze nie w zupełności przyjętem, to w każdym razie życzliwie rozważanem przez koalicję“.

Tak samo rozumuje p. Privat:

„P. Sazonow oświadczył w swej mowie, że koalicya uznała pierwszy cel Rosyi, którym jest zjednoczenie Polski. Odnosnie do drugiej sprawy, to jest do autonomii, zaangażował tylko rząd rosyjski. Dyskretya, z jaką podzielił przedmiot na dwie części, pozwala Polakom wierzyć, że kwestya ustroju pozostaje nadal otwartą i że państwa koalicyjne będą miały może sposobność debatowania nad rozwiązaniem tej sprawy“ („Information“ z 26. II.).

Wreszcie „Victoire“ (25. II.) skarżyła się:

„Jest to wielkiem nieszczęściem kwestyi polskiej, że, o ile Rcsya tylko obiecuje, to Niemcy dotrzymują. Niemcy dzierżą w swej władzy Polskę ku wielkiej rozpacz Polaków, z których większość nienawidzi ich namiętnie; jednakże Niemcy dotrzymali obietnicy wprowadzenia w Polsce nauki w języku polskim i administracyi bodaj częściowo polskiej...“

Reszta pism francuskich zajęła odmienne stanowisko; o ile nie zachwyca się otwarcie mądrością i sprawiedliwością wywodów Sazonowa, to nie posuwa się nigdy do otwartej krytyki. „Temps“ z 26. II. pisze o otwarciu Dumy co następuje:

„P. Sazonow przypomniał także obietnicę rosyjską zjedno-

czenia ziem polskich. Przyszły ustrój rządu w Polsce podlega bardzo swobodnej dyskusji w Rosyi, gdzie prasa zastanawia się nad najliberalniejszymi sposobami rozwiązania tego ważnego problemu. Ale już od tej chwili Polacy są pewni *autonomii*... Raz jeszcze Polacy, którzy nie mają innego celu przed sobą, jak zapewnienie przyszłości ojczyźnie, będą mieli dowód, że *jedynie* od Rosyi i od zwycięstwa jej sojuszników mogą spodziewać się powrotu do dawnej jedności narodowej".

Były francuski minister spraw zagranicznych p. Stefan Pichon uznał obietnicę rosyjską za wystarczającą:

„Słowa te znajdują głęboki oddźwięk w sercach nieszczęsnych ofiar austro-niemieckiego zaboru, gwałconych, rujnowanych, wystawionych na wszystkie nieszczęścia i bóle inwazyi. Słowa te stanowią ze strony naszego wielkiego sprzymierzeńca rosyjskiego dowód wielkiej mądrości i znakomitej polityki, której przyklasną wszyscy, którzy pragną pokoju opartego na podwalinach sprawiedliwości i którzy wiedzą, że dla odniesienia zwycięstwa trzeba zdecydować się ponieść ciężkie ofiary“ („*Petit Journal*“ 24. II.).

Jerzy Clemenceau w „*Homme enchaîné*“ (z 25. II.), w sprawie mowy Sazonowa, był zdania, że „minister nie powiedział niczego takiego, coby mogło choć trochę zaniepokoić naród polski co do jego słusznych aspiracji“.

Bardzo znamienity jest wreszcie ton pism francuskiej Szwajcaryi, które niejednokrotnie okazały się zbyt gorliwymi obrońcami planów rosyjskich. I tak „*Journal de Genève*“ (24. II.) uspakajał:

„Rosya obiecuje autonomię: wielu Polaków chciałoby iść dalej, aż do zupełnej niepodległości; atoli pomiędzy nimi umysły polityczne zdają sobie sprawę, że tylko stopniowo może naród wywalczyć swoje prawa“.

„*Gazette de Lausanne*“ z 25. II. podniosła, że „kategoryczne obietnice Sazonowa nadają się zupełnie do uspokojenia Polaków, koalicji i tych licznych przyjaciół, których Polska posiada wśród narodów wolnych“.

Na podłoże takiej karnej, życzliwej na ogół opinii francuskiej w stosunku do polityki polskiej w Rosyi, padł surowy *zakaz* rządu paryskiego zamieszczania w dziennikach artykułów, popierających niepodległy byt narodu polskiego. Cenzura już przedtem dała poznać swoją rezerwę wobec sympatyj polskich (por. n. p. „*Oeuvre*“ z 28. I., „*Humanité*“ z 12. i 16. II.); obecnie sroży się nie na żarty, wycinając całe ustępy, nawet całe artykuły (por. n. p. „*Rappel*“ 23. II., gdzie ostał się tylko tytuł i nazwisko autora). Oburzające postępowanie władz cenzuralnych poruszyło do głębi sfery niechętne rusofilskim projektom rozwiązywania problemu polskiego. „*Radicale*“ zastrzegał się: „Od tej chwili zabrania się mówić o dążenach narodu polskiego do niepodległości narodowej! Zdaje się nam śnić! Za cóż więc żołnierze oddają tak mężnie swoje życie, jeżeli nie za prawo Francyi i w wszelkich uciesmionych ludów żądnych wolności“ (23. II.); a nazajutrz demaskował właściwą sprężynę ograniczania swobód obywatelskich we Francyi: „*Quai d'Orsay* uzupełniło swoje wskazówki, zaproponowało

dziennikarzom, aby artykuły swe o niepodległości polskiej przedstawiali do oceny ambasadzie rosyjskiej... Jest godnem pożałowania zaiste, że w ministerjum spraw zagranicznych nie zdają sobie sprawy z niedopuszczalności tego rodzaju propozycyi, która zarazem obraża prasę i niesłuchanie krępuje naród sprzymierzony. Wątpiny, aby tego rodzaju propozycja mogła wyjść od rządu rosyjskiego lub jego oficjalnych przedstawicieli. Jakichże niezręcznych przyjaciół posiada Rosya na Quai d'Orsay...". „Victoire“ (25. II.) wyraziła nadzieję, że we Francyi będzie utrzymana swoboda dyskutowania sprawy polskiej, „ponieważ kwestya polska przedstawia charakter międzynarodowy, któremu zaprzeczać byłoby wprost dziecinstwem“. Także Clemenceau uznał słuszość zażaleń na nietakt cenzury (Homme enchaîné“ z 25. II.), a „Liga Praw Człowieka“ przez swego prezydenta p. F. Buissona w osobnym memoryale wykazała bezpodstawność ograniczeń w rozważaniu problemu polskiego („Humanité“ z 27. IV.).

Cały zatarg z cenzurą nie jest dotychczas wyjaśniony we wszystkich szczegółach. Istnieją domysły, których wiarygodność nie da się w obecnej chwili skonstatować. W Szwajcaryi poselstwo rosyjskie zaprzeczyło, jakoby rząd rosyjski wpływał na wewnętrzne zajęcia w publicystyce paryskiej. Faktem jest jednak, że bez interwencji p. Izwołskiego trudno sobie wytłumaczyć motywy arcyrosyjskiej żarliwości p. Brianda. Polemika polska była tak czy owak nie na rękę rządowi; dobrze poinformowany zazwyczaj „Journal de Genève“ z 27. II. zanotował:

„Między Francją a Rosją powstała podobno w kwestyi polskiej drobna różnica poglądów; nie byłoby powodu do podkreślania tego faktu, gdyby nie chodziło tu o zagadnienie wyjątkowej wagi dla przyszłości koalicyi“.

Najsmutniejsze dla nas jest stanowisko francuskiej prasy nacjonalistycznej, która zniecierpliwiona postanowiła położyć ostateczną tamę wylewom przyjaźni polsko-francuskiej. „Echo de Paris“ z 26. lutego nie wahało się w artykule p. J. Herberta zamieścić przestrogi:

„Strzeżmy się dzisiaj przedewszystkiem słów nieostrożnych, któreby nas mogły potem krępować w zapewnieniu bezpieczeństwa naszego kraju. W tych dniach puszczone u nas w kurs parę frazesów o przyszłości Polski. Wyrządzone przez to złą przyszłą zarównu Francyi, jak i Polakom. Albowiem zanim się będzie wiedzieć, czemu będzie Polska wyzwolona, trzeba ją wprzód wyzwolić, a to się nie zrobi atramentem redakcyjnym, ale krwią rosyjskich żołnierzy... Nie jest to chwila stosowna teraz, gdy się bronimy nad Mozą, tworzyć pod nazwą „państwa buforowego“ albo „niepodległości“ polskiej kombinacye przez które w przyszłości armia rosyjska byłaby odrzucona daleko poza Wisłę“.

W „Libre Parole“ z 27. II. p. Paweł Vergnet zastrzegął się:

„Trudno nam się wtrącać w dysputę, która bezsprzecznie należy do wewnętrznej polityki rosyjskiej. Nie wystarczy powtarzać, że interesy Sprzymierzonych są solidarne; każdy sojusznik w praktyce musi w stosunku do innych zachowywać pewne względy. Byłoby z naszej strony brakiem taktu,

mieszać się w sprawy polsko-rosyjskie wśród okoliczności tak niezwykle zawiłych**).

Takimi fałszywymi tonami kończy się we Francji dyskusja nad naszą sprawą, zamiera powoli i tylko jeszcze kilka śmielszych dzienników waży się na poruszenie tej niebezpiecznej kwestyi.

Tymczasem do końca marca prasa niemieckiej Szwajcaryi zamieszczała życzliwe oświadczenia o mającej się zorganizować armii polskiej, chociaż nad Le man em uczucia względności wobec Petersburga przeważały ciągle. M. Muret polemizował ostro z artykułem w „Bundzie“ na temat Europy Środkowej, i wzywał do zbiorowej deklaracji czterech mocarstw nie na rzecz niepodległości, lecz tylko szerokiej autonomii Polski („Gazette de Lausanne“ z 4. III.). A. Bonnard w „Journal de Genève“, tego samego dnia raz jeszcze razził liczyć się poważnie z ewentualnością mobilizacji Królestwa, ale do praktycznych rezultatów i wniosków nie doszedł. Najszczerzej zajął się sprawą p. E. Privat, który nie ugiął się przed opinią nacjonalistów francuskich i nie poprzestał wzywać do ujęcia życzeń Polaków niezależnie od małostkowej polityki Sazonowa. On był najczynniejszym wśród grupy osób zmierzających do zawiązania „Komitetu niepodległości Polski“ („Comité pour l'Indépendance de la Pologne“ **).

Obejmując wzrokiem całość dyskusyi, która stanowi w sobie treścią i czasem, zamknięty ustęp w rozwoju stosunków polsko-francuskich ***), wypada przedewszystkiem podkreślić, że chyba ona z a i n i-

*) Ataki pism nacjonalistycznych na propagatorów pomysłu ogłoszenia niepodległego państwa polskiego spotkały się z surową krytyką. P. Dorange napiętnował uległość dzienników wobec dyktatury moskiewskiej („Humanité“ z 23. III.); p. J. Goldsky odparł gwałtownie te, jak określił, „niesłychane obelgi rzucone w twarz Polakom“ („Bonnet Rouge“ z 21. III.); p. Vergnet replikował w „Libre parole“ wieczorem tego samego dnia: „dla Francuza nie ma świętszej sprawy od ocalenia ojczyzny..., dlatego twierdzimy, że atakując Rosyę, naszą sojuszniczkę, z powodu sprawy polskiej, popełnia się krok fałszywy z punktu widzenia francuskiego; „Bonnet Rouge“ odcieło się zwięźle w numerze z 22. marca.

W sprawie stanowiska żywiołów szowinistycznych w Paryżu por. także majowy numer „La Pologne aux Polonais“.

**) Jak wiadomo wskutek zabiegów rządowych działalność p. Privata nie została uwieńczona oczekiwanym skutkiem. On sam był zmuszony opuścić Francję, a jego francuscy przyjaciele zawiązali „Ligę wolności Polski“, która przynajmniej na razie postanowiła nie drażnić cenzora paryskiego i jego moskiewskiego opiekuna deklaracyami za niepodległością państwa polskiego.

***) Kwestya armii polskiej nie zaprzestała coprawda i później niepokoić prasy francuskiej. Są to już jednak luźne głosy i rozprószone notatki. Najciekawszym był artykuł Gustawa H e r v é 'g o p. t. „Gare à la Pologne“ („Victoire“ z 3. V.), przestrzegający przed zrażeniem sobie Polski, która w danym momencie stać się może drugą Bułgaryą

cyowaną we Francyi, a nie dotknęła bynajmniej szerszych kół publicystów angielskich. Tu trzeźwość zapatrywań przeszła wszelką miarę, a dzienniki ograniczyły się na rejestrowaniu ważniejszych momentów z polemiki toczącej się we Francyi, nie wzięły zaś czynniejszego udziału w rozpatrywaniu zagadnienia. Zabiegi naszych przyjaciół we Włoszech, nie wchodzą w rachubę w związku z rozpatrywaną sprawą, gdyż są dalszą kontynuacją dawno już tu podniesionej, popularnej myśli oświadczenia się za niepodległym państwem polskim. W każdym razie artykuł J. Molteniego w „Corriere d'Italia“ z 24. II. zasługuje na podniesienie, już choćby dlatego, że nawet wśród dosyć liberalnych stosunków cenzuralnych Rzymu ściągnął na siebie w jednym miejscu wyrok konfiskaty*).

W republikańskiej Francyi nie wszyscy z równym zapałem przyklasnęli projektowi radykalnego rozwiązania antagonizmu polsko-rosyjskiego, nie wszyscy z życzliwością odnieśli się do propagandy niepodległościowej. Jeżeli jednak uwzględnimy drażliwy charakter zagadnienia, zrozumiałe względy wobec sojusznika, niestety także pewne bardzo smutne zabiegi polskich podróżników przekonywujących zagranicę o zadowoleniu Polaków z minimalnych obietnic rosyjskich, — to niezwykła żywość dyskusji, stosunkowo ogromna liczba wypowiedzeń i nazwiska autorów sprawiać nam muszą głęboką satysfakcję. Nie ulega wątpliwości, że w szerokich kołach społeczeństwa francuskiego mamy licznych i wypróbowanych zwolenników. Ze rząd i sfery oficjalne mileżą, przeszkadzają nawet, nie chcą wpływać na oporne stanowisko Petersburga — to nie było niespodzianką dla każdego, kto zdawał sobie sprawę z treści sojuszu republiki z Rosją.

Rezultaty publicystycznej walki są wcale niemałe. W świadomości przeciętnego Francuza musiało wryć się przekonanie, że obietnice W. Księcia, że mowy premierów rosyjskich, że cały system okrzyczanej autonomii nie tylko nie zadawała Polaków, ale nawet nie trafia do przekonania uczciwych cudzoziemców, którzy nie wahają się uznać równorzędności aspiracji narodowych 25-milionowej Polski z postula-

i przez swą wskrzeszoną siłę zbrojną odegrać decydującą rolę jeszcze w tej wojnie.

*) Dzienniki włoskie w dalszym ciągu zamieszczały sensacyjne telegramy o próbach niemieckich zaciągnięcia pod sztandary ludności Królestwa. Dnia 25. IV. nadeszły wiadomości, jakoby w Warszawie pojawiły się ogłoszenia wzywające młodzież polską do dobrowolnego wstępowania w szeregi niemieckie. Prof. uniw. w Rzymie G. Battaglini w energicznym liście do medyolańskiego „Secolo“ (8. V.) wzywał do niezapoznawania niebezpieczeństwa wojskowych niespodzianek ze strony Polski, kuszonej przez Austrię. Korespondent turyńskiej „Stampa“ V. Gayda nadesłał obszerną korespondencję z Petersburga (ogłoszoną 10. V.), pełną interesujących szczegółów o politycznym charakterze Legionów polskich i o zamysłach Piłsudskiego, poczem przedstawiał konieczność energicznego przeciwdziałania niemieckim próbom wyzyskania bojowych rezerw Królestwa; korespondencja ta rozeszła się w całej prasie włoskiej, dotarła do Szwajcaryi i do Francyi (por. n. p. częściowo skonfiskowany przedruk w paryskiej „La Lanterne“ z 14. V.).

tami państwowymi małej Belgii i Serbii i jeszcze mniejszej Czarnogóry. Międzynarodowy charakter sprawy polskiej utorował sobie drogę do publicznych stwierdzeń, a absurd o rzekomo „wewnętrznej” wartości tego problemu, obchodzącego jakoby tylko rząd rosyjski, musiał z konieczności ustąpić na plan drugi.

Zadowoleniem przejmując Polaka także fakt, iż pobudką do wszczęcia prasowej kampanii była realna obawa przed siłą strategiczną Polski. P. Lipkowski w swem „Wezwaniu do koalicji” trafnie zauważył, że „poruszenie koalicji sprawą polską nie było niestety, za wyjątkiem kilku znanych przyjaciół Polski, spowodowane względami na nasz kraj, lecz przedewszystkiem troską, by Niemcy nie znaleźli w Polsce, odrodzonej przez nich, wielkiego rezerwoaru ludzi dla wzmocnienia swej armii”. Gorzka uwaga polskiego pisarza, jak sam zresztą zaznacza, nie we wszystkich wypadkach jest słuszna. Warto przytoczyć słowa Maeterlinka w odezwie na rzecz Polski:

„Inni opisali i opiszą lepiej, niż jabym to potrafił, okropne nieszczęścia Polski i niebezpieczeństwo, dużo groźniejsze i bliższe, niż przypuszczałem, intryg niemieckich gotowych nam odebrać i skierować przeciwko nam milion żołnierzy, którzy może raczej zgina, niżby się mieli przyłączyć do naszych nieprzyjaciół, ale którzy w każdym razie nie będą mogli walczyć w naszych szeregach tak, jakby to uczynili, gdyby słowo, którego w niepokoju oczekują, zostało wypowiedziane, zanim będzie zapóźno. Ale jakkolwiek poważnem jest to niebezpieczeństwo, powtarzam, że w tej chwili chodzi o rzecz nie mniejszą, jak o sprawiedliwość. Polska ma bezwzględne i święte prawo, aby ją traktowano tak, jak obie wielkie ofiary tej wojny, Belgię i Serbię”.

Nawet na emigrantów polskich agitacja pod hasłem armii polskiej podziałała dodatnio: w miejsce upokarzających nieraz skarg i wyrzekań, w miejsce ponurym pesymizmem zatrutej obawy o przyszłość narodu, daje się zauważyć wzmoczone poczucie siły i godności własnej. Klasycznym tego przykładem jest piękny artykuł p. Jana Tarnowskiego w „Polonii” z 19. II.; usiłuje on przedłożyć przed oczy koalicji wielką wagę narodu polskiego, bynajmniej nie narodu małego, który swymi milionowymi zastępami odegra w niedalekiej już przyszłości poważną, może decydującą rolę w zapasach wszechświatowych.

Ale nadewszystko należy sobie uprzytomnić, że omówiona przez nas dyskusja jest niewątpliwie nowym tytułem chwały dla Legionów Polskich. One to wśród dzisiejszej zawieruchy wojennej narzuciły światu oba zagadnienia: armii polskiej i niepodległego bytu Polaków. Bo przecież bez walk Legionów, bez ich samodzielnego polskiego charakteru, wieści o rzekomo zamierzonym przez państwa centralne akcie ogłoszenia państwa polskiego, byłyby niewytłumaczalne: należałoby wówczas przypuszczać co najwięcej prostą aneksję i brutalny pobór rekruta. Wydaje się nam oczywiście, że tylko na tle rozważnej w kraju i zagranicą ewentualności dobrowolnego związania się Polski z Europą Środkową, mogły wyłonić się wspomniane pogłoski i potoczyła się cała tak namiętna zagraniczna debata. Edward Privat najbystrzej przeniknął właściwą treść całego wydarzenia, stwierdzając:

„Co jest pewnem, to to, że sprawa Sprzymierzonych nie po-

stepuje naprzód w umysłach ogółu polskiego, który jest głęboko zawiedziony milczeniem Francyi i Anglii. Tymczasem ludność Królestwa Polskiego, znacierpliwiona obojętnością koalicji, wita z wciąż rosnącą sympatją Legionistów, którzy maszerują rozwijając sztandar narodowy z białym orłem na czerwonym polu. Tu tkwi poważne niebezpieczeństwo dla Czwórporozumienia i groźba konfliktu, którego możnaby uniknąć tylko przez kategoryczną deklarację“ („Journal de Genève“ z 23. III.).

Z polskiego obozu koalicyjnego we Francyi.

W związku z pogłoskami o mającej się utworzyć armii polskiej po stronie mocarstw centralnych, oraz z dyskusją na ten temat, jaka się w prasie francuskiej od stycznia b. r. odbywała, ukazały się między innymi także trzy ciekawe elaboraty p. Józefa Lipkowskiego. Elaboraty te, występujące z żądaniami deklaracji zbiorowej Sprzymierzonych, gwarantującej niepodległość Polski, w tonie i w wypowiedzianych zdaniach bardzo są śmiałe. Fakt to tem ciekawszy, że zupełnie inaczej wyglądały wcześniejsze wystąpienia tegoż autora. Jest to jeden z jaskrawych przykładów ewolucji pojęć i dążeń w polskim obozie koalicyjnym.

P. inż. Lipkowski, znany ze swego udziału w pierwszej wojnie bałkańskiej po stronie bułgarskiej, oraz z odczytów wygłaszanych w Polsce w drodze powrotnej, od początku wojny znajdował się w Paryżu. Politycznie jest wyznawcą p. Dmowskiego, którego książkę w pierwszej swojej francuskiej broszurze poleca Francuzom jako główne źródło informacji o sprawie polskiej i polskiej polityce. W Paryżu związał się p. Lipkowski z grupą „Polonii“ p. Gąsiorowskiego. „Polonia“ też zajmowała się rozreklamowaniem jego broszur politycznych, i jej redakcja na skład je przyjęła.

Broszur tych jest dwie, obie dwujęzyczne, to znaczy z tekstem francuskim i angielskim, podanymi w ten sposób, że na nieparzystych stronicach znajduje się francuski, a na parzystych angielski. Tytuł pierwszej brzmi po francusku: „La question polonaise et les Slaves de L'Europe centrale“; obejmuje ona 161 stronie druku z mapą etnograficzną i 8-u małemi mapkami historycznemi; wyszła w pierwszych dniach marca 1915. (Pierwsze doniesienie o wyjściu z druku w „Polonii“ z 6. marca). Tytuł drugiej broszury, obejmującej stronie 96, z mapą etnograficzną rasy słowiańskiej, brzmi „Le prochain congrès de la paix et la question polonaise“; część druga, poświęcona specjalnie sprawom ruskiej i litewskiej, nosi osobny tytuł: „Polonais, Ruthènes et Lithuaniens“. Pisana jest, jak autor na stronie 37-ej zaznacza, w 11-ym miesiącu wojny, tj. w czerwcu 1915; dnia 26-go czerwca znajdujemy też w „Polonii“ recenzję o niej, pióra p. Tadeusza Gwiazdowskiego, a następny numer pisma z 3. lipca donosi o wyjściu z pod prasy. Do

obydwu broszur przydane są jako aneksy lub uzupełnienia różne enuncyacje w sprawie polskiej polityków polskich i zagranicznych.

Celem pierwszej broszury jest przedstawienie całokształtu sprawy polskiej w dobie obecnej, oraz żądań polskich. Druga, według autora, ma być rodzajem uzupełnienia pierwszej. W istocie jednak jest ujęciem tychsamyh spraw z innego trochę punktu widzenia, zgodnie ze zmienionym podówczas położeniem ogólnem.

Wspólną cechą obydwu jest przedewszystkiem podnoszone z naciskiem żądanie uznania sprawy polskiej za międzynarodową. Co do ustroju przyszłej odbudowanej Polski, uważają obie za pożądane państwo polskie niepodległe, żadna jednak nie formuluje tego postulatu wyraźnie ani bezwzględnie, obie przeciwnie używają różnych omówień i aluzji i liczą się z rozwiązaniami kwestyi, które mu zadość nie uczynią. Co do granic, zakreślają je obie taksamo. Na zachodzie żąda p. Lipkowski Śląska całego (niemieckiego i austriackiego), Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich; co się zaś tyczy wschodu, stanowisko jego da się określić w ten sposób: należy Litwinom i Rusinom zostawić swobodę postanowienia, do której grupy, polskiej czy rosyjskiej, chcą być przyłączeni, oraz określenia stopnia ścisłości tego związku. Tak samo jednak jak co do niepodległości, żądanie to nie jest postawione jako *conditio sine qua non*, ale autor wszędzie liczy się z prawdopodobieństwem, że jednak wszystkie te ziemie poprostu dostaną się Rosyi. Lwów oddaje p. Lipkowski Rusinom, ewent. Rosyanom; przynajmniej na jego mapce etnograficznej, podczas gdy Gdańsk objęty jest obszarem etnograficznym rdzennie polskim, Lwów znajduje się na obszarze oznaczonym jako mieszany. Co do taktyki wreszcie wobec Rosyi i koalicyi, to ani pierwsza, ani druga broszura nie dopuszczają myśli, aby naród polski mógł rozważać chociażby tylko możliwość opowiedzenia się za mocarstwami centralnemi. W obydwu jest przyjęte jako rzecz rozumiejąca się sama przez się, że Polacy stoją po stronie koalicyi i że jest to ich miejsce naturalne.

Pewne jednak różnice, jak już wyżej zaznaczono, między obydwu broszurami zachodzą. Na czas między marcem, datą pojawienia się pierwszej, a czerwcem, w którym to miesiącu napisana została druga, przypada przesilenie się sukcesów rosyjskich, wielka ofensywa majewa, odebranie Przemyśla, i wszystkie inne znane wypadki strategiczne. Prócz tego przypada na ten okres we Francyi ankieta polityczna Polonii, z okazji której cały szereg Francuzów wypowiedział się za rozwiązaniem kwestyi polskiej bardzo radykalnem. Odpowiednio do tych faktów wzrastają wymagania p. Lipkowskiego. Międzynarodowy charakter kwestyi polskiej ma znaleźć uznanie zupełnie konkretne w postaci dopuszczenia polskiej delegacyi na kongres pokojowy. Co do ustroju przyszłej Polski, to pierwsza broszura, zaznaczając platonicznie korzyści, jakieby niepodległość polska przyniosła Europie, oraz dążenie Polaków do takiego rozwiązania sprawy, godziła się jednak faktycznie na nadanie zjednoczonej pod berłem rosyjskiem Polsce „autonomii co najmniej takiej jak galicyjska“. Obecnie minimum p. Lipkowskiego (śladem zresztą większości Francuzów zapytywanych przez przedstawiciela Polonii) stanowi państwowość polska, podobna do dzisiejszej węgierskiej. Prócz tego w aneksach znajdujemy wysoce niepodległościową enuncyację Antonia Russa z ankiety „*Eloquenz*“. Zupełną zaś jest ogólna różnica tonu, oraz taktyki wobec koalicyi, szcze-

gólnie zaś wobec Rosyi. W pierwszej broszurze przypochlebianie się nietylko Francyi i Anglii, ale i samej Rosyi, zwłaszcza zaś Najjaśniejszemu Panu Mikołajowi II., OSWOBODZICIELOWI SŁOWIAN (str. 23), w sposób najbardziej służalczy; autor stoi na gruncie manifestu W. Księcia, który uważa bez zastrzeżeń za wyraz woli cesarskiej i któremu bez zastrzeżeń też ufa; uznaje obowiązek Polaków, by koalicję, a nawet Rosyę czynnie w tej walce popierać; powołuje się na oddane w tym kierunku usługi przez znakomity udział pułków polskich w działaniach armii rosyjskiej i polskich ochotników u Sprzymierzeńców zachodnich oraz przez propagandę wśród ludności polskiej w Galicyi i wśród żołnierzy polskich w armiach mocarstw centralnych. Sztab rosyjski, zaznacza autor dwukrotnie, urzędowo wyraził swe uznanie za te usługi. Galicya coprawda była przez chwilę skłonna wystąpić przeciwko Rosyi, ale autor, usprawiedliwiając ją zresztą, zapewnia uroczystość, że „wahanie“ to już minęło i że obecnie cały naród stoi po stronie Rosyi. W broszurze drugiej wszystkie przypochlebiania się znikły; ani słowa nie znajdujemy o Mikołaju II. ani o manifestcie, wiele natomiast wyrazów niezadowolenia z powodu zachowania się Rosyi, niedotrzymania zobowiązań, postępowania w Galicyi i t. d. Można powiedzieć, że orientacya p. Lipkowskiego z istotnie rusofilskiej na początku (inaczej nazwać jej nie można) stała się koalicyjną, a nawet wobec koalicyi w inny już trochę ton uderza. Niemniej jednak ani w jednej ani w drugiej nie znajdujemy stanowczego obstawania przy niepodległości, żądania gwarancyi natychmiastowej ze strony koalicyi ani żadnych realnych zastrzeżeń co do losu Litwy i Rusi.

Najnowsze wystąpienia p. Lipkowskiego są objawem zmiany zupełnej. W styczniu 1916 zaczęła się, jak wiadomo, we Francyi, a po troszę i w innych państwach koalicyi, wielka dyskusya o armii polskiej i o niepodległości. W dyskusyi tej zabiera głos p. Lipkowski. W lutym wydaje swoje (poniżej w polskim przekładzie dosłownie podane) „Wezwanie do Sprzymierzonych“, ogłoszone zresztą nie drukiem, ale w ograniczonej ilości egzemplarzy powielane. Odsyłając zresztą do tekstu¹⁾, zwrócimy tutaj uwagę na główne tylko punkty, w których autor od dawnego swego stanowiska odbiega. Są nimi: straszenie koalicyi możliwością wystąpienia Polaków po stronie mocarstw centralnych, silnie postawione żądanie niepodległości i niemniej dobitne domaganie się obowiązującej zbiorowej deklaracyi koalicyjnej na rzecz tej niepodległości. Zmianom tym niestety odejmuje część wartości ta okoliczność, że nastąpiły one u p. Lipkowskiego dopiero po podniesieniu tych samych żądań w samej prasie francuskiej a częściowo i włoskiej; p. Lipkowski idzie tylko za prądem. Chcąc sobie nadać pozory stanowczości, która w samem postawieniu kwestyi wśród takich warunków nie tkwi bynajmniej, podnosi autor głos i pozwała sobie względem koalicyi na bardzo ostry ton i bardzo ostre wyrzuty, wyrażając jej coś w rodzaju uroczystego votum nieufności. Trochę bardziej stanowcze i bardziej sprecyzowane stało się jednak po części także jego merytoryczne stanowisko, mianowicie w kwestyi Litwy i Rusi, która w prasie nie była omawiana. I tak z jednej strony określa autor wyraźnie wschodnią granicę Polski od strony Rusi, a mianowicie żąda dla Polski Lwowa i tej części Galicyi Wschodniej, która należy

¹⁾ Ob. str. 74.

jeszcze do dorzecza Wisły, resztę pozostawiając Rusinom; z drugiej strony ze swobodnego wypowiedzenia się Litwy i Rusi, w chwili zawierania pokoju, co do ich przyłączenia do jednej lub drugiej formacji państwowej, czyni wyraźny punkt postawionego przez siebie programu a nie platoniczne dezyderatum jak dotąd. Nie wchodzimy tu w niektóre niepoważne szczegóły tego programu, jak oktrojowanie Polsce konstytucyi przez mocarstwa zachodnie, zastrzeganie się przeciw powszechnemu głosowaniu i t. p. Gdy dnia 22-go lutego nastąpiła znana deklaracya Sazonowa w Dumie, wystosował p. Lipkowski drugi, znacznie krótszy elaborat, w którym stwierdza niedostateczność zapowiedzi ministra rosyjskiego i ponawia z naciskiem wszystkie żądania poprzednie. Wreszcie przystąpił p. Lipkowski do sformułowania obecnego swojego stanowiska w rozprawce nieco obszerniejszej, datowanej z kwietnia, taksamo nie drukowanej. Tytuł: „Le problème polonais“. W streszczeniu przedstawia się ta praca mniejwięcej jak następuje:

I. Rola historyczna Polski. Autor wylicza zasługi kulturalne Polski i jej zasługi koło Europy, przyczem między innemi niewyraźnie zaznacza, że Polska chroniła Europę nie tylko przed Turkami i Tatarami, ale także przed Rosyą.

II. Następstwa zniknięcia Polski. Na skutek rozbiorów Polski wzmogły się do niesłychanej potęgi Rosya i Prusy i zrodziły się owe dwa Europie całej i światu grożące niebezpieczeństwa: pangermanizm i panrusycyzm, z dodatkiem, w Niemczech, specyficznego militarystu pruskiego. Rosya, przez bezpośrednie zetknięcie się z Niemcami, stanęła otworem dla wpływów niemieckich i przez to została wydana na łup biurokracyi pochodzenia niemieckiego, której zgubna rola jest znana. Ta zależność Rosyi od biurokracyi sprawia, że Rosyi dziś jeszcze ufać nie można i że konieczne jest nadanie Polsce przez koalicję poważnych i skutecznych gwarancyj.

III. Odbudowanie Polski. Tu wprowadza autor postulaty zasadnicze. Dowodzenie międzynarodowego charakteru kwestyi polskiej stało się rzeczą zbyteczną, ponieważ dziś już nikt temu nie zaprzecza i jest jasnem, że tylko wspólny wysiłek wszystkich Sprzymierzonych zdoła Polskę odzyskać, że zatem wszyscy (a nie tylko Rosya) przy stanowieniu o Polsce głos mieć będą. Tem silniej należy podnosić żądanie niepodległości. Autonomia, powtarza autor za poprzednimi już zresztą swoimi elaboratami, „nie ma żadnej wartości praktycznej“; wiadomo, jaki był los Królestwa Kongresowego z r. 1815, oraz zapoczątkowanej w r. 1862 autonomii; przez nieusunięcie dotychczas praw wyjątkowych przeciw Polakom i przez zachowanie wszystkich urzędów na Królestwo i Galicyę (urzędnicy nadal teoretycznie pełnią swe funkcje i pobierają pensye) dowiodła Rosya, że także tym razem nie można wierzyć, aby swoim zobowiązaniom chciała rzetelnie zadość uczynić. Jako jeden z dowodów, że Polacy są zdolni rządzić się sami, przytacza autor doskonałe doświadczenia poczynione w Galicyi od chwili uzyskania autonomii.

IV. Niepodległość Polski a Rosya. Dla Rosyi samej niepodległość Polski będzie miała niemal że wyłącznie błogosławione skutki. Strategicznie uzyska Rosya lepszą granicę i ochronę przeciwko Niemcom w postaci państwa buforowego, co jest więcej warte, niż linia twierdz; ekonomicznie Rosya od Polski nie właściwie nie po-

trzeba, ani z produktów rolniczych, ani (wobec szybkiego rozwoju własnego jej przemysłu) z przemysłowych; politycznie i moralnie wreszcie zniknie jedna z największych bolączek rosyjskich, pierwszorzędne źródło tarć i wieczny zarzut moralny przeciwko Rosyi słowiańskiej a uciskającej naród słowiański. Polska niepodległa zresztą będzie dla Rosyi niewątpliwie szczerym sprzymierzeńcem.

V. Polska a Europa. Niepodległość Polski przyczyni się do równowagi europejskiej, stworzy z powrotem w krajach słowiańskich potężne ognisko cywilizacyi łacińskiej, oraz ośrodek liberalizmu o znacznej sile przyciągania.

VI. Przyszła Polska. Przedmiotem tego rozdziału jest przede wszystkim kwestya granic Polski. Granice zachodnie są zakreślone jak we wszystkich dotychczasowych enuncyacyach autora. Co do Galicyi, powołuje się p. Lipkowski na program prof. Denis, zdający się nam dawać tę dzielnicę w całości; dla Rusinów i Litwinów zawarowana jest pozatem, jak dotychczas, swoboda decyzji. Autor jednak cofnął się częściowo, jak się zdaje, ze stanowiska zajętego w „Wezwaniu do Sprzymierzonych“, ponieważ w ustępie poświęconym żądaniu usunięcia praw wyjątkowych dla Polaków mających pozostać pod panowaniem rosyjskiem podaje prawdopodobną ich cyfrę na trzy i pół miliona. Odpowiadałoby to liczeniu się z zagarnięciem całej Litwy i Rusi, wraz z Galicyą wschodnią, przez Rosyę, mimo sformułowanych skądinąd postulatów.

Zakończenie. Autor powtarza żądanie niepodległości, stwierdzając, że wyjdzie ona na dobre równowadze europejskiej.

Ogólnie można zauważyć, że między enuncyacyami z lutego a tą ostatnią rozprawką nastąpiło u autora pewne uspokojenie i większa kompromisowość w stosunku do koalicji; odpowiada to opadnięciu fali entuzjazmu za niepodległością Polski we Francyi. Autor nie grozi już wystąpieniem Polaków po stronie mocarstw centralnych, nie czyni koalicji wyrzutów, podkreśla dobre przyszłe stosunki między Rosyą a Polską, wreszcie, o ile z niejasnych jego i częściowo sprzecznych zdań o Litwie i Rusi wnosić można, okazuje znów większą w tej kwestyi ustepliwość. Można w tym częściowym nawrocie, a przynajmniej załagodzeniu, widzieć ponowne poddanie się wpływom narodowo-demokratycznym, ile że przedstawiciele tego stronnictwa obecnie głoszą hasło niepodległości przy oparciu się o Rosyę w formie sekundogenitury Romanowych lub innej podobnej.

Wezwanie do Sprzymierzonych.

I.

Zabiegi niemieckie w Polsce poruszyły nareszcie opinię publiczną we Francji. Prawie wszystkie dzienniki, nie wyłączając acy-ostrożnego „Temps“, wzywają Sprzymierzonych, aby pokrzyżowali plany niemieckie wyraźną deklaracyą w sprawie polskiej.

Niestety, to spóźnione wzruszenie nie pochodzi — z wyjątkiem wypróbowanych przyjaciół Polski — z uwzględnienia interesu tego kraju, ale raczej z obawy, by Niemcy nie znaleźli w odrodzonej przez siebie Polsce wielkiego zbiornika ludzi dla wzmocnienia swych armii.

Jakiegokolwiek jednak były pobudki tego alarmu, był on dostatecznie poważny, aby usprawiedliwić żadaną akcyę dyplomatyczną.

A przecież i tym razem jeszcze dyplomacya chce pominąć jedyną może sposobność zaskarżenia sobie sympaty i cennej pomocy 20-milionowego narodu. Jedne jedyne Włochy, które nie są zahypnotyzowane mirażem zorzy północnej, przejrzały jasno sytuacyę polityczną i zanim jeszcze intrygi niemieckie nie stały się groźne dla koalicyi, wyraźnie oświadczyły się za odbudowaniem Polski, jako państwa wolnego i niepodległego.

Co się tyczy reszty Sprzymierzonych, to jakkolwiek sprawa polska obchodzi ich bezpośrednio, przecież zachowują nadal grobowe milczenie, które może tylko sprzyjać zamiarom Niemców. Nie mają nawet tej wymówki, że są zaskoczeni przez wypadki, bo jeszcze '29-go czerwca zeszłego roku przedstawiliśmy im w dokładnym memoryale zamysły Austro-Niemców na Polskę i przepowiedzieli niemal dosłownie wszystko, co się potem stało. W chwili obecnej więc milczenie Koalicyi nie ma już żadnej wymówki, gdyż może być tłumaczone jedynie jako ciche uznanie praw Niemiec do zorganizowania na swój sposób spraw Polski, co zawiera przyznanie się do bezsilności w przeszkadzaniu ich planom i — coby było jeszcze stokroć poważniejsze — jakgdyby przyznanie się, że wszystkie piękne obietnice czynione Polakom w manifestie W. Księcia Mikołaja uważane są przez Sprzymierzonych za manewr strategiczny, który ich do niczego nie obowiązuje. Otóż mimo całej odrazy, jaką do tej ostatniej interpretacyi czujemy, musimy przyznać, że tak jest w istocie, i że w ten sposób jedynie tłumaczyć sobie będzie Polska milczenie Sprzymierzonych w chwili tak ważnej. Jedyną nadzieją, która podtrzymywała Polaków i pozwoliła im przetrwać niedole i niesłychane klęski, które na kraj ich spadły, było przeświadczenie, że Francya i Anglia będą bronić skutecznie ich sprawy i że obemną gwarancyę za ich przyszłość. To przeświadczenie było tak silne, że mimo upadku naszej wiary w obietnice rosyjskie, na skutek postępowania biurokracyi zarówno w Polsce jak i w Galicyi, zostaliśmy wierni sprawie Sprzymierzonych i daliśmy armii rosyjskiej, nawet w czasie odwrotu tejże, taką pomoc materyalną i moralną, że wzbudziła podziw Rosyan, nawet najbardziej przeciw Polakom uprzedzonych. A jak zostaliśmy za to wynagrodzeni?

Więcej niż 3.000 wsi i miasteczek niepotrzebnie spalonych i zrównanych z ziemią; więcej niż dwa miliony Polaków uprowadzonych przemocą i rozprószonych od Dźwiny aż po Syberyę, gdzie cierpią nędzę straszliwą; nasze ogniska zniszczone, kraj cały zdeorganizowany, spustoszony i zrujnowany. Taki jest bilans naszej pomocy. A wzamian za te wszystkie ofiary cóżesmy otrzymali?

Ani jednego słowa zachęty, ani jednej nadziei... nic, zupełnie nie!... i wciąż jeszcze nie!...

II.

Nadeszła chwila, kiedy się już nie można wykręcać. Trzeba być szczerym i wypowiedzieć się jasno. Chwila ta jest nadzwyczaj poważną. Uprzejmości Austro-Niemców względem Polaków zmuszają tychże do szybkiego wyboru oryentacyi politycznej, a decyzya ich może być podyktowaną jedynie realnym interesem kraju, owym „świętym egoizmem“, który tak doskonale określił p. Salandra. Polacy nie mają już

prawa być naiwnymi. Ich dawny donkiszotyzm, jak np. oswobodzenie Wiednia albo ślepe zaufanie do Napoleona, za dużo im przyniósł gorzkich nauk i wielokrotnych rozczarowań, by nie stali się w końcu ostrożnymi a nawet nieufnymi. To też muszą teraz mieć jakąś pewność co do rzeczywistych zamiarów Sprzymierzonych co do nich. Tymczasem do tej pory Sprzymierzeni ograniczyli się do czynienia nam — i to tylko pośrednio — nieokreślonych obietnic, którym zresztą natychmiast kłam zadała rzeczywistość. Austro-Niemcy nie nam nie obiecywały, co nie przeszkadza im urzeczywistniać obecnie bodaj części najdroższych życzeń naszego narodu i dawać nam tegoż arcy-pozytywne zadatki.

* * *

Powiedzą nam prawdopodobnie, że ustępstwą Austro-Niemców są nietrwałe i niezupełne!

Nietrwałe? Cóż o tem wiemy? A formalne zobowiązania, powzięte przez Europę na kongresie wiedeńskim? a piękne obietnice W. Księcia Mikołaja? byłyż one mniej nietrwałe? Gdzież podstawa do porównań?

Gdyby jeszcze Niemcy działały same, mielibyśmy prawo nie ufać; ale trzeba przyznać, że Austria dała nam od lat więcej niż 50-u dowody realne i dotykalne gwarancje swojej rzetelności konstytucyjnej. Co się zaś tyczy obawy rychłego zgermanizowania całej Polski przez Prusaków, jest to wprost chimera. Prusy nie mogły nic uczynić z 4-ma milionami Polaków, których miały u siebie; jakżeżby mogły dać sobie radę z 20 milionami? Kąsek na nie doprawdy za duży.

Niezupełne? zaiste. — Marzenia naszych dziadów i nasze idą znacznie dalej, niż zadośćuczynienie jakie mogą nam dać Austro-Niemcy. Ale czyż mamy wybór? Jakżeż możemy osądzić sytuację, skoro nie wiemy nic jeszcze, ale to nie absolutnie o zamiarach Sprzymierzonych względem nas? Przeciwnie, ich uporczywe milczenie kazało nam się raczej obawiać, że nawet gdyby nam odbudowali Polskę, zechcą ją znów oddać pod kuratelę biurokracji rosyjskiej. A nasze własne doświadczenie, więcej niż stuletnie, zarówno jak przykład Finlandyi, pouczyły nas dostatecznie o rękojmiach, jakie przedstawia podobna kuratela. A właśnie tę to obawę przed powrotem rosyjskiej biurokracji zamyślają Niemcy wykorzystać, i trzeba przyznać, że mają wszelkie szanse powodzenia, o ile Sprzymierzeni nie przeciwstawia natychmiast ich manewrom deklaracji zbiorowej, jasnej i niedwuznacznej. Obawę tę zresztą zdaje się usprawiedliwiać fakt, że wszyscy urzędnicy rosyjscy, którzy zmuszeni byli opuścić Polskę i Galicyę, nadal teoretycznie spełniają swoje funkcje i pobierają pensye. Stworzono nawet ostatnio nowe, dobrze płatne urzędy, jak n. p. parodoksalny urząd Archireja rosyjskiego dla Krakowa, dawnej stolicy Polski, miasta najwybitniej katolickiego, gdzie nigdy nie było najmniejszej kapliczki prawosławnej. Przypomnijmy teraz program żądań polskich i zastanówmy się trzeźwo w jakiej mierze może on być urzeczywistniony, czy to przez Sprzymierzonych, czy to przez mecarstwa centralne. Jest rzeczą jasną, że program narodowy rewindykacji polskich nie może być ustalony prędzej, niż po zaprzestaniu kroków nieprzyjacielskich przez zgromadzenie uprawnionych przedstawicieli ze wszystkich trzech dzielnic Polski; ale ponieważ niezbędnem jest z drugiej strony, aby Sprzymierzeni już teraz wiedzieli czego się trzymać, w przybliżeniu przynajmniej,

w tej sprawie, przeto chcemy wyłuszczyć tutaj parę punktów głównych, które — naszym zdaniem — stanowią możliwe minimum naszych żądań.

1) Przywrócenie Polski wolnej i niepodległej w jej granicach etnograficznych, tj. od Karpat po Bałtyk, obejmującej jeden i drugi Śląsk, Poznańskie, oraz jedne i drugie Prusy; określonej na wschodzie dorzeczem Wisły i jej dopływów, coby połączyło z Polską prawdziwie polskie części Galicji wschodniej z wybitnie polskiem miastem Lwowem.

2) Możliwość dla narodowości, które pozostawały przez 5 wieków dobrowolnie z Polską połączone, jak Rusini i Litwini, swobodnego obrania oryentacji politycznej, jaką będą uważali za najbardziej odpowiadającą ich interesowi narodowemu.

3) Gwarancja zbiorowa Europy zarówno co do nietykalności terytoryalnej jak i przeciw czyjemukolwiek mieszanii się w sprawy polskie.

4) Nadanie Polsce konstytucyi, wzorowanej na konstytucyach zachodnich, z prawem wyborczem opartem na głosowaniu pluralnem (jak w Belgii n. p.), które najlepiej obecnym warunkom krajowym odpowiada.

5) Formą rządu najlepiej się nadającą dla Polski, która przez szereg wieków była Rzeczpospolitą, byłaby niewątpliwie forma republikańska. Ale gdyby dla jakichbądź powodów uznano za przedwczesne stwarzanie republiki obok autokratycznego cesarstwa, powinnyby się przynajmniej uczynić z Polski królestwo konstytucyjne, i w tym wypadku:

6) Trzeba będzie zostawić przyszłej Polsce wybór panującego, którego Izby zebrane na kongresie narodowym wybrałyby z pośród kandydatów przedstawionych przez wielkie mocarstwa.

7) Ustanowić jako zasadę, że przy porządkowaniu sytuacji ekonomicznej kraju — jak to przy zestawieniu długu narodowego, wykupnie kolei żelaznych, ustanowieniu traktatów handlowych itd. — liczyć się będzie z odszkodowaniem należnem Polsce za straszne zniszczenie, spowodowane w niej przez tę wojnę, z rozmaitemi kontrybucjami, ściągniętymi za wojny z 31-go i 63-go roku, oraz z wartością dóbr skonfiskowanych Polakom.

IV.

Takie są w streszczeniu nasze dezyderata. Stoją one znacznie poniżej tego, cośmy żądać mogli na podstawie naszych praw historycznych, ale chcemy pierwi dać przykład uszanowania zasady narodowości, tak głośno proklamowanej przez Sprzymierzonych, i zostawiamy Litwinom i Rusinom wolność obrania samym sobie ich oryentacji politycznej. A teraz rozważmy, jakie jest ugrupowanie europejskie, które nam może zapewnić najdoskonalsze urzeczywistnienie tych żądań.

Bez najmniejszego wahania przyznajemy, że tylko Sprzymierzeni mogą je realizować całkowicie, gdyż nie ulega wątpliwości, że Niemcy zwycięzcy nie oddadzą nam Śląska ani obojga Prus, ani nawet prawdopodobnie Poznańskiego, tej kolebki Polski. W przeciwieństwie do tego należy przypuszczać, że Austro-Niemcy zechcą zapewne dać naszym bratnim narodowościom, Litwinom i Rusinom, autonomię i swo-

body, których nie mogliby uzyskać od Rosyi. Jest to strona raczej moralna kwestyi, która przecież powinna silnie ważyć na szali.

Z punktu widzenia egoistycznego i aspiracyi wyłącznie polskich, to mogliby być oczywiście najpełniej zrealizować Sprzymierzeni, ale trzeba jeszcze być pewnym, czy mają oni naprawdę zamiar to uczynić.

Co się tyczy następstw ekonomicznych, dla Polski, zwycięstwa jednej lub drugiej grupy nieprzyjacielskiej, to się one mniej więcej równoważą. Prawdą jest, że zwycięstwo Niemiec pozbawiłoby nas naturalnego wyjścia na Bałtyk i jest to jeden z głównych „kamieni obrazy“ w przyszłych stosunkach naszych z Niemcami. Zrozumieli oni to tak dobrze, iż proponują nam przystąpienie do federacyi cłowej, któraby dała nam do dyspozycyi wszystkie porty bałtyckie.

Co się tyczy konkurencyi ekonomicznej, któraby mogły czynić Polsce sąsiadujące z nią mocarstwa, to trzeba naprzód stwierdzić, że Niemcy są krajem przede wszystkim przemysłowym i że ich rolnictwo, które nie może już bardziej się rozwinąć, nie wystarczy nigdy potrzebom cesarstwa. Nie mogą więc współzawodniczyć poważnie w tym względzie z Polską, która jest i pozostanie krajem przede wszystkim rolniczym, ponieważ jej bogactwa kopalniane są dość ograniczone i nie pozwalają przeto wróżyć zbyt wielkiego rozwoju przemysłowi narodowemu, chybaży Polska odzyskała Śląsk wraz z jego bogatym zagłębiem górniczem. Co się tyczy Rosyi, jest ona nie tylko największym krajem rolniczym Europy, ale jej przemysł rozwija się tak szybko dzięki niezrównanemu bogactwu jej pokładów kopalnianych, że wkrótce przemysł polski nie będzie mógł stanowić dla niej żadnej konkurencyi.

* * *

Te rozważania natury ekonomicznej dowodzą dostatecznie, że nie interes materyalny stanowił o tem, iż Polacy do tej pory szczerze stawali po stronie Sprzymierzonych, ale jedynie wyższy interes moralny Polski, przeświadczenie, że Sprzymierzeni urzeczywistnią w zupełności ich dążenia polityczne i odbudują Polskę całkiem niepodległą, wolną od wszelkiej kurateli cudzej i zabezpieczoną od wszelkiego zamachu na jej całość w przyszłości.

Świat nareszcie poznał, że kwestya polska nie jest sprawą wewnętrzną Rosyi, ponieważ trzeba będzie stanowić o losie prowincyi, które należały przed wojną do Niemiec i do Austrii. A nawet, co się tyczy tej części Polski, która należała do cesarstwa rosyjskiego, jest ona obecnie cała zdobyta przez Austro-Niemców i nie mogłaby być wydarta jak tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich Sprzymierzonych. Kwestya polska jest zatem zagadnieniem wybitnie międzynarodowym.

Przyszłość takiej Polski będzie musiała być skutecznie zagwarantowaną przez Demokrację zachodnią, inaczej będzie jedynie zwodniczym pozorem, tak nietrwałym i jałowym, jak słynne Królestwo Polskie stworzone na kongresie wiedeńskim w r. 1815.

* * *

Obecnie, kiedy Austro-Niemcy wychodzą naprzeciw nas z faktami jasno określonymi i dotykającymi rzeczywistości, Sprzymierzeni nie mają już prawa żądać od nas, byśmy poświęcili im nasze życie naro-

dowe i naszą przyszłość jedynie dla nieokreślonych obietnic, którym zresztą sami nie zdają się zbyt dowierzać.

Moment jest bardzo poważny i nie ma już ani jednej chwili do stracenia. Potrzeba nam wyraźnej, ścisłej i zbiorowej deklaracji Sprzymierzonych, wszystkich Sprzymierzonych. Wiedzą oni, czego chcemy; wiedzą, co nam przynoszą mocarstwa centralne; mają więc obowiązek powiedzieć nam, co zamysłają uczynić by urzeczywistnić nadzieje, które w nas sami rozbudzili.

Co powiedziałyby historia? co powiedziałyby przyszłe pokolenia, gdyby musiały stwierdzić, że w godzinie tak ważnej, gdy los Polski zależał od jednego słowa Francji i Anglii, te ostatnie nie miały ani tej odwagi, ani tej szlachetności, ani tej dumy, aby je wyrzec. Teraz mają głos parlamenty Sprzymierzonych, aby ogłosiły, że po zwycięstwie przywrócą Polskę wolną i niepodległą i zbiorowo zagwarantują jej przyszłość.

Józef Lipkowski,

Kawaler Legii Honorowej itd.

Paryż, dnia¹⁾ lutego 1916 roku.

¹⁾ Data dnia in blanco.

Akcja ratunkowa Ameryki dla Polski.

Ameryka dała takie dowody współczucia dla ofiar wojny przez ratowanie belgijskiej ludności, że skoro w 1914 r. zniszczone zostały po raz pierwszy ziemie Polski, gdy kraj nasz stał się krajem nędzy, odruchowo myśli i serca Polaków zwróciły się do Ameryki w przekonaniu, że nie tylko zamieszkali tam rodacy, ale i bogacąca się przez wojnę Ameryka nie odmówi wydatnej pomocy. Inicyatywę podjął tu Naczelny Komitet Narodowy i w styczniu 1915 r. wysłana została odezwa kobiet polskich do Amerykanek, które tak wielką w każdej humanitarnej akcji odgrywają rolę. Pod odezwą podpisało się kilkadziesiąt pań z arystokracji, ze świata politycznego i literackiego. Odezwa ta wywołała podobno bardzo dobre wrażenie i ułatwiła późniejsze kolekty¹⁾.

Sprawie pomocy „Głodnym w Polsce“ oddały się na terenie Ameryki następujące organizacje:

a) Polski Centralny Komitet Ratunkowy (P. C. K. R.), który składa się z żywiółów wyłącznie polskich, a powstał przez fuzję kilku istniejących już poprzednich organizacji. Należą tu: Wydział Niepodległościowy, Związek Narodu Polskiego, Rada Narodowa (Wydaje *Free Poland*), Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Sokółów, Związek Polek i Unia Polek. Prezesem jest cenzor Karabas, kasyerem Smółski, sekretarzem Osada. Zgodnie z poglądami zarządu sprawę polską traktuje się jako wewnętrzną rosyjską. Stąd i obecne żądanie, aby akcją zajmował się nie Komitet Międzynarodowy, ale wyłącznie polskie żywióły z Ameryki. Organizacja P. C. K. R. jest zupełnie luźną, a działalność nieskoordynowana, nosi hasło filantropii i zajmuje się zbieraniem składek na „Głodnych w Polsce“. Każde z poszczególnych wchodzących tu stowarzyszeń urządza dni polskie, widowiska, posiada własną listę składową i odrębną kasę. Pieniądze wysyłane są do Generalnego Komitetu Ratunkowego w Vevey. W ostatnich czasach wysłano na ludność polską uprowadzoną przez wojska rosyjskie także kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

b) Komitet Sembrich-Kochańskiej pod nazwą American Polish Relief Committee już nie istnieje, działał jednak bardzo energicznie i skutecznie wśród Amerykanów pod przewodnictwem inicjatorki i z udziałem przedstawicieli różnych sfer polskich i amerykańskich. Działalność komitetu tego była bezpartyjną, zebrano koło 160 tysięcy dolarów, a pieniądze przesyłano przez ambasadora amerykańskiego

¹⁾ Myśl zwrócenia się o ratunek dla „Głodnych w Polsce“ do Ameryki, zjawia się także wśród Polaków przebywających w Rosji, wprawdzie o 10 miesięcy później, w tem przekonaniu, że zboża na świecie nie brak, a co się dało zrobić dla Belgii, uczynić można i dla Polski. (Echo Polskie — Moskwa, Nr. 4 z 4/17. października 1915.).

Painfielda w Wiedniu do N. K. N. i do Warszawy do ks. S. Czetwertyńskiego, dla Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

c) Komitet Bostoński (p. Szumowskiej - Adamowskiej) pod nazwą Relief Committee for the war-suffer in Poland. Komitet ten w składzie swym podobny do poprzedniego ograniczał się do Bostonu i wypracowywał z wielką ruchliwością pieniądze, wysyłając je do Warszawy, a potem do Vevey. Znaczenie jego było mniejsze, niż komitetu S. Kochańskiego.

d) Zorganizowany przez Paderewskiego Polish Victim Relief Fund rozpoczął działalność głośną reklamą, zwracał się do członków Komitetu Kochańskiego, a wniosłszy tam zamieszanie i doprowadziwszy do zniechęcenia pracujących w nim ludzi, zdołał jednak zebrać względnie małe fundusze.

Obecnie Ignacy Paderewski zaniechawszy dawnego systemu jałmużnictwa rozpoczął nową akcyę „Pomocy dla Głodnych“ szeregiem koncertów po różnych centrach St. Zjednoczonych. Podobno Amerykanie nie darzą już mistrza dawnem bezwzględnem uwielbieniem i w mniejszej liczbie napływają na jego występy, z którymi połączone są wielokroć odczyty polityczne o Polsce.

e) Z organizacji amerykańskich działa dla Polski Komitet Rockefellerowski. Cel, środki i działalność jego są znane, wiadomo również, że fundacya Rockefellera uzyskała pozwolenie zaopatrywania Belgii w żywność i odzież. Obecnie chciała uczynić dla Polski to, co uczyniła dla Belgii i w tym celu w styczniu starała się o porozumienie z Komitetem Sienkiewiczowskim. Delegatem Komitetu R. w Niemczech dla Polski jest p. Bicknell, który działa w porozumieniu z niemieckim Komitetem Hatzfelda i za pośrednictwem ambasadora amerykańskiego w Berlinie

f) Amerykański Czerwony Krzyż po osłabnięciu akcyi Komitetu Rockefellera wysuwa się na czoło akcyi dla „Głodnych w Polsce“. Jego to imieniem podejmowało się w ostatnich miesiącach próby przełamania blokady angielskiej.

Sumy zebrane na pomoc „Głodnym w Polsce“ zestawil w dniu 18. kwietnia „Dziennik Narodowy“ w Chicago. Naturalnie są to cyfry przybliżone, nie ściśle, ponieważ Komitety działają rozbieżnie i nie zawsze się wzajemnie informują.

Związek Narodowy Polski do 15 kwietnia	129.725 doll.
Polski Centralny Komitet Narodowy do 19 kwietnia	179.654 „
Polska Rada Narodowa do 31 marca	186.935 „
Zjednoczenie Polskie Rzymsko-katolickie do kwietnia	31.580 „
Związek Polek do kwietnia	800? „
Inne mniejsze organizacje do kwietnia	100.000 „
Kuryer Polski do kwietnia	4.600 „
Polish V. R. F.	259.173 „

Włączając do tego instytucye, które nie podały sprawozdań oraz ewentualne przecoczenia, co odnosi się n. p. do Związku Polek, który wysłał większe sumy od podanej, zebrano w St. Zjednoczonych na ogół dla „Głodnych w Polsce“ przeszło milion dolarów. Kwota powyższa jest nietylko niewspółmierna do olbrzymich potrzeb Polski, która według obliczeń amerykańskich potrzebuje 2 miliony dolarów tygodniowo, ale jest niższą od zebranych na rzecz Serbii (6 mil.) nie mówiąc już

o Belgii, na której potrzeby złożono 60 mil. Przez pierwsze miesiące wkładki płynęły niezmiernie wolno, nie można tu winić Amerykanów, ale dezorganizację wprowadzoną do kwesty na Polskę przez zwalczające się wzajemnie Komitety. Według ogłoszonego (w dniu 19. stycznia b. r.) w Chicago Herold i Chicago Tribune wywiadu z Paderewskim, zebrano wśród Polaków 180 tys. dolarów, wśród Amerykanów zaś tylko 40 tys. Pozostała kwota przypada zatem na ostatnie pół roku i zawdzięczać ją należy rozpoczętej przez organizacje polskie akcji polityczno - ratunkowej.

Sprawą pomocy dla Polski udało się zainteresować senatorów Harry Lane i John Worth Kerna, którzy w grudniu z. r. wnieśli w senacie projekt zbiórki na Polskę w całym kraju jednocześnie. Prezydent Wilson zatwierdził rezolucję i w dniu Nowego Roku odbyła się w całym Stanach kolektka, która jednak przyniosła sumę względnie nie wysoką. W początkach stycznia Komitet Paderewskiego wysłał do angielskiego premiera Asquitha depeszę z prośbą o zniesienie blokady „przeciw okrętom wiozącym artykuły żywności i odzież, zgromadzone w St. Zjednoczonych dla dotkniętych wojną okolic Polski“. Weześniej jeszcze bo już od listopada 1915 roku zabiegał o przeniesienie sprawy na teren międzynarodowej pomocy i polityczne jej uzasadnienie Dr. Młynarski, delegat N. K. N.

W dniu 19 stycznia premier Asquith odpowiedział zarządowi C. K. P. R. na ręce prezesa Żychlińskiego.

„Rząd królewski zastanawia się poważnie nad sprawą ratunku Polski w porozumieniu z rządem Francji, ale stoimy wobec nagromadzonych dowodów, że obecny brak środków do życia w Polsce spowodowany jest nie tylko systematycznie uprawianą konfiskatą i wywożeniem miejscowych zapasów żywności przez okupujące ten kraj armie, ale w dodatku mimo strasznych wprost warunków w tym kraju, proces ograbiania trwa dalej“. Tu Asquith powołuje się na artykuły wybitnego członka partii niepodległościowej w Polsce, omawiające gospodarkę Niemców, które ukazały się w „Timesie“ (dnia 25, 26 i 27 listopada w 1915 r.): German Rule in Poland. W prasie austriackiej, jak powiada Asquith, publikuje się codziennie dowody konfiskowania żywności. W miesiącu październiku wysłano z Lublina do Wiednia 4 tys. wagonów ziemniaków. Dekret z dnia 23 grudnia reguluje wywóz bydła, owiec, świń, drobiu, jaj, mięsa, łożu, mleka i wielu innych artykułów z Polski do Austrii. W dniu 12 listopada prasa wiedeńska donosiła o przybyciu wielkich przesyłek gęsi z Polski.

Trudno zatem nie przyjąć że powstrzymywanie tego wywozu i zwrot zagarnionych przez Niemcy i Austrię zapasów żywności, usunie niebezpieczeństwo wygłodzenia i że wogóle bardzo mało trzeba, jeśli wogóle potrzeba, przywozić żywność z za morza.

Pierwszym krokiem jaki należy uczynić w interesie Polski jest ustanowienie specjalnej organizacji, która mogłaby kontrolować wszystkie pozostałe jeszcze zapasy żywności, i która otrzymalaby od rządów Niemiec i Austrii gwarancję, że wydzielane dla ludności codziennie porcje żywności będą równoznaczne ze skonfiskowanymi dawniej zapasami („Wici“ — Chicago Nr. 8).

Depesza Asquitha zmienia charakter akcyi dotychczasowej, do filantropii przyłącza się polityka i względy polityczne występują na plan pierwszy. Naturalnie Niemcy usiłują prostować kompromitujące ich wywody Timesa, co im się w pewnych szczegółach udaje. Czyni to „Norddeutsche Allg. Zeit.“, oraz depesza biura Wolffa z 9. czerwca. Udowadnia się tu, że dochody płynące z Polski zużytkowuje się głównie w tym kraju na administracyę, budowę dróg i mostów. Z naszej strony dodać trzeba, że nawet gdyby tak było, to administracya jest niemiecka, a urzędnicy, którzy ją sprawują otrzymują z polskich pieniędzy wysokie gaże, o które pojawiła się nawet znana interpelacya Stücklena w parlamencie niemieckim. Tymczasem inteligencya polska ginie z głodu i potrzebuje pomocy. Drogi i mosty zniszczone zostały przez działania wojenne armii nieprzyjacielskich, opłacanie tych wydatków z kieszeni wyniszczonej polskiej ludności jest tylko jedną z wielu form rekwizycyi władz okupacyjnych. Poglądy Asquitha potwierdza lord Robert Cecil podsekretarz stanu w ministerstwie w Londynie i amerykańskiej pomocy dla Belgii, Polski i Serbii. Wobec rządu amerykańskiego lord Cecil oświadczył między innemi, co następuje: „Poczyniliśmy belgijskiej komisji nietylko konieczne ułatwienia, ale pozwoliliśmy jej także sprowadzać chleb dla całej ludności, choć dostawał się on także Niemcom... Pokrywaliśmy w ciągu poprzedniego roku z własnej kieszeni wydatki na dowóz żywności, który miesięcznie wynosił 90 tys. ton. W dalszym ciągu zwraca uwagę, że Niemcy zarzucają cały świat literaturą udowadniającą, że odbudowują przemysł belgijski. Tymczasem „Belgia pod zarządem niemieckim znaczy tyle co pogwałcenie wolności robotników belgijskich i próba żeby skłonić ich albo do emigracyi do Niemiec, albo do wstąpienia w szeregi armii niemieckiej“... Amerykańska Komisya Ratunkowa miała możność częściowego uchronienia Belgii przed doszczętnym gospodarczym wyzyskiem, a ludności przed przeraźliwą sytuacją przymusową. A jednak możność taka dla Polski i Serbii prawie nie istnieje. Proszę wielkodusznych amerykańskich dobroczyńców i popierających komisję ratunkową obywateli uprzytomnić sobie, jak olbrzymie trudności stoją na przeszkodzie rozstrzygnięciu dowozu żywności dla Polski pod kontrolą amerykańską. Słyszymy wciąż i czytamy w niemieckiej prasie agitacyjnej, że Niemcy doprowadzają do wzrostu życia gospodarczego Polski. Jesteśmy jednak pewni, że mieszkańcy Belgii, Polski i Serbii zupełnie inaczej o tem sądzą. Mamy nieodwołalne dowody, że Niemcy i Austria podzieliwszy pomiędzy sobą Królestwo Polskie już przed miesiącami, zabrały wszystkie rozporządzalne zapasy żywności i towarów przemysłowych, jakie znalazły w Polsce, wywożąc je w głąb Niemiec i Austrii... Posiadamy także dowody, że Niemcy systematycznie wygładzają przemysłową ludność Polski jak np. ludność Łodzi, aby zmusić ją do opuszczenia kraju i emigracyi do Niemiec, gdzie ma przyjść w pomoc przemysłowi niemieckiemu i zastąpić brakujących tam robotników... Posiadamy dowody na to, że plan wywozu artykułów żywności do Polski wymyśliли politycy mocarstw centralnych dla osiągnięcia własnych celów. Mocarstwa te chcą stworzyć pozory zamożności, które uczyniłyby mieszkańców podatniejszymi dla wykonania ich planów. Jest to krok pierwszy do stworzenia polskiej armii, która walczyć ma przeciw aliantom czwórporozumienia i doprowadzić do ostatecznego złania się Polski z mocarstwami centralnemi...

Ewentualne amerykańskie komisye ratunkowe będą przez Niemców wyzyskane, nie tylko jako pokrywka dla popełnionych przez nich zbrodni, lecz także dla własnych korzyści politycznych i rozszerzenia swych granic. Chciałbym podkreślić szczególnie, że z wyżej wymienionych powodów nie myślę odrzucać propozycji ku złagodzeniu nędzy w Polsce; jest to bowiem naszym obowiązkiem, a nasza przyjaźń względem Polaków istnieje dziś tak samo, jak dawniej!...“ Do słów tych dodaje lord Cecil kilkadziesiąt autentycznych faktów, które interpretować można w myśl jego wywodów.

Stała przeto kwestya ratunku dla Polski na punkcie pozornie martwym, a delegaci C. K. P. R. zaspokoiwszy sumienie okazali się zupełnie bezradnymi. Starania ich jednak przyniosły szereg konferencyi, które spopularyzowały pomoc dla Polski. P. Smółskiego, sekretarza komitetu, przyjął amerykański sekretarz stanu Lansing, oraz asystent jego, który miał właśnie sobie powierzony wydział akcyi ratunkowej, Phillips. Odbyły się konferencye z superintendentem amerykańskiego Czerwonego Krzyża p. Bicknellem, z ambasadorami angielskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim. Wszyscy odnosili się bardzo życzliwie do naszej sprawy i obiecali poczynić starania u swoich rządów, które też o tych konferencyach zostały powiadomione. P. Smulski konferował również z Komitetem Senatu dla spraw zagranicznych, z członkami izby poselskiej i senatorami ze skutkiem pozornie dodatnim, sprawa jednak nie posunęła się naprzód u rządów, a konferencye nie nakarmiły głodnych. Natomiast telegram Asquitha poruszył do głębi polonję amerykańską i prasę angielską w Ameryce; „Chicago Daily Tribune“ zamieszcza obraz rozpaczliwego położenia ludności polskiej i wzywa amerykańców do pomocy. „Record Herald“ umieścił dłuższy artykuł o potrzebie pomocy dla Polski, przedstawiając projekty amerykańskiego Czerwonego Krzyża. „Chicago Daily News“ pisze: prośba Polaków żadną miarą nie może być odrzucona. Najgorzej zaś wystąpił chicagoski „Evening American“ w artykule zatytułowanym, Czy rząd angielski chce zamorzyć Polskę, w którym czytamy: „Apel obywateli polskich w Ameryce do premiera Asquitha, żądający pozwolenia na przesłanie żywności ginącym z głodu ziomkom w Polsce, jest potężnym błaganiem 4-ech milionów Polaków ze St. Zjednoczonych. Pełnym szacunku językiem, a bez dyplomatycznych wykrętów odzywa się serdecznie w imieniu ludności... Obecna wojna przesła wszelkie precedense swą dzikością, wynajdywaniem narzędzi śmierci, a szczególnie w bezwzględności zupełnej wobec uczuć ludzkości. Być może, że Asquith wraz z resztą urzędowej Anglii zawahają się przed planowanym wymordowaniem narodu, do czego doprowadziłyby musiały tortury głodowe i brak opału, może zwolnią blokadę, pozwalając Polakom amerykańskim ocalić swych ziomków. Być może, że myślący członkowie gabinetu amerykańskiego uniosą się dumą narodową i dojdą do wniosku, że to zmaganie się pozostałoby w dziejach, jako szczyt okropnych szaleństw w wojnie, że zleknią się odpowiedzialności za czyn, którym Anglia skazałaby miliony bezbronných, nie prowadzących wojny Polaków na śmierć głodową, jedynie z powodu konieczności wojennej. Bo skoro Europa powróci do przytomności dojrzałaby tę czarną plamę w dziejach W. Brytanii.“

Zaznaczenie owego konfliktu pomiędzy uczuciem ludzkości, a tak

zwaną koniecznością wojenną, było już tonem z politycznej struny. Chodziło jednak o zupełnie jasne wyprowadzenie kwestyi pomocy dla Polski na arenę międzynarodową i podkreślenie momentów politycznych.

Postarał się o to Komitet Obrony Narodowej, a zwłaszcza Dr. Młynarski, który wszedł w porozumienia z ekspedycją pokojową Forda, i od tegoż Forda otrzymał obietnicę akcyi, na początek sumą miliona dolarów. Dużą rolę odegrała tu książka Dr. Młynarskiego *The problems of the coming Peace*.

K. O. N., jako organizacya czysto polityczna, wkracza na teren akcyi ratunkowej dopiero z chwilą postawienia jej na gruncie międzynarodowym i podnosi akcyę pomocy głodowej na dorocznym zjeździe w Detroit 31 stycznia b. r. Uchwała K. O. N. wychodzi ze stanowiska, zajętego przez premiera Asquitha, że nie chodzi o jałmużnę dla Polski, ale o prawo jej ludności do życia i odszkodowania. Polska zniszczona przez wojska państw wojujących, ma prawo do pomocy z ich strony. Zniszczenie szerzyły rekwizycye, podatki, wyzysk i konieczności wojenne Austrii i Niemiec, ale przedewszystkiem uczynić za nie trzeba odpowiedzialną Rosyę, której wojska, cofając się, w sposób bezprzekładny paliły i grabiały kraj i uprowadzały wynędzniałą ludność. W wysłanej do Asquitha depeszy powiada K. O. N.:

„Wasza Ekscelencyo! doroczne zgromadzenie Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce, które się odbyło w Detroit, Michigan, dnia 30 i 31 stycznia 1916, odczuwa obowiązek podziękowania rządowi W. Brytanii za sympatye dla narodu polskiego, wyrażone w depeszy z 14 stycznia 1916 r. do P. C. K. R. w Chicago. Żywimy nadzieję, że mimo trudności zniesioną zostanie blokada na przesyłki żywności do Polski, o co się starał amerykański Czerwony Krzyż.

Jako organizacya polityczna utworzona na kongresie wszystkich polskich stowarzyszeń w Ameryce, w r. 1912 w Pittsburgu Ps., organizacya, której celem jest popierać idee niepodległej Polski, witamy z radością zasadę, na której rząd W. Brytanii oprzeć pragnie akcyę ratunkową w Polsce. Jest to zasada należności za dokonane przez wojska Rosyi, Niemiec i Austro-Węgier rekwizycye i zniszczenie. Informacye z kraju pozwalają się spodziewać, że Niemcy, a zwłaszcza Austro-Węgry będą skłonne ułatwić w myśl tej zasady akcyę ratunkową. Rosya, której wojska wycofały się z Polski, nie może bezpośrednio wywiązać się ze swych zobowiązań. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na mowę posła Świeckiego (w rosyjskiej Dumie z 17 sierpnia 1915 roku), który stwierdził oficjalnie niebываłe rozmiary rekwizycji dokonanych przez wojska rosyjskie. Obecnie stwierdził to samo Gregory Mason, neutralny korespondent amerykańskiego „Out looca“ w Rosyi. To, co Amerykański Czerwony Krzyż będzie mógł dowieść do Polski, będzie zaledwie małym procentem tego, co Rosya winna ludności polskiej za rekwizycye i zniszczenie. Wobec tego faktu zjazd K. O. N. podtrzymuje apel Centralnego Komitetu Ratunkowego i nie watpi, że w imię zasady uznanej przez Anglię, zgodnie z wymaganiami praw międzynarodowych i sprawiedliwości, rząd W. Brytanii pójdzie na rękę szlachetnym usiłowaniom prezydenta Wilsona i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża dla objęcia akcyi ratunkowej w Polsce, która to akcyja ze strony państw centralnych niechybnie otrzyma te same gwarancye, jak co do Belgii.

Jedynie dowóz z zagranicy może częściowo zastąpić brak żywności, spotęgowany przez olbrzymie rekwizycje rosyjskie i może uratować naród polski od głodowej katastrofy.

Dziękując raz jeszcze za wyrazy sympatyi dla Polski, wyczekujemy dnia, w którym zmiana blokady angielskiej pozwoli Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi na wprowadzenie w czyn projektowanej akcyi ratunkowej w Polsce.

Dr. J. P. Zaleski, Prezes.

Stanowisko Ameryki dopomagało usiłowaniom K. O. N. Dwaj delegaci Komitetu Rockefellera¹⁾ odbyli w międzyczasie podróż po całej Polsce i złożyli sprawozdania rządowi i Komitetowi. Zwiedzili Warszawę, Wilno, Kowno i miejscowości leżące na zachód aż do linii bojowej i przekonali się naocznie o nędzy w Polsce. W połowie lutego ukazało się w gazetach amerykańskich następ. oświadczenie: „Na żądanie rządu niemieckiego zwiedziliśmy Polskę, aby zobaczyć zniszczone wojną okolice i przekonać się osobiście o sytuacji żywnościowej. Zwiedzaliśmy Kobryń, Brześć Litewski, Warszawę, Wilno, Kowno i okolice, badając sumiennie sytuację, byliśmy w obozach koncentracyjnych, w zniszczonych wsiach i ubogich dzielnicach miast. Znaleźliśmy opłakany stan stosunków żywnościowych, tak straszny, że ludność cywilna stoi wszędzie w obliczu śmierci głodowej, o ile nie otrzyma szybkiej i wydatnej pomocy (tu następuje szczegółowy opis). Uzyskaliśmy od władz niemieckich wszelkie gwarancje, których wymaga Anglia, celem rozpoczęcia akcyi ratunkowej. O ile państwa czwórsojuszni dadzą pozwolenie na przewóz żywności, i o ile znajdują się na to odpowiednie fundusze, Niemcy i Austria przeszkód stawiać nie będą. Gwarancje obejmują także zgodę na to, że Niemcy nie będą konfiskowali pozostałej w Polsce żywności, ani rekwirowali sprowadzonej. Jednocześnie przyrzekły władze, że zgodzą się na kontrolę Amerykanów, czy też wyznaczonych przez nich reprezentantów, co do zużytkowania wszelkich zasobów żywności, sprowadzanych przez komisję ratunkową. Władze niemieckie przyobiecały również popierać finansowo tę akcję i wziąć na siebie część usiłowań. Aby jednak sprostać potrzebom kraju, którego znana nam część zamieszkała jest przez 7 i pół milionów ludzi, trzeba będzie co najmniej łożyć dwa miliony dolarów miesięcznie, ponieważ 40% tej ludności korzystać musi z akcyi ratunkowej. Delegaci kończą obietnicą, że całkowity raport o stosunkach w Polsce przygotowują dla p. Herberta C. Hoovera, prezesa amerykańskiej komisji ratunkowej dla Belgii, który przebywa stale w Londynie.

Prawdopodobnie licząc się ze zdaniem komisarzy komitetów amerykańskich, wysłał 15 lutego Asquith odpowiedź na telegram K. O. N., a równobrzmiącą depezę przesłał również do Polskiego Komitetu Ratunkowego. Oto tekst telegramów: „Telegram pana z dnia 1 lutego wzięłam pod sumienną rozwagę. Decyzja rządu Jego Królewskiej Mości zawarta jest w liście do p. Hoovera, przewodniczącego komisji pomocy dla Belgii, który to list ukazał się w prasie jako odpowiedź na jego odezwę. Wierzę, iż pan się całkowicie na tę od-

¹⁾ Fr. C. Walcott, europejski reprezentant komitetu i K. Whitney członek amerykańskiej komisji ratunkowej.

powieź zgodza. Zastrzeżenie, aby dyskusya w tej sprawie poprzedzoną była realnemi gwarancyami rządów niemieckiego i austriackiego, odnośnie do zapasów żywności znajdujących się jeszcze w Polsce, zgodza się całkowicie z interesem Polaków i stanowi jedynie uzasadnioną podstawę dla wszelkiej akcyi ratunkowej. H. H. Asquith."

Grunť do dalszej działalności został przeto przygotowany. Inicytywa wyjść mogła jedynie od rządu St. Zjednoczonych, ale polska organizacya miała obowiazek i możność pobudzić go do tego.

W zrozumieniu tej konieczności prowadzi dalej swą działalność delegat N. K. N., Dr. Młynarski. Korzysta z zainteresowania wywołanego ogłoszoną przez siebie książką (Problematy przyszłego pokoju) i nawiązuje znajomość z senatorem Hitchcockiem, który oświadczył gotowość służenia sprawie polskiej, przez interwencyę w senacie. Dr. M. udziela mu potrzebnych informacji, a w dniu 7 i 8 lutego senator H. wyraża w liście przypuszczenie, „że senat zgodzi się na przyjęcie rezolucyi nalegającej na Departament Stanów, aby zrobił wszelkie wysiłki możliwe w celu otrzymania od rządów W. Brytanii i Niemiec zgody na dopuszczenie środków żywności do Polski. Przypuszczam jednak, że Departament Stanu robi już wszystko, co jest w stanie zrobić w tej sprawie. Wszelka praktyczna rada z pańskiej strony jest wielce pożądaną („Więci“ Nr. 14, Dokum. N. 4)".

W dalszej korespondencyi tłumaczy Dr. M. charakter akcyi ratunkowej dla Polski jako sprawy wybitnie politycznej i proponuje: „Wyjście tu możliwe w sposób następujący: Wysoki Senat St. Zjednoczonych wzywa Departament Stanu, aby na drodze dyplomatycznej medjacyi doprowadził do porozumienia między Anglią i Niemcami w sprawie akcyi ratunkowej dla Polski. Rząd St. Zjednoczonych mógłby podjąć tę stronę kwestyi i przekonać Anglię, że w zastępstwie chwilowem Rosyi, jej sojuszniczki, która jest odciętą od Polski i nie może wywiązać się bezpośrednio ze swych obowiazków, Anglia powinna znieść blokadę w stosunku do Polski, aby umożliwić ratunek przynajmniej tej części ludności polskiej, która padła ofiarą olbrzymich rekwizycyi rosyjskich. Jest to żądanie prawnie uzasadnione i wolne od wszelkich sentymentów politycznych na korzyść alianców, lub państw centralnych. Idzie o akt prosty sprawiedliwości, aby Rosyę traktować w ten sposób jak Niemcy i Austro-Węgry, gdy chodzi o odpowiedzialność za rekwizycye wojenne w Polsce..." (tamże dokum. Nr. 7). Jakoż istotnie senator Hitchcock wnosi następujący bill, który po dwukrotnem czytaniu przekazany został do Committee on Appropriations.¹⁾

„Bill o pomocy dla ludności polskiej, której grozi niebezpieczeństwo głodu przez zniszczenie wojną.

1. Wnosi Senat oraz Izba posłów.

2. Zgromadzone w kongresie St. Zjedn. Am. Pn.

Upoważnia się prezydenta Stanów, ażeby dostarczył ludności cierpiącej i zubożałej w Polsce tyle zapasów żywności i innych pomocy, ile się to okaże potrzebne i rozdzielił je między tę ludność, aby przedsięwziął inne podobne kroki stosowne, dla wsparcia ludności polskiej,

¹⁾ Komisya finansowa.

znajdującej się w niebezpieczeństwie śmierci głodowej i wyasygnował sumę 2 milionów dolarów (dwa miliony doll.), które są na to potrzebne.

Dla wykonania tej uchwały Prezydent upoważniony jest zwrócić się do wszystkich stron walczących w Europie i otrzymać ich zgodę na przewóz żywności z Ameryki do portów Europy i gwarancję, że zapasy te będą rozdzielone wśród cierpiącej ludności Polski bez przeszkód i bez zwłoki.

Prezydent ma również prawo do zużytkowania każdego okrętu z marynarki St. Zj., który okaże się odpowiedni do przewozu wiadomej żywności i do poniesienia wszelkich wydatków, spowodowanych tą akcją poza wymienioną wyżej sumą" (tamże dok. Nr. 17.).

W dalszym ciągu akcji Dr. Młynarski przeprowadza w dniu 18 lutego konferencję z ambasadorem niemieckim w Waszyngtonie, hr. Bernsdorffem, a 19 lutego z ambasadorem austriackim, prosząc, aby ich rządy złożyły wyraźne oświadczenia, ponieważ Anglia stale twierdzi, że Niemcom ufać nie można i że niema od Niemców żadnej gwarancji bezpiecznego przewozu i właściwego rozdawnictwa żywności dla Polaków.

W dniu 28 lutego nadeszła przychylna odpowiedź rządu niemieckiego, a 29 lutego nadeszła swą zgodę także Austria.

W międzyczasie wniósł w dniu 17 lutego na posiedzeniu kongresu St. Zj. poseł Lond., by do przewozu żywności dla Polski użyto 1/4 okrętów rządowych, a senator Hitchcock w dniu 3 marca postawił wniosek, wyasygnowania z kasy rządowej — dwóch milionów dolarów na żywność dla Polski. Poseł amerykański w Londynie, Page podjął również kwestję zniesienia blokady wobec Polski.

Rezultatem tych zabiegów była odpowiedź Anglii do St. Zj. o następującem brzmieniu:

„Pozwolenie St. Zj. Ameryki Pn. na przesылkę i rozdział pomocy.

Zawiadamia się, że rząd Jego Królewskiej Mości przyjmuje propozycję Stanów, odnoszącą się do pomocy Polakom w okupacji niemieckiej pod pewnemi warunkami.

Warunki te są następujące:

Pomoc płynąć ma dla Polski jako całości, a nie tylko dla okupacji niemieckiej.

Wywóz środków żywności z tego terytorium zostaje zakazany za wyjątkiem ziemniaków i to, o ile ich zasoby stanowią przewyżkę ponad potrzeby lokalne.

Załogi wojskowe w kraju mają być żywione z tych samych źródeł, co i armia walcząca.

Okręty niemieckie, zabierające żywność, płynąć muszą pod flagą neutralną i poddać się neutralnej kontroli. Niemcy ponoszą koszt dowozu. Dowóz tej częściowej pomocy nie zwalnia Niemiec od obowiązku dostarczania żywności dla ludności cywilnej.

Rządy niemiecki i austriacki zobowiązane są dostarczać żywność dla ludności Serbii, Albanii i Czarnogóry pod kontrolą neutralną". Druga część oświadczenia formułuje propozycję amerykańską.

„Propozycje te przedstawione sir Edw. Grey odnoszą się do terytorium zajętego przez Niemców, które obejmuje Polskę rosyjską i zachodnią Rosję, razem koło 15 milionów ludności. Z tej liczby 3 1/2 — 4 milionów ludzi mieszka w miastach Warszawa, Łódź, Częstochowa,

Wilno, Kowno i t. d., lub w bezpośrednim ich sąsiedztwie. Pomoc proponowana jest pod następnymi warunkami:

Rząd niemiecki dostarcza mieszkańcom wspomnianych miast racyeienne na głowę mieszkańca:

Ziemniaków	gramów	400
soli	„	10
cukru	„	10
herbaty	„	3

Komisya amerykańska przywozi i dostarcza racye po 340 grm. dziennie na głowę, zboża, grochu, fasoli, ryżu, kukurydzy, oraz 40 grm. tłuszczów i pewną ilość skondensowanego mleka dla dzieci.

Rząd niemiecki ma obowiązek starania się o żywność dla pozostałej ludności terytoryów okupowanych i opłatę za środki spożywcze, dostarczane przez komitety amerykańskie. Alianci dają niezbędne pozwolenia na prowadzenie tych operacyi finansowych.

Rząd niemiecki dostarcza komitetom okrętów dla całkowitego przewozu artykułów żywności z Ameryki Pn., czy z innych miejscowości, aż do Gdańska.

Żywnienie trwa tylko do 1 października b. r., od którego to czasu nowe żniwa pozwolą wyżywić całą ludność cywilną.

Rząd niemiecki zobowiązuje się, że przywożone środki żywności, służyć będą jedynie ludności cywilnej kraju. Około 40 tys. tonn żywności dostarczanych będzie co miesiąc“ (tłom. z Daily Chronicle z 13. V. b. r.).

Odpowiedź Asquitha nadeszła 10 maja jakkolwiek warunki Niemiec postawione posłowi amerykańskiemu w Londynie były już 21 lutego. Asquith tłumaczył się brakiem przyzwolenia ze strony Rosyi. Tymczasem Sazonow, do którego zwracali się jeszcze w styczniu hr. Wielopolski i bar. Kronenberg, oświadczył, jak pisze „Gazeta Polska“, że zgoda Rosyi na dostarczenie Polakom w Królestwie żywności, pomimo, że znajdują się oni pod władzą niemiecką, zależy niemal wyłącznie od stanowiska Anglii. Skoro zgodzi się ona na przepuszczenie żywności z Ameryki do Polski, to i Rosya poczyni zarządzenia ze swej strony, by podjąć również ratunek dla ludności polskiej. W przeciwnym wypadku, chociażby najżyczliwsze Polakom koła rosyjskie uzyskały decydujący wpływ w tej sprawie, o przesyłce żywności z Rosyi do Polski nie może być mowy, gdyż na to nie pozwala wojenna racya stanu“. („Wici“ Nr. 14, dok. 21).

¹⁾ Wychodzące w Moskwie „Echo Polskie“ zamieszcza relacyę hr. Władysława Sobańskiego o usiłowaniach, celem uzyskania pozwolenia na dowóz żywności z Ameryki do Królestwa Polskiego. Relacya opiewa:

Po uzyskaniu przez hr. Zygmunta i Władysława Wielopolskich, bar. Kronenberga i p. E. Dobieckiego poparcia rządu rosyjskiego w sprawie zaprowiantowania Królestwa, pod warunkiem, że potrzebne zboże nie będzie wywożone z Rosyi i akcyja mieć będzie charakter prywatny, polecono p. R. Dmowskiemu, M. hr. Zamoyskiemu i K. hr. Platerowi, przedsięwziąć odpowiednie kroki w Londynie. Pierwotnie zachowywał rząd angielski stanowisko odmowne, wychodząc z założenia, że wyżywienie ludności polskiej jest obowiązkiem rządu okupa-

Nota angielska oburza Niemcy, które winę niedojścia do skutku układów przypisują wyłącznie Anglii, umywając ręce za winę głodu grożącego Polsce. Nastrój Niemiec odtwarza doskonale artykuł w „Nord-deutsche Allgem. Ztg“ (Nr. 154 z 4 czerwca). Czytamy tam: „Rząd niemiecki od pierwszych miesięcy pragnął popierać i przyspieszyć planowaną pomoc amerykańską, dając te same gwarancje na jakich opiera się zapośredniczona przez tę Amerykę dostawa żywności do Francyi Pn.

Sprowadzona żywność nie ulega rekwizycyi ani konfiskatom, zużywa ją wyłącznie polska ludność cywilna, rozdzielają polskie komitety lokalne wraz z delegatami komisyi amerykańskiej. Administracya niemiecka zobowiązuje się również wytwarzane w Polsce środki spożywcze pozostawić w całości dla polskiej ludności cywilnej. Jedynie załogi korzystają mają z miejscowych zasobów w kraju, za opłatą po cenach

cyjnego, a wszelka pomoc z zewnątrz przyczynia się pośrednio do wspierania nieprzyjaciela.

Jednakże raport delegatów amerykańskich z objazdu Królestwa, opinia społeczeństwa amerykańskiego i angielskiego skłoniły rząd w Londynie do zmiany pierwotnego stanowiska. Lord Robert Cecil oświadczył imieniem swego rządu pp. Dmowskiemu i hr. Platerowi, że w zasadzie zgadza się na zaprowiantowanie Polski przez Komisję amerykańską. Komisya zaś poprzednio wyjednała u władz okupacyjnych pozwolenie na dowóz żywności dla Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Wilna, Kowna i Białej. Odnosny protokół podpisał imieniem władz okupacyjnych pułkownik Schall w Brukseli, dnia 11 lutego.

Rząd angielski zażądał wszakże oficjalnego zezwolenia i wyrażenia życzenia w tej sprawie ze strony Rosyi.

Niezależnie od tej akcyi wydelegował C. K. O. w Piotrogradzie do Sztokholmu pp. Dobieckiego i St. Wojciechowskiego, a Rada Zjazdów w Moskwie Wł. hr. Sobańskiego, z poleceniem uzyskania od Szwecyi minimalnej chociażby ilości żywności dla Polski. W razie zgody Anglii na dowóz prowiantów ze Stanów Zjednoczonych, forma transportu żywności ze Szwecyi miała mieć charakter pożyczki, której zwrot miał być zapewniony z dowozu amerykańskiego. Rząd szwedzki w osobie ministra spraw zagranicznych, Wallenberga, zgodził się pod tymi warunkami odstąpić trochę żywności, chociaż niechętnie zmniejsza nawet czasowo swe zapasy zboża.

Dnia 6 (19) kwietnia poseł rosyjski w Sztokholmie, Niekludow, zakomunikował delegacyi naszej zgodę Rosyi na propozycje angielskie w sprawie zaprowiantowania Polski. Wobec zogniskowania się po tym fakte akcyi całej w Anglii, wyjechał hr. Sobański do Londynu, aby starać się o prędsze załatwienie sprawy. Wspólnie z hr. Platerem otrzymał tutaj od lorda Cecila informacje, że opozycja w łonie rządu pochodzi ze sfer wojskowych, które ze względu na ścisłość blokady i związane z nią cele wojenne, na dowóz zboża z Ameryki zezwolić się wzbraniają. Spowodowało to hr. Sobańskiego do przedstawienia ministrowi wojny, lordowi Kitchenerowi, tragicznego położenia Polski, oraz nadziei, jakie pokłada w rządzie angielskim. W rezultacie lord Kitchener przyobiecał, mimo poważnych trudności natury wojennej, sprawę rozpatrzyć życzliwie.

odpowiednich, gotówką. Wyjątek ten koniecznym jest ze względów czysto technicznych, gdyż załogi podzielone na małe oddziały, rozmieszczone są w różnych miejscowościach, a istniejące w kraju komunikacyjne nie zawsze dają możliwość przewożenia ich z Niemiec. Do Niemiec dla użytku niemieckiej ludności wywożony miał być tylko nadmiar ziemniaków, o ile taki pozostanie po pełnem pokryciu zapotrzebowania ludności w kraju. (Liczone tu jest najmniej 400 grm dziennie na głowę). Niemcy zgodziły się wreszcie, ażeby wprowadzone do Europy amerykańskie środki żywności przewozić z Gdańska aż dawniejszej granicy Polski za połowę ceny frachtowej, a od granicy na miejsce — całkiem bezpłatnie“.

Artykuł nazywa te warunki „ostatnią granicą ustępstw“ i twierdzi, „że Anglia nie miała uczciwej woli dopomożenia polskiej ludności w zaprowiatowaniu“, i że całą tę sprawę zwróciła „dla wytworzenia antyniemieckich nastrojów w St. Zjedn., a może i w Polsce. Oburza się

W istocie, w tydzień potem, lord R. Cecil uwiadomił Z. hr. Wielopolskiego, a ministerjum wojny Wł. hr. Sobańskiego, że rząd angielski pod pewnymi warunkami zgodził się na propozycje amerykańskie. Król i królowa angielscy na przyjęciu deputacyi Izby rosyjskich, wyrazili postom Wielopolskiemu i Raczkowskiemu swoje zadowolenie, że wszelkie przeszkody ze strony koalicji dla zaprowiantowania Polski zostały usunięte. Dnia 12 maja lord R. Cecil wręczył Wł. hr. Sobańskiemu oficjalne warunki Anglii na propozycje amerykańskie. Za pośrednictwem ambasady amerykańskiej powiadomiony o tem delegat fundacyi Rockefellera, Mr. Warwick Green, wybrał się z hr. Sobańskim do Sztokholmu, aby przygotować szybko wysyłkę żywności, skoro nastąpi zgoda Austrii i Niemiec na warunki Anglii, dla wyjednanania której udał się delegat Donowan do Brukseli i Berlina.

Na skutek interwencji hr. Sobańskiego w drodze powrotnej z Chrystyanii przez posła rosyjskiego Gulkiewicza, rząd norweski zgodził się na wypożyczenie dla polskiej komisji amerykańskiej 4000 ton zboża lub mąki, mimo, iż Norwegia żyje tylko z importu i narażona jest na niebezpieczeństwo wygłodzenia.

Do Sztokholmu nadeszła tymczasem dnia 31 maja n. st., za pośrednictwem Komisji amerykańskiej oficjalna, kategoryczna odmowa rządu niemieckiego. Jednakże w 24 godzin później zawiadomił poseł amerykański w Berlinie delegację w Sztokholmie o nowej zmianie zapatrywań rządu niemieckiego. Na konferencji ambasadora z przedstawicielami rządu podał ten ostatni nowe warunki tej treści, aby Austria wyraziła komisji amerykańskiej od siebie osobną zgodę na propozycje angielskie i aby warunek co do wyjęcia z pod aprowizacyi policyi okupacyjnej, z powodu niemożliwości zaopatrywania jej w żywność z zapasów wojennych, był skreślony.

Wobec tego, że co do tych punktów pertraktacje toczą się na terenie nam niedostępnym, w Berlinie, między rządem Stanów Zjednoczonych a państwami centralnemi, Wł. hr. Sobański uważał misję swą za ukończoną i powrócił przez Piotrogród do Moskwy. P. E. Dobiecki zaś pozostał jeszcze w Sztokholmie dla utrzymania możliwego kontaktu w tej sprawie.

Na zakończenie dziennik wyraża przekonanie, że sprawa zależy wyłącznie od Niemiec i Austro-Węgier. (Nr. 23 z 5/18 czerwca).

również autor artykułu, inspirowanego wyraźnie ze strony urzędowej, na niemożliwe warunki Anglii, która żąda od Niemiec gwarancyi nie tylko na terytoryum własnej okupacyi, ale także i austro-węgierskiej, gdzie przecież Niemcy woli swojej narzucić nie mogą. Niestęchanem wydaje się również Niemcom żądanie zaprowiantowania Serbii, Czarnogóry i Albanii, okupowanych przez Austro-Węgry. Artykuł stwierdza również, że przez zwłokę w odpowiedziach i piętzenie trudności ze strony Anglii utraciło się tyle czasu, że do 1 października bardzo mało żywności do Polski przywieźć będzie można. Na zakończenie autor dochodzi do wniosku, że „Anglii chodzi jedynie o stawianie warunków, których Niemcy nie mogłyby przyjąć“.

Ten sam dziennik w artykule „Jeszcze raz Anglia i pomoc amerykańska dla Polski“ (z 5 lipca b. r.) ponownie tłumaczy zajęte stanowisko, reasumując swoje wywody w twierdzeniu: „Faktycznie Anglia w krótkiej drodze odmówiła wzięcia pod rozagę kontrproponycyi“.

Na tem właściwie urywa się akcyja amerykańsko-polska, a jakkolwiek poseł amerykański w Berlinie Gerard prowadzi w dalszym ciągu układy, wątpliwem jest ich powodzenie.

Oto chronologiczny przegląd dziejów akcyi ratunkowej Ameryki dla Polski, na podstawie prasy polskiej i angielskiej w Ameryce, sprawozdań delegatów N. K. N., oraz gazet angielskich i niemieckich. Od 18 miesięcy trwają zbiórki i odezwy do współczucia Amerykanów. Jednak „Pomoc głodnym w Polsce“ płynie i płynąć nadal będzie ważkim strumykiem. Ratunek Ameryki, podobnie jak Europy, jest wobec ogromu nędzy i zniszczenia, obliczanego na miliardy, groszem dla zebrała, a nie daniną obowiązującą wobec ludzkości, nie pomocą niesioną kulturalnemu narodowi. Nad przyczynami tej małej wrażliwości wobec cierpień Polski zastanawiać się tu nie będziemy. Szukać ich w znacznej części trzeba w rozbieżności dążeń narodu polskiego, w nieszczęsnym rozłamie stronnictw, a głównie w traktowaniu Polski, nie jako całości w samej sobie, ale jako kraju pobocznego przy Rosyi, który stał się bezpańskim, a o prawa swoje do pomocy upominać się nie potrafił, — tylko prosił.

Natomiast ostatnia faza sprawy pomocy amerykańskiej stwierdziła nader ważne momenty polityczne, które Polakom otworzyć powinny oczy wobec mniemanych przyjaciół politycznych na zachodzie i wskazać którądy drogą. Kwestya cała przechodzi znamionną ewolucyę: filantropię zabarwia coraz wyraźniej polityka, a ta nie zna dobroczynności, na wojnie zaś humanitaryzm także mileżeć musi.

Ameryka, jak wyraźnie świadczy postawienie sprawy podczas zimy bieżącej, wychodzi ze stanowiska racjonalnej i uczciwej akcyi finansowej, nie myśli o darach, ale o sprzedaży żywności. Byłoby to może dla nas najkorzystniejszym, gdyby i Anglia stanęła tylko na tem racjonalnie uczciwym stanowisku maklera. Anglia jednak ciągle wysuwa obawę, że przesyłki dochodzić nie będą, że konfiskują je Niemcy, w pełnej świadomości, że tak nie jest. Dowodów, że pomoc dochodzi do rąk właściwych nie brak. Komitet Ratunkowy w Vevey twierdzi stanowczo, że ani sumy pieniężne, ani zapasy przesyłane przez Komitet do Polski nie ulegały nigdy konfiskacie (The Globe, Londyn, 3 lu-

tego 1916 r.). Komitety irlandzkie i angielskie przesyłają co tydzień po kilkaset pakietów dla jeńców Irlandczyków i Anglików w Niemczech, jak stwierdzają artykuły *The Nation* (z 19 i 26 lutego 1916 r.). Wszystkie te przesyłki dochodzą do miejsca przeznaczenia z największą akuratrością, co stwierdzają licznymi podpisami damy z arystokracji irlandzkiej i angielskiej.

Nie żałuje przeto angielskie społeczeństwo kęsów stawy (wśród których nawiasem mówiąc znajdują się także i wytworne smakołyki) dla jeńców angielskich i irlandzkich, które umożliwiają wyżywienie niemieckich robotników w fabrykach broni, a zatem wojnę mogą przedłużyć. Społeczeństwo angielskie nie współczuje z Polską, a w imię niedoli matek i dzieci polskich podniósł się tylko jeden głos socjalistki angielskiej Katharine Bruce Glasier (*Labour Leader*). Ale właśnie sprawa owego kęsa żywności jest atutem pierwszorzędnym, który Anglia wygrywa wobec państw centralnych. Nie waha się też rząd angielski przyznać, że konieczności wojenne stoją dlań wyżej, niż ochrona polskiego narodu przed zagładą. Stąd wysuwanie owego *junctim* między pomocą dla Polski, a wyżywieniem Serbii, Czarnogóry i Albanii. Nie trzeba być politykiem, aby wiedzieć z góry, że na taki warunek Niemcy się nie zgoda.

Natomiast można ze stanowiska Anglii, tak zgubnego dla zadań chwili dzisiejszej w Polsce, wysnuć daleko idące polityczne argumenty. Anglia, tam gdzie chodzi o pomoc „Głodnym w Polsce“

1° nie uznaje podziału Królestwa,

2° wyraża przekonanie, że Polska nie walczy jako strona, (to że walczą jej żołnierze w obu armiach wojujących nie od niej zależy) jest zatem na prawach państw neutralnych, pokrzywdzonych przez strony walczące, że zatem należy się Polakom odszkodowanie za szkody i rekwizycje dokonane w ich kraju i wobec ich ludności. Pogląd ten dokumentarnie stwierdzony zaważyć powinien przy ostatecznej likwidacji wojny. Nie komu innemu tylko Anglii przypomnieć powinniśmy, że ona pierwsza uznała Polskę za całość odrębną od Rosyi.

Kronika ekonomiczna.

Obciążenie ekonomiczne Królestwa Polskiego pod okupacją niemiecką.

Za pośrednictwem różnych instytucji społecznych i na podstawie obliczeń statystycznych udało się w przybliżeniu obliczyć straty, jakie część Królestwa Polskiego, okupowana przez władze niemieckie, ponosi oraz wyciągnąć pewne wnioski, dotyczące się jej finansowego położenia.

Oczywiście obliczenia te nie mogą być zupełnie ścisłe i dokładne. Niemniej jednak dają ogólnie prawdziwy obraz sytuacji, jaka w kraju się wytwarza.

Obciążenia finansowe, jakie spadły na terytoryum okupacji niemieckiej, można podzielić na dwie główne kategorie:

1) Obciążenie jednorazowe, obliczone tutaj do dnia 1-go stycznia 1916.

2) Obciążenie stałe, dające się obliczyć miesięcznie.

Na obciążenie jednorazowe składają się:

- a) Kontrybucye.
- b) Pasporty.
- c) Podatki.

a) Kontrybucye:

Lomża - - - - -	100.000	rs.	Ciechanów - - - - -	30.000	rs.
Pultusk - - - - -	56.000	„	Wyszogród - - - - -	3.600	„
Ostrów - - - - -	30.000	„	Dobrzyń - - - - -	1.800	„
Serock - - - - -	3.000	„	Szczuczyn - - - - -	20.000	„
Rawa - - - - -	5.000	„	Łódź - - - - -	44.300	„
Kutno - - - - -	1.000	„	Kalisz - - - - -	50.000	„
Gostynin - - - - -	100.000	„	Pabjanice - - - - -	50.000	„
Płock - - - - -	12.000	„	Wieluń - - - - -	7.600	„
Sierpc - - - - -	300	„	Częstochowa - - - - -	45.000	„
			Hrubieszów - - - - -	12.500	„
W sumie ogólnej			- - - - -	572.100	rs.

b) **Paszporthy:**

Wszyscy mieszkańcy okupacji niemieckiej, mający ponad lat 15, powinni posiadać pasporthy, za które muszą opłacić od 0.25 rs. do 6 rs.

Na terytorium okupacji przed wojną przebywało 7.403.600 osób, w chwili obecnej — po odrzuceniu powołanych do wojska i ewakuowanych, pozostało mniejwięcej 6.800.000 osob, z czego do kategorii, mających ponad lat 15 należy zaliczyć, opierając się na Roczniku Statystycznym Królestwa Polskiego, 56%, t. j. 3.808.00 osob.

Pasporthy zostały przeważnie wykupione w gub. Piotrkowskiej, Kaliskiej i Płockiej, częściowo zaś w Warszawskiej i Łomżyńskiej. Jeżeli przyjmniemy, że 2.000.000 osob już je posiada i że płacono za nie przeciętnie tylko po 0.5 rs., otrzymamy w sumie ogólnej 1.000.000 rs. wypłaconych do tej pory przez ludność władzom niemieckim.

c) **Podatki:**

Władze niemieckie ściągają podatki zaległe i pobierają nowe.

Dotychczas ściągane są następujące zaległe podatki za lata 1914 i 1915: gruntowy podwyższony o 100%, podymny, od nieruchomości w miastach i miasteczkach, mieszkaniowy i przemysłowy.

Pozatem przez władze niemieckie pobierane są stałe podatki następujące: stem pło wy (Rozporządzenie z dn. 1 gr. r. 1915 dla Warszawy; w Łodzi od stycznia r. 1915 do 1 października wyniósł on 10£.000 rs.), o d ps ó w (przeciętnie 15 rs. rocznie za rok), o d t o w a r z y s t w a k c y j n y c h (w Łodzi od stycznia do października r. 1915 153.000 rs.), i o d b r o n i (przeciętnie 25 rs. za rok).

Nie można jeszcze określić, w jakim stopniu wpływają naogół na stan finansowy te nowe i stałe podatki; cyfry, przytoczone dla Łodzi rzucają na to tylko pewne światło. W każdym jednak razie zaległości ściągnięto prawie całkowicie w gub. Kaliskiej i Piotrkowskiej (mieszkańcy Łodzi zapłacili do dn. 1 października r. 1915 1,362.000 rs., w Kaliskiem zapłacono około 2,000.000 rs.). Częściowo ściągnięto je w Warszawskiej, Płockiej i Łomżyńskiej.

Podług obliczeń ogólna suma już pobranych i ściągniętych podatków wynosi mniej więcej 8,000.000 rs.

Na obciążenia stałe miesięczne składają się:

a) Dostawy nakazane i wydatki kwaterunkowe.

b) Import towarowy i dochody celne.

c) Monopole i podatki konsumcyjne.

a) Dostawy nakazane i wydatki kwaterunkowe:

Sekcja dostaw nakazanych Kom. Ob. m. Warszawy dostarczyła do dnia 1-go stycznia r. 1916 mieszkań, umeblowania dla nich, narzędzi i t. p. na sumę 1,800.00 rs. co czyni miesięcznie 360.000 rs.

Łódź za ten sam okres czasu dostarczyła podobnych rzeczy na

2,500.000 rs.

obecnie wydaje miesięcznie do - - - - - 250.000 rs.
Częstochowa za ten sam okres czasu - - - - - 300.000 rs.

miesięcznie - - - - - 3.000 rs.

Ciechanów za ten sam okres czasu - - - - - 1.500 „

miesięcznie - - - - - 300 „

Rawa za ten sam okres czasu - - - - -	7.500 rs.
	miesięcznie - - - - - 1.500 „
Łask za ten sam okres czasu - - - - -	10.000 „
	miesięcznie - - - - - 1.500 „
W sumie ogólnej wymienione miasta opłaciły	4.619.000 rs.
	co czyni miesięcznie 615.800 rs.

Inne miasta albo wcale nie wydatkują na dostawy nakazane i kwaterunkowe albo też nie udało się otrzymać o nich wiadomości.

b) Import towarowy i dochody celne:

Danych dotyczących przewozu do całej okupacji niemieckiej nie posiadamy, jedynie dla Warszawy możliwe są dosyć ściśle obliczenia.

Do dnia 1. st. r. 1916 Sekcja Żywnościowa K. O. m. Warszawy otrzymała z zagranicy:

soli - - - - -	54.744 p.	fasoli - - - - -	8.945 p.
ryb - - - - -	12.661 „	kawy - - - - -	5.590 „
śledzi - - - - -	20.166 „	kakao - - - - -	647 „
pieprzu - - - - -	520 „	kaszy - - - - -	38.808 „
herbaty - - - - -	1.700 „		

Cło opłacone od wszystkich tych towarów wynosi — 362. 929 rb. (Taryfa celna dla lewego brzegu Wisły podług umowy administracyjnej niemieckiej i austriackiej z dn. 5 lipca 1915 r.). Ponieważ przed grudniem przywóz dla kupców i przedsiębiorców prawie nie istniał, więc ogólną sumę cła opłaconego do 1 stycznia 1916 r. przez Warszawę można ustalić najmniej na - - - - - 400.000 rb.

Łódź od stycznia do 1 paźdz. 1915 r. zapłaciła cła - - - - - 192.000 rb.

W sumie zatem, dwa główne miasta okupacji opłaciły w r. z. cła przynajmniej - - - - - 700.00 rb.

W styczniu 1916 r. do Warszawy przywieziono z zagranicy:

soli - - - - -	64.700 p.	porcelany - - - - -	530 p.
śledzi - - - - -	21.765 „	szkła - - - - -	4.706 „
ryb - - - - -	3.470 „	luster - - - - -	772 „
kaszy - - - - -	294 „	butelek - - - - -	1.470 „
cukru - - - - -	18.824 „	bławatu - - - - -	6.000 „
syropu - - - - -	3.570 „	plótna - - - - -	588 „
herbaty - - - - -	3.529 „	welny - - - - -	15 „
sera - - - - -	2.000 „	żelaza - - - - -	40.494 „
masła - - - - -	588 „	beczek - - - - -	3.765 „
słoniny - - - - -	20 „	osi - - - - -	1.000 „
owoców - - - - -	7.304 „	sprężyn - - - - -	628 „
biszkoptów - - - - -	294 „	odlewów - - - - -	639 „
innych - - - - -	2.000 „	maszyn - - - - -	1.000 „
świec - - - - -	3.235 „	kólek - - - - -	1.000 „
mydła - - - - -	100 „	bandaży - - - - -	65.824 „
kleju - - - - -	40 „	lokomotyw - - - - -	7.000 „
kwasów - - - - -	83 „	śrub - - - - -	54 „
sody - - - - -	1.253 „	łopat - - - - -	1.000 „
papierni - - - - -	30.000 „	wentyli - - - - -	1.000 „

Ogólna suma opłat celnych wynosiła - - - - - 690.254 rb.

Widzimy, że przywóz w styczniu wzrósł ogromnie w porównaniu z zeszłym rokiem.

III. MONOPOLE I PODATKI KONSUMCYJNE.

a) Chleb i mąka.

Do okręgów przemysłowych okupacji niemieckiej (Warszawa, Łódź, Będzin, Częstochowa i odpowiednie powiaty) przywożą obecnie miesięcznie 1,320.000 p. mąki żytniej, pszennej i jęczmiennej (odpowiedź generał gubernatora warszawskiego z dn. 16/XII. 1915 r. za N. 113, 16.172 na memoriał Kom. Ob. m. W.), przytem na każde 918.240 p. mąki żytniej wypada 229.560 p. jęczmiennej i 172.170 p. pszennej podług stosunku 80 : 20 : 15. Mąka ta pochodzi z ziarna zakupionego w Królestwie, ale przewiezionego do Niemiec i tam zmielnego.

Ceny za ziarno (rozporządzenie naczelnego wodza armii wschodnich z dn. 16 lipca 1915 r.), płacone przez władze i towarzystwa monopolowe niemieckie, oraz na mąkę, płacone przez polskie instytucje obywatelskie, są następujące:

za 1 pud władze i tow. niem. placą (za ziarno) inst. obyw. (za mąkę)	
żyta - - - - -	1.5 rb. - - - - - 3.36 rb.
jęczmienia - - - - -	2.2 „ - - - - - 4.22 „
pszenicy - - - - -	2. „ - - - - - 3.80 „

Ponieważ obowiązuje wymiał 80%, władze i towarzystwa niemieckie placą w sumie ogólnej za ziarno:

za 1,147.800 p. żyta - - - - -	1,721.000 rb.
„ 286.950 „ jęczmienia - - - - -	606.795 „
„ 212.216 „ pszenicy - - - - -	430.424 „
w sumie - - - - -	2,758.219 rb.

Instytucje obywatelskie za wskazaną poprzednio ilość mąki placą	
odpowiednio - - - - -	3,103.651 rb.
	606.795 rb.
	430.424 rb.

w sumie - - - - - 4,140.870 rb.

Koszty przewozu ziarna z Królestwa do Niemiec wynoszą 0.1 rb. od puda, czyli od 1,646.965 p. - - - - - 164.096 rb.

Koszty wymiału w Niemczech sięgają 0.22 rb. od puda, za całą ilość ziarna - - - - - 373.333.30 rb.

koszty zaś powrotnego przewozu mąki z Niemiec do Królestwa — 0.2 rb. od puda, czyli od 1,320.000 p. - - - - - 264.00 rb.

W ogólnej sumie, zatem, władze i towarzystwa niemieckie wydatkują: 3,296.249 rb.

Instytucje obywatelskie i mieszkańcy Królestwa wydatkują: 4,404.870 rb.

Te ostatnie dopłacają więc miesięcznie - - - - - 1,108.621 rb.

Okręgi nieprzemysłowe okupacji opłacają stały podatek od mielenia w kwocie 1 marki od 100 klg. zmielnego ziarna, czyli 0.11 rb. od puda; okręgi te spożywają wyłącznie własne zboże w stosunku 93 klg. rocznie na każdego mieszkańca (nieco zwiększona norma urzędowa), czyli około 10 f. miesięcznie. Ludność okupacji poza miastami przemysłowymi sięga obecnie 4,600.000 osób, spożywających miesięcznie 1,840.000 p. ziarna i płacących podatku od mielenia mies. 202.400 rb.

W ciągu zatem 4-miesięcznego przeciętnego istnienia monopolu mącznego odpowiedni dochód władz niemieckich wynosi 5,243.324 rb., a obecny dochód miesięczny sięga - - - - 1,310.821 rb.

b) cukier:

Wywozu cukru z Królestwa w chwili obecnej niema; cała produkcja krajowa spożywana jest na miejscu; produkcja ta dla okupacji niemieckiej sięgała w r. 1915 3,000.000 p. (informacje związku cukrowniczego). Miesięcznie, zatem, mieszkańcy okupacji spożywają do 250.000 p., opłacając akcyzę nominalnie dawną (1.75 rb. od puda), ale faktycznie zwiększoną wskutek określenia ceny w markach, podług dawnej przedwojennej waluty (1.75 rb. równa się 3.g markom), a pobierania jej podług waluty dzisiejszej (3.5 marki równa się 2.3 rb.).

Po dokonaniu tego zabiegu akcyza będzie wynosiła w ciągu przeciętnie 4 miesięcy 2,310.000 rb. (2.31 rb. $\times$ 250.000 $\times$ 4)
a miesięcznie stale - - - - - 570.500 rb.

Oprócz tego istnieje formalnie podatek konsumcyjny 1,09 rb. od puda, dotychczas nie pobierany.

c) węgiel:

Przedwojenne spożycie węgla w Królestwie Polskiem dawało się ująć w następujące cyfry:

z Zagłębia Dąbrowskiego	- - - - -	271.000.000 p.
z zagranicy	- - - - -	65.800.000 p.
z cesarstwa	- - - - -	3.800.00 p.
w sumie	- - - - -	340.000.000 p.

(Rocznik statystyczny Kr. Pol. r. 1914).

Obecnie spożycie spadło do 40% poprzedniego i zaspakajane jest przez węgiel dąbrowiecki i z kopalni niemieckich. Liezbowo, zatem, można określić, że całe Królestwo, użytkując dawniej miesięcznie 28.366.233 p., obecnie spożywa 11.346.732 p., z czego na okupację niemiecką przypada około 8,000.000 p.

Zadnego podatku formalnego od węgla niema, ale istnieje przymusowe podniesienie ceny, które w porównaniu z cenami płaconemi w Niemczech przedstawia się następująco:

W Niemczech cena wzrosła o 3 kop. na pudzie, w Królestwie o 33 kop. na pudzie, niezależnie od kosztów przewozu („Die Neue Zeit“ Nr. 16, r. 1916).

Jeżeli więc nie uwzględnimy, być może, istniejących, ale nieznanych nam kosztów wyjątkowych przy przewozie węgla z Dąbrowy i Niemiec do Królestwa, to, wskutek owej nienaturalnej 30-kopiejkowej zwwyżki na pudzie, dochód państwa i niemieckich towarzystw monopolowych w ciągu przeciętnie 5-miesięcznego istnienia monopolu wniósł 12,000.000 rs. co czyni miesięcznie 2,400.000 rs.

d) wódka.

Monopol wódeczny istnieje dopiero od połowy grudnia w Warszawie, a na prowincyi wprowadzany był stopniowo, poczynając od gub. Kaliskiej. W grudniu i styczniu, podług zgodnych informacji wielu osób kompetentnych, spożycie alkoholi ani w Warszawie, ani

gdzieindziej w okupacji, nie uległo zmianom w porównaniu ze spożyciem przedwojennem. Można więc ułożyć następującą tabliczkę porównawczą, biorąc pod uwagę obecną cenę wiadra wódki — 41.25 rs.:

w całym Kr. r. 1912—1913 (R. Stat. r. 1914) — w okr. niem. r. 1915—16

liczba wiader na 1 mieszk. rocznie	0.44	0.44 rs.
wydatek roczny 1 mieszk.	3.72	16.8 rs.
wydatek miesięczny 1 mieszk.	0.31	1.4 rs.
dochód miesięczny z monop.	4,032.500 rs.	8,000.000 rs.
(po odrzuceniu kosztów przew.)		(po odrz. koszt. przew.)

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obecnie koszty produkcyi znacznie wzrosły, to możemy śmiało określić miesięczny dochód monopolowy czysty na7,000.000 rs., co w ciągu miesiąca istnienia monopolu przed 1 st. r. 1916 przyniosło tyleż.

Wszystkie te obliczenia pozwalają nam dokonać przybliżonego sumowania ogólnego w granicach tych rubryk, jakie wyszczególniliśmy powyżej.

Do dn. 1 stycznia r. 1916 okupacya niemiecka w Kr. Pol. zapłaciła	
z tytułu kontrybucyi	579.100 rs.
z dostaw nakazanych i kwaterunk.	4,619.000 rs.
za paszporty	1,000.000 rs.
z zaległych i nowych podatków	8,000.000 rs.
za cło od przywożonych towarów	700.000 rs.
za monopole: mączny	5,243.324 rs.
cukrzany	2,110.000 rs.
węglowy	12,000.000 rs.
wódczany	7,000.00 rs.
w sumie	41,445.424 rs.

Stałe zaś obciążenie miesięczne wynosi w chwili obecnej:

na dostawy nakazane i wydatki kwaterunkowe	615.800 rs.
na cła za towary, dostarczone do Warszawy	690.000 rs.
na monopole: mączny	1,310.821 rs.
cukrzany	577.500 rs.
węglowy	2,400.000 rs.
wódczany	7,000.000 rs.
w sumie	12,594.375 rs.

W celu zbliżenia obu cyfr ogólnych do rzeczywistości należy do nich dodać przypuszczalną sumę opłat za dostawy nakazane i kwaterunku w miejscowościach, skąd jeszcze nie mamy informacji, następnie przypuszczalnie większą cyfrę kontrybucyi formalnych, opłaty celne z prowincyi, podatek od wywozu (w Warszawie podatek ten wynosi 2.000 rs. miesięcznie tylko od narzędzi rolniczych), przepustki, kosztujące od kilkunastu kopiejek do kilku rubli, — a przepustek wydano w samej Łodzi od 200 do 300 dziennie, wreszcie nieobliczalne jeszcze dochody od monopolu tytoniowego i akcyzę od piwa.

Następnie istnieją z pewnością znaczne straty wskutek rekwizycyi (w Łodzi zarekwirowano surowca, maszyn i t. p. na sumę 33,000.000 rs. w Częstochowie — na 18.000.000 rs.) i wyrąbu lasów rządowych.

Jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę, dojdziemy do wniosków następujących:

w r. 1—12 państwo rosyjs. otrzy- W r. 1915—16 państwo niemieckie
mało dochodu z całego Królestwa: pobiera ze swej okupacji:
rocznie - - - 229,841.108 rs. miesięcznie - - 19,153,428 rs.
w tym z monopolu 4,032.500 rs.
wódczanego miesięcznie,

15,000.000 rs. okrągłe, w tym z monopolu wódczanego mies. 7,000.000
okrągłe.

W dochodzie miesięcznym Rosyi znaczną rubrykę stanowił dochód
celny, płacony nie przez mieszkańców Królestwa za przewóz w jedną
i drugą stronę towarów przez granicę pruską i austriacką, ostatecznie,
zatem, jak się zdaje:

1) w chwili obecnej okupacja niemiecka obciążona jest mniej wię-
cej tak samo, jak dawniej całe Królestwo (około 15.000.000).

2) od czasu zaś wybuchu wojny do dn. 1 st. 1916 okupacja niemie-
cka zapłaciła ciężarów formalnych, poza stratami wojennymi, najmniej
od 50 do 60 milionów rubli.

W specyjalnie ciężkich warunkach znajduje się Warszawa. Wymo-
wny obraz ciężkiego położenia stolicy znajdujemy w złożonym przez
Komitet Obywatelski st. m. Warszawy Szeffowi Zarządu przy Generał-
Gubernatorstwie memoryale, z którego czerpiemy następujące dane, ty-
czące się zresztą ogólnych ciężarów, nietylko tych, które przez władze
nałożone zostały.

Stosownie do sporządzonego na rok 1916 projektu budżetu, wy-
datki miasta na potrzeby zwykle wynoszą 17,543.155 rb. W przeciw-
ciwstawieniu do lat ubiegłych (w roku 1913 — 12,995.109 rb., w roku
1914 — 12.534.737 rb., w roku 1915 — 13.579.821 rb.) wydatki te
zwiększyły się o sumę około 4,000.000 rb. Niezależnie od tego obcią-
żają miasto wydatki nadzwyczajne (pomoc ludności, rezerwistki, repe-
racya mostów i t. p.), wynoszące na rok 1916 nie mniejszą, niż zwy-
czajna, lecz nie dająca się obecnie ściśle ustalić sumę. Wydatki te wy-
noszą obecnie miesięcznie:

na pomoc ludności około	- - - - -	1,000.000 rb.
(w marcu rb. 976.593)		
rezerwistkom około	- - - - -	280.000 rb.
(w marcu rb. 284.888 35 kop.)		

Do wydatków nadzwyczajnych dołączyć należy wydatek miesięczny
na przedmieścia przeszło 170.000 rb. W końcu należy dodać wydatki na
spełnianie różnych poleceń władz, wysokości których to wydatków
przewidzieć ściśle również nie można, ale które za czas od 5 sierpnia
1915 roku do 14 marca r. b. wyniosły 3,684.000 rb.

Takim olbrzymim rozchodom, mogącym osiągnąć w roku kilku-
dziesięciu milionów rubli, przeciwstawić możemy dochody nietylko nie-
znaczne ale i niepewne. Właściciele domów nie płacą podatków, gdyż
przeważnie nie mają żadnych dochodów. Dowodem tego jest stale wzra-
stająca liczba prośb właścicieli nieruchomości o nakładanie sekwestru
i egzekwowanie im od lokatorów komornego przez miasto w celu opła-
cenia zaległych podatków. Środek ten jednak nie jest w stanie przy-
sporzyć kasie miejskiej dochodów.

Jakkolwiek więc dochody miasta, łącznie z sumami, podlegającemi
zwrotowi od władzy państwowej, zostały przyjęte na 7,895.981 rb. jed-
nakże zachodzi poważne pytanie, czy i jaka część tej sumy wpłynie ze
względu na stale wzrastające zubożenie miasta.

Z drugiej zaś strony wydatki nadzwyczajne pomimo przewidywanej budżetem, jak wspomniano wyżej, znacznej sumy, niewątpliwie obrachowane zostały w rozmiarze niedostatecznym. Wzrastająca od sierpnia 1915 r. niepomiarna drożyzna artykułów spożywczych pierwszej potrzeby i brak tychże, nędza ludności i obawa narażenia ludu na śmierć głodową, stawiają Zarząd Miejski w położeniu bez wyjścia.

Statystyka wykazuje, że gdy w sierpniu 1915 r. przeciętna liczba wypadków śmierci wynosiła 15.88% w stosunku rocznym, w marcu roku bieżącego liczba wypadków śmierci, stale wzrastająca od października 1915 doszła do 34% w stosunku rocznym. Rozpaczliwe położenie biednej ludności wciąż pogarsza się, obecnie ujawnia się zanik rozwoju fizycznego dzieci z braku dostatecznych środków pożywienia. Grozi to już degeneracją ludności. Taki stan rzeczy zmusza Zarząd miasta do rozszerzenia akcji ratunkowej na szpitale, przytulki, rozdawnictwo chleba i pokarmów oraz przedsięwzięcie często wątpliwej użyteczności robót publicznych w celu możności dania jakiegokolwiek zarobku ludziom, pozostającym zupełnie bez pracy. Wydatki na samo tylko rozdawnictwo żywności, które w chwili zajęcia Warszawy przez władze niemieckie wynosiły miesięcznie 48.141 rb., wzrastają wciąż niepomiarne i dosięgają w marcu 1916 r. sumy olbrzymiej 516.000 rb., a całość pomocy dla ludności obecnie dosięga jak wspomniano wyżej, miliona rubli miesięcznie.

Ze względu na to, że próby rozwiązania finansowego dylematy miasta drogą ustanowienia nowych podatków nie mają widoków powodzenia, a to wobec wzrastającego zubożenia ludności i ściągania przez rząd okupacyjny pod groźą wysokich kar podatków państwowych. Zarząd Miasta dla pokrycia tych wszystkich potrzeb ma jedyny środek zaciągania pożyczek, których od czasu okupacji zaciągnięto już dwie, jedną na 5,000.000 rb., a drugą na 10,000.000 rb., a w tempie wydatków obecnych za miesiąc już należałoby uciec się do trzeciej pożyczki. Pomijając wzgląd nader ważny, że zaciąganie pożyczek obciąża niepomiarne budżety lat przyszłych, co z uwagi na przyszłe niepewne losy miasta może być nad jego siły, a w każdym razie pozbawi je w zupełności lub w bardzo znacznym stopniu możności spełniania w przyszłości najniezbędniejszych zadań kulturalnych, to nadto Zarząd miasta widzi, że realizacja pożyczki następnej na rynku miejscowym jest bardzo wątpliwa i niepewna. A opiera to przekonanie Zarząd miasta na tej podstawie, że zubożenie wszystkich warstw społeczeństwa robi zastraszające postępy wskutek zaniku produktywności kraju, że ilość wolnej gotówki na rynku pieniężnym wskutek coraz bardziej biernego bilansu handlowego kraju i miasta, stale i szybko się zmniejsza. Jeżeli zaś, jak to przewidywać należy, zaciągnięcie pożyczki okaże się niemożliwe, to miasto w niedalekiej przyszłości stanie przed katastrofą finansową, skutki której zarówno pod względem ekonomicznym, jak i socyalnym trudno sobie wyobrazić.

W tem położeniu rzeczy Zarząd miasta zwraca się do Szefa Zarządu General-Gubernatorstwa Warszawskiego o okazanie mu pomocy w celu zarządzenia środków zaradczych, które w jego przekonaniu polegać winny na następującem:

1) wpłaty przez władze państwowe do kasy miejskiej sum, należnych miastu od skarbu, stosownie do załączonego wykazu.

2) zwolnienie miasta od rekwizycji i dostaw nakazanych, a w szczególności poza granice miasta,

3) zapłata sum, należnych miastu za dostawy dla władz okupacyjnych,

4) zwolnienie miasta od żywienia załogi,

5) zwolnienie miasta od spełniania robót budowlanych i konserwacyjnych w koszarach, budynkach rządowych itp., które właściwie obciążać winny kasę państwową, i zwrot miastu poniesionych w tym kierunku nakładów,

6) przyjęcie na koszt rządu okupacyjnego reperacji mostu ks. Poniatowskiego, która to reperacja w okolicznościach obecnych jest dla miasta zupełnie zbędna, i

7) udzielenie miastu zasiłku na wypłaty zapomóg rezerwistkom i emerytkom, które to ciężary są natury państwowej, a nie miejskiej.

Niezależnie jednak od powyższych środków, które w drobnej tylko części mogą zmniejszyć niepomierne dla miasta obciążenie budżetowe, Zarząd uważa za konieczne uruchomienie, choćby w najbardziej ograniczonym zakresie, warsztatów pracy, aby ciężar utrzymania ludności zdjąć z bark Zarządu Miasta.

Życie przemysłowe i handlowe w stolicy zostało gwałtownie powstrzymane w chwili opuszczenia jej przez władze rosyjskie i zajęcia przez okupacyjne władze niemieckie. Przemysł i handel stolicy, jak zresztą i całego kraju napotkały przy wznowieniu swej działalności nieprzewidywane przeszkody w zarządzeniach władz okupacyjnych.

Według zebranych wiadomości produkcję fabryk warszawskich i liczbę zatrudnionych w nich robotników można określić zaledwie na 10% normalnej liczby. W drobnych warsztatach rzemieślniczych oraz w handlu sytuacja przedstawia się nie lepiej. Wielotysięczne rzesze ludności pozostają bez pracy i bez jakichkolwiek środków do życia.

Utrzymanie zaś przez gminę wszystkich pozbawionych pracy w milionowym mieście przekracza jakąkolwiek możliwość.

Tymczasem władze okupacyjne wskazują i zalecają jeden tylko środek zaradczy—wyjazd robotników do Niemiec. Pomijając już, iż akcja emigracji sił produkcyjnych kraju poza jego granice przynosi szkodę ogólnonarodową, unicestwiając warsztaty pracy i zmniejszając ich wytwórczość, możliwość znalezienia pracy w Niemczech nie jest w stanie jednak rozstrzygnąć sprawy. Akcja emigracyjna nie może liczyć na szersze powodzenie, tembardziej, że warunki pracy robotników, wyjeżdżających obecnie z Polski do Niemiec, jak stwierdzają udzielone relacje, są ciężkie. Robotnik polski w Niemczech pozostaje pod ścisłym dozorem władz. Swoboda jego ruchów jest faktycznie zupełnie skrepowana, nie tylko zawartym kontraktem najmu, lecz warunkami policyjnymi. Ma on do wyboru jedynie pracę w fabryce, do której został wysłany, lub też obóz koncentracyjny dla jeńców. Jest przeto zupełnie uzależniony od swego pracodawcy, co daje częstokroć fabrykantom możliwość wyzyskiwania go. Nieznajomość języka i zwyczajów nie pozwala robotnikowi naszemu bronić się równie przed wyzyskiem ze strony kantyny, w której musi się obowiązkowo stołować. Wreszcie robotnik obcy spotyka się obecnie w Niemczech, z łatwo zrozumiałych względów, z nader wrogim stosunkiem klasy robotniczej, co częstokroć stwarza mu warunki wprost nie do zniesienia.

Nędza więc przybiera rozmiary katastrofalne, grożące z jednej strony degeneracją mas, wyludnieniem (wymieraniem dzieci), z drugiej zaś zaburzeniami społecznymi.

To też Komitet Obywatelski miasta stołecznego Warszawy i Zarząd Miasta Warszawy zwrócił się do władz z oświadczeniem, że jedynym środkiem dla odwrócenia klęski głodowej, za wszystkimi jej następstwami, grożącymi ludności miast naszego kraju jest wznowienie życia przemysłowego, to zaś jest niemożliwe bez przychylnego współdziałania władz okupacyjnych i bez usunięcia najbardziej dotkliwych i hamujących pracę przemysłową zarządzeń. W szeregu środków, — niezbędnych ku uruchomieniu warsztatów pracy, zostały wskazane następujące:

1) przywrócenie dawnych stawek taryfy celnej i kolejowej. Wprowadzone obecnie stawki celne zupełnie nie ochraniają przemysłu miejscowego przed konkurencją zagraniczną, wobec czego cła obecne mają charakter wyłącznie fiskalny. Zniesienie ciał ochronnych nastąpiło od razu bez pozostawienia żadnego okresu przejściowego, wskutek czego fabryki miejscowe i rzemiosła, mając zapasy dawnych towarów, a więc drogich surowców, od razu zostały postawione w położeniu krytycznym wobec konkurencji zagranicznej.

3) Udzielanie miejscowemu przemysłowi i rzemiosłom zamówień rządowych jako to zamówień na obuwie, odzież, dostaw dla kolei, odbupomocniczych (np. smarów), przynajmniej dla tych zakładów przemysłowych, które zużywają nader niewielkie ilości tych materiałów, natomiast mogą dać zatrudnienie znaczniejszej ilości robotników.

3) Udzielanie miejscowemu przemysłowi i rzemiosłom zamówień rządowych jako to zamówień na obuwie, odzież, dostaw dla kolei, odbudowy mostów i t. p., co dałoby bezpośrednio zatrudnienie rzemieślnikom, których liczne rzesze posiada zwłaszcza Warszawa.

4) Ułatwienie komunikacji osobowej między Warszawą a prowincją, między okupacjami niemiecką i austriacką i między Królestwem a Litwą, oraz ułatwienie na tem samem terytorjum komunikacji pocztowej i wznowienie w miarę możliwości ruchu towarowego.

Do memoriału tego, datowanego 6/IV., został załączony wykaz sum należnych miastu od skarbu w ogólnej wysokości 1,387.257 rb.

Druga połowa kwietnia 1916 r.

Recenzje.

Wydawnictwa patryotyczne i antyrosyjskie w Warszawie od dnia 5 sierpnia 1915 roku.

Ruch wydawniczy w Warszawie podczas wojny należy podzielić na dwa okresy. Od chwili wybuchu wojny do dnia 5 sierpnia — okres pierwszy, — drugi zaś od tej daty ostatniej. Podział ten odpowiada nie tylko dwóm okresom odmiennych warunków politycznych, lecz i wielu innym zmianom, odrębnościom i różnicom. Dla ich uwypuklenia należy pokrótce choćby scharakteryzować ruch wydawniczy w okresie pierwszym.

Otóż stwierdzić należy przedewszystkiem, że ów „kurs panujący“, jaki na legalnej powierzchni naszego życia politycznego istniał w Warszawie, t. j. oryentacya rosyjska i koalicyjna oraz związana z nią agitacya antyniemiecka i antyaustriacka, — kurs ów nie wywołał żadnych poważniejszych prac, żadnych książek i broszur, zarówno treści politycznej, jak i literackiej. W tej dziedzinie wydawano niemal wyłącznie tłumaczenia z języków francuskiego i angielskiego (biblioteczka Areta pod redakcyą M. Kiersta, pięć czy sześć broszur politycznych antyniemieckich). Broszury i książki oryginalne możnaby policzyć na palcach jednej ręki (Korzon, Czesław Jankowski, Jerzy Kurnatowski), — wyszło ich kilka i na nich też ogranicza się cała treść literatury politycznej, w duchu oryentacji koalicyjnej.

Jedyną kategorią wydawnictw bardzo licznych i przez pewien czas puszcanych z powodzeniem — to wszelkiego rodzaju wydawnictwa sensacyjne, jako to broszurki po kilka lub kilkanaście stronic, wrażeń z wojny, z niewoli niemieckiej, sensacyjne i zmyślane opisy okrucieństw niemieckich i austriackich, a szczególnie węgierskich, nadto świstki ilustrowane, karykatury i t. p. Głód sensacji ze strony ulicy był gorliwie przez te wydawnictwa nasycany. Nietyle dawano tu ujęcie, ile podsycano instynkty rasowej nienawiści przez coraz wymyślniejsze tematy i ilustracje. Naturalnie, że zupełnie poza tym „ruchem wydawniczym“ stały poważniejsze księgarnie warszawskie. Było to przeważnie dzieło prywatnej inicjatywy przygodnych wydawców, spekulujących na chwilowem podnieceniu tłumu.

Wręcz odwrotnie, begunowo inne zjawisko uderza nas w drugim okresie wydawniczym, t. j. po 5-ym sierpnia 1915 roku. I tu wprawdzie wyszło trochę broszur antyrosyjskich o charakterze sensacyjnym, lecz ilość ich jest całkiem nikłą, a niemal niedostrzegalna w porównaniu z nadzwyczajnym wprost w naszych warunkach ruchem wydawnictw poważniejszych, zarówno literackich, jak i politycznych o tendencyach patryotycznych i antyrosyjskich. Mimo bez porównania gorszych, niż przedtem warunków material-

n y c h, podrożenia papieru i t. p., ruch wydawniczy wzmoął się niepomierne i znajduje rynek zbytu już nie przez głód sensacyi, lecz przeciwnie przez długo tajone tęsknoty do bardziej wolnego i szczerzego słowa polskiego.

W ciągu ostatniego szeregu lat, w żadnym okresie nie wyszło w Warszawie tyle książek i broszur, co pomiędzy sierpniem a marcem 1916 r., jeśli wyłączyć literaturę powieściową.

Pęknięcie więzów cenzury rosyjskiej zrodziło spontaniczny pęd wydawniczy utworów i prac w duchu ideałów narodowych, jakoteż wielką ulgę w możności nieskrępowanego oświeclania dziejów naszej niewoli i wogóle stosunków polsko-rosyjskich. Jak silnym był ów pęd i jak głęboką ta ulga, — świadczy niesłychanie szybkie powstanie całego szeregu biblioteczek i peryodycznych wydawnictw, mających na celu publikowanie wszelkiego rodzaju rzeczy, dotyczących jarzma rosyjskiego i dziejów naszych walk wyzwoleniczych. Antyrosyjskość jest tu największym źródłem inspiracyi wydawniczej. Wychodzą rzeczy dawne, przez cenzurę rosyjską zabronione — do tych też należą największe arcydzieła literatury naszej, wychodzą także nowe, o dużej wartości literackiej i historycznej.

Dzieje naszej walki z Rosyą, dzieje wojen, powstań i rewolucyi — były źródłem najgłębszych natchnień literatury i poezyi polskiej. Do wszystkiego, co to źródło stworzyło, wrócono w Warszawie z największym zapalem niemal nazajutrz po wypędzeniu Rosyan. Przystąpiono też do niezwykle gorliwej pracy wydawniczej w rzeczach natury nie tylko ściśle politycznej, ale i wychowawczej, kulturalnej i ekonomicznej — odbywanej pod znakiem ideałów narodowych.

Rzecz można bez przesady, że znakomita większość książek i broszur, jakie ukazały się wogóle w Warszawie po 5-tym sierpnia, nie mogłaby ujrzeć światła dziennego przed tą datą — wszystkie one bowiem podpadają pod kategorię przestępczych według odpowiednich paragrafów prawodawstwa rosyjskiego.

Taki ruch wydawniczy świadczy najwymowniej i w sposób bezapelacyjny, że świadoma myśl Warszawy i jej najgłębsze uczucia — żyją ideą wyzwolenie narodowe i zwrócone są całą siłą przeciw Rosyi.

Plon tego ruchu wydawniczego w Warszawie, pokrótce scharakteryzowany, przedstawia się, jak następuje:

I. Nowe biblioteczki i wydawnictwa peryodyczne.

1. „Skarbiec Polski“. Parę tygodni po wypędzeniu Moskali zaczęły wychodzić broszurki pod ogólnym nagłówkiem „Skarbiec Polski“ — wydawnictwo księgarni W. Jakowickiego. Każda z broszurek, których już wyszło 20, zawiera utwór lub urywek utworu naszych wielkich poetów. Mamy tu, między innemi, zabronioną dotychczas część 3-cią „Dziadów“ Mickiewicza, scenę spisku koronacyjnego z „Kordyana“ Słowackiego, „Przedświt“ i „Psalmy“ Krasieńskiego, utwory Lenartowicza: Bitwa Racławicka, Spowiedź w Cytadeli, Branka (z listopada 1862 r.), poezye Seweryna Goszczyńskiego: Noc Belwederska, Trzy struny (wiersze zakazane: „Do uwięzionych“, „Do ludu moskiewskiego“, „Orzeł biały“ i inne), broszurę p. t. „Rok 1863 w poezyi polskiej“ i inne.

Broszurki te cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem.

2. Spółka wydawnicza „Odrodzenie“. — Spółka ta wy-

daje szereg broszur i książeczek pod ogólną nazwą „Wolna Biblioteka Polska“, między innymi: „Z dziejów męczeństwa Unii — Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską“ J. Słowackiego, „Na 29 listopada 1830 r.“ Mochnackiego, „Szymon Konarski“ przez Ceysingerównę.

Nadto spółka „Odrodzenie“ wydała książkę p. t. „Z Rosyą czy przeciw Rosyi“, zawierającą rozprawy pięciu znanych publicystów, pp. posła Michała Lempickiego („Żłudzenia Polski w stosunku do Rosyi“) Tytusa Filipowicza („Marzenia a rzeczywistość — 1904—1914“), Henryka Tennenbauma („Rynki rosyjskie“), Tadeusza Gruzewskiego („Rosya i jej stosunek do Polski“) i Medarda Downarowicza („Antyrosyjskość sprawy polskiej“). Rozprawy te dają gruntowną analizę stosunków polsko-rosyjskich w różnych dziedzinach życia politycznego, kulturalnego i ekonomicznego, prowadzącą do wspólnego wniosku o antyrosyjskości sprawy polskiej.

3. „Pamiętki polskie“. Nakładem księgarni J. Rzepeckiego wychodzą małe książeczki historyczne, uwypuklające różne momenty naszych wojen i walk z Rosyą: „29 listopada 1830 r.“, „Styczeń 1863 r.“, „Bitwa pod Grochowem“, „Insurekcyja Kościuszkii“ i inne.

4. „Książnica Polska“ — również szereg broszurek patryotycznych.

5. „W przededniu nowej doby dziejowej“. — Przyczynki do sprawy polskiej pod redakcyą Wł. Studnickiego.

Nowe to wydawnictwo rozpoczęło pracę przez wypuszczenie świetnej rozprawy Tadeusza Gruzewskiego p. t. „Duch rosyjski, jako wychowawca“. Autor analizuje tu zasadnicze pierwiastki ducha rosyjskiego i rozkładowy, demoralizujący wpływ tego ducha na atmosferę naszego życia kulturalnego. Znajdujemy tu doskonałą charakterystykę poszczególnych sfer społeczeństwa rosyjskiego, jego psychiki, ideologii i przyzwyczajzeń, tworzących świat całkiem odrębny, nam obcy i wrogi. Wskazuje też autor drogi wyzwolenia się z pod wpływów rosyjskich, które zaszczepliły na naszym gruncie niejedną trującą chwast.

6. Wydawnictwa Gebethnera i Wolfa. — Ruchliwa ta księgarnia, stwierdziwszy wielki popyt na książki patryotyczne i antyrosyjskie, rozpoczęła własne wydawnictwa już większych rozmiarów, o specjalnym, ustalonym typie okładek i formy. Mamy tu dotychczas cztery książki: 1) „Manifestacye warszawskie z 1861 r.“ z dodatkiem „Śpiewów nabożnych“. — Książka ta zawiera wspomnienia J. Gordona (J. Wieniawski), „Pięciu poległych“ Agatona Gillera, „Strzelanie pod Zamkiem“ Wł. Daniłowskiego, „Śmierć i pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego“ oraz „Aresztowanie w kościele św. Jana dnia 15 października 1861 r.“ — 2) „Rok 1863“ — wspomnienia Józefa Kościuszy, Ożegalskiego, Bolesława Anca, Wł. Zapalowskiego, Jordana, Ludwika Zychlińskiego, A. Świtorzeckiego, Józefa Anca, Ł. Meżyńskiego i M. Dubieckiego. — 3) „Wielki Tydzień Polaaków“ — opis wypadków 29 listopada do 5 grudnia 1830 r., z rękopisu uczestnika wypadków, Karola Hoffmana. — 4) „Cytadela Warszawska“ (obrazy i wspomnienia byłych więźniów: Jasieńczyka, Wł. Daniłowskiego, Wł. Zapalowskiego, Jordana).

Po za temi książkami księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała w kwietniu r. b. ozdobną broszurę p. t. „Krwawe dni kwietnia 1794 w Warszawie — ku czci Jana Kilińskiego“.

7. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, istniejące już od roku i wydające największy u nas miesięcznik „Myśl Polska“ (od kwietnia 1915 roku), drukuje od pierwszej chwili świetne prace w duchu antyrosyjskim, wydaje też oddzielne książki, z pośród których wspomnijmy tu o nowem opracowaniu dzieła J. Grabca „Powstanie styczniowe 1863—1864“ dokonane obecnie przez autora.

8. Wydawnictwa Uniwersytetu Ludowego w Warszawie — popularne broszurki historyczne, między innymi świetny szkic znanej historyczki, Natalii Gąsiorowskiej p. t. „29 Listopada 1830 r.“.

9. Biblioteczka Powszechna wydaje zakazane dotychczas arcydzieła literatury polskiej. Dotychczas wyszło 11 książeczek, między innymi: „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“ Adama Mickiewicza.

II. Oddzielne książki i broszury patryotyczne.

Oprócz powyżej wymienionych wyszło w Warszawie mnóstwo książek i broszur patryotycznych, że wymienimy: J. Okszy „Powstanie styczniowe 1863“ (wydawnictwo księgarni J. Lisowskiej), „Ciernistym Szlakiem: Kościuszko. Rok 1831. Rok 1863“ z portretami żyjących i nieżyjących uczestników powstania, wydane przez drukarnię S. Chmielewski i S-ka; Edmunda Jezierskiego „Generał Józef Sowiński — obrońca Woli“, Wł. Wakara „Stanowisko dziejowe Polaków“, Jana Czempieńskiego „Noc Listopadowa według źródeł historycznych“, Światopełka-Zawadzkiego „Królówie Polscy“, M. Nowiny (Pieśni narodowe wojenne, obozowe, ludowe z muzyką“, Piotra Maszyńskiego „Polski śpiewnik szkolny“ i wiele innych.

III. Oddzielne książki i broszury antyrosyjskie.

Przedewszystkiem zbiorowa praca: St. Thugutta, Izzy Mszczęńskiej i Wł. Studnickiego p. t. „W pałacej sprawie szkolnej“, wykazująca konieczność całkowitego usunięcia wykładu rosyjskiego języka z programu szkół polskich.

Wspomnieć tu również należy o broszurach, poświęconych wyłącznie krytyce rozmaitych dziedzin życia rosyjskiego i rosyjskiej władzy w Polsce, o wspomnieniach, dokumentach i t. p. Do tej kategorii rzeczy należą świeżo wydane broszury, z których, między innymi, wymieniamy: Alkara „Czasy szkolne za Apuchtina“ — przypomnienie okrutnych dziejów szkolnictwa polskiego; Kazimierza Bindera: „Stypendya w Królestwie Polskiem“, o funduszach rzekomo rządowych na stypendya szkolne, składane przez samo społeczeństwo polskie drogą wymuszenia przez władze rosyjskie, które temi funduszami rozporządzały według swej woli, a nadto jakby dla szyderstwa nadawały im nazwy funduszów Apuchtina, im. Hurki, imienia Berga — największych wrogów Polski; Henryka Cederbauma, znanego w Warszawie adwokata, broszura p. t. „Ze wspomnień kandydata“ — charakterystyki dygnitarzy sądowych rosyjskich w Warszawie, oraz niesłychanych zbrodniczych praktyk sądowych rosyjskich w Warszawie, oraz zbrodniczych praktyk sądowych w różnych wydziałach karnych. Autor przytacza fakty istotnych mordów sądowych, wspomina też o jasnych szlachetnych postaciach kilku osta-

tnich sędziów Polakach: o Szczepanie Damińskim, Łukomskim, Mol-denhauerze i in.; w marcu b. r. wyszedł nakładem księgarni E. Wendego i S-ki „Raport Neidharta o rewizji senatorskiej w Królestwie Polskiem“, którego treść nie była dotychczas znana ogółowi. — Po ustąpieniu Rosyan jeden egzemplarz znaleziono w bibliotece uniwersyteckiej. Dokument ten spolszczył i przypisami opatrzył znany literat i historyk p. Wł. Dzwonkowski. Raport podaje wyniki rewizji całej gospodarki miejskiej w r. 1910-ym — sieci nadużyć, kradzieży i oszustw ze strony całego szeregu urzędników rosyjskich, nie wyłączając najwyższych dygnitarzy, jak generał-gubernator Skalon, dyrektor jego kancelaryi Jaczewski i t. p.

Do tej kategorii wydawnictw należą też niektóre przekłady rzeczy rosyjskich, w Rosyi zakazanych, jak np. rzecz prof. uniwersytetu w Moskwie, I. K. Ozierowa p. t. „Gdzie się podziewają pieniądze rosyjskie“ — jaskrawy obraz najwyższej korupcyi, łapownictwa i malwersacyi we wszystkich dekasteryach rosyjskiego ministerium finansów i ministerium wojny.

IV. Belletrystyka i poezya.

Z rzeczy poetyckich wymienić należy przedewszystkiem zbiór poezyi i nowel Edwarda Słoińskiego p. t. „Idzie żołnierz bo-rem, lasem... wiersze i zapiski o Polsce, o wojnie i o żołnierzach“. Zbiorek ten, zawierający prześliczne poezye (np. popularny już w Pol-see „Pan Belina“, „Szły tedy pułki kozackie“, „O mój rozmarynie“), wychodzi w tak krótkim okresie czasu już w trzeciem wydaniu, co jest w warszawskim ruchu wydawniczym zjawiskiem bez pre-cedensu.

Ze wszechmiar ciekawa, z talentem i rozmachem napisana jest książka Aleksandra Karwana p. t. „Rewja — pamflety i sa-tyry“. Szereg świetnych satyr na Rosyan i rusofilizm — na tle życia Warszawy w czasie wojny i inwazyi rosyjskiej w Galicyi. Pod pseudonimem Karwana ukrywa się jeden z najbardziej utalentowa-nych poetów naszych.

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie wydało z kategorii nas-tu interesującej dwie książki: „W pamiętnym roku wojny“ — rzecz dla młodzieży, zawierająca utwory Orkana, Rydsa, Hłakowi-czówny, szereg poezyi i impresyi o legionach. Książka ta bardzo ozdobna i wytworna. Druga książka, przez tę firmę wydana w kwietniu r. b., to F. Mirandolli „Tempore belli“ — opowieści z dziejów rządów rosyjskich w Galicyi, szereg smutnych wspomnień, ubranych w formę nowelek, napisanych z uczuciem i talentem.

V. Z rozpraw estetycznych.

I w tej dziedzinie mamy wiele do powiedzenia, czego nie można było powiedzieć publicznie za czasu pobytu Rosyan.

Rozprawa Dra Alfreda Lauterbacha p. t. „Potrzeby este-tyczne Warszawy“ wykazuje konieczność spolszczenia zewnętrznego wyglądu stolicy, której Rosyanie nadawali coraz mocniejsze piętno bizantynizmu. W rozdziale „Spolszczenie wyglądu Warszawy“ autor podkreśla tendencyjność budowl, dla oka polskiego rażących i wnio-skuje: „Oczyszczenie miasta rozpocząć należy od tych budowl, które

rząd rosyjski bezprawnie, a głupio na swoją modłę przerobił" (cerkiew przy ul. Długiej, przebudowana z kościoła Pijarów, wzniesionego w roku 1681; gmach pierwszego gimnazjum rządowego, przerobiony z pałacu Staszycy, wystawionego podług planu Corazzi'ego w roku 1820, gmach dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). Wreszcie autor projektuje przerobienie soboru na Placu Saskim. Ostateczny wniosek autora brzmi: „Warszawa polska musi być zachodnia, musi nawiązać nie dawnych dobrych tradycji, ścierając z oblicza swego wszystkie ślady przemocy i upadku“.

VI. Z rozpraw ekonomicznych.

Całkiem swobodne wypowiedzenie się w szeregu kwestyi, dotyczących stosunków ekonomicznych Polski z Rosyą, również nie było dawniej możliwe, szczególnie, jeśli miało na celu wykazanie ogromu zła, jakie w tej dziedzinie niosła nam świadomość rosyjska polityka ekonomiczna.

Nowa rozprawa Marcelego Lewy'ego p. t. „Życie ekonomiczne Królestwa Polskiego“, oparta na źródłowych i bardzo obfitych materiałach statystycznych, wykazuje cały system rosyjskiej polityki ekonomicznej, przystosowanej do potrzeb Rosyi, lecz sprzecznej z interesami przemysłowego i handlowego życia Królestwa Polskiego.

Teza główna tego dzieła brzmi: „Życie ekonomiczne jest w znacznym stopniu wytworem świadomej i celowej polityki państwowej, która nadaje kierunek usiłowaniom jednostek; dlatego bez świadomego kierownictwa władzy państwowej, przystosowanego do potrzeb kraju, bez posiadania własnej władzy państwowej, żaden kraj nie może prawidłowo rozwijać się pod względem ekonomicznym“.

VII. Wydawnictwa sensacyjne.

Jak już zaznaczyliśmy, ta kategoria wydawnictw jest od dnia 5 sierpnia 1915 r. stosunkowo nikła w porównaniu z okresem dawniejszym, kiedy stanowiła gros ruchu wydawniczego. Wyszło w ciągu pierwszych miesięcy okupacji niemieckiej kilkanaście broszurek pod sensacyjnym tytułem, jak: „Dom Romanowych“ (historia nieurzędowa), „Tajemnice dworu petersburskiego“, „Na dworze Katarzyny“ i t. p., rychło jednak przestały wychodzić z powodu widocznego przesytu, jaki w tym głoźnie sensacyi zastąpił.

Powyższy krótki zarys ruchu wydawniczego w Warszawie od 5-go sierpnia 1915 r., obejmującego rzeczy patryotyczne i antyrosyjskie, stwierdza niezbicie, że tradycje nasze narodowe, a więc i antyrosyjskość jest i nie przestała być w Warszawie jednym z głównych źródeł wydawniczej inspiracyi. Podczas gdy w innych działach wydawnictw panuje zastój niemal kompletny, co się tłumaczy okropnymi warunkami ekonomicznymi, tu ruch jest ożywiony wielce, a wszystkie wymienione książki i broszury mają bardzo duży zbyt wśród wszystkich sfer społeczeństwa, mimo te ciężkie warunki.

Dla sumiennej oceny istotnego nastroju Warszawy, jej pragnień, uczuć i myśli w dobie obecnej, powyższe dane o ruchu wydawniczym są niewątpliwie argumentem najbardziej decydującym.

Dyalog o zasadach i kompromisach. (Drukowane jako rękopis).

Kraków. Druk i nakład W. L. Ancyzyca i Spółki, 1916.

Broszura ta, ujęta w formę dialogu, jest apologią krakowskiego stronnictwa konserwatywnego, któremu stawiane są — również ze strony konserwatywnej — poważne zarzuty. Główny z nich streszcza się w tem, że „pewna część obozu konserwatywnego w Krakowie, i to właśnie ludzie, którzy wybitniejszą publiczną w nim odgrywają rolę, odstąpili od zasad, które ojcowie ich głosili, i na podstawie których po ostatnim powstaniu program swój polityczny formułowali“. Otóż autor omawianej broszury przyznaje, że do pewnego stopnia tak się stało, i że „w ciągu 50 lat istnienia zaszła w stronnictwie tem zmiana. Z początku było ono z programem swoim w wielkiej mniejszości. Musiało walczyć z ideą nieprzerwalności powstania, ...musiało walczyć z liberalizmem... Z walki tej wyszło stronnictwo zwycięsko i program jego polityczny przyjął się w umysłach przeważającej większości społeczeństwa. Z tą chwilą jednak powołane zostało stronnictwo w osobach najwybitniejszych swoich przedstawicieli do władzy w kraju, a po części i w państwie Stronnictwo wzięło odpowiedzialność za normalny bieg życia publicznego w kraju musiało starać się o to, ażeby dla rozwiązania aktualnych kwestyi znajdować większość, zawierać kompromisy, łagodzić opozycję“. Ale jednocześnie autor broszury stara się udowodnić, że zasady stronnictwa na tem wcale nie cierpiały, że „owszem stronnictwo zamieniało je w czyn, używało im poparcia władzy, oczywiście stopniowo, w miarę warunków i możliwości“.

Dowody swe autor broszury ubrał w formę dialogu — w formę, wprawdzie bardzo dogodną, ale jednocześnie niebezpieczną. Tak się bowiem zwykle dzieje, że jeden z interlokutorów jest w podobnych dialogach niezmiernie, powiedzmy, naiwny, aby go ten drugi mógł tem łatwiej „uczyć rozumu“ i pokonywać trafnością argumentacyi. Czyniąc to jednak, musi ją niekiedy obniżać do poziomu rozumowania owego „naiwnego“ i niejako upodabniać się do niego. Nie ustrzegł się tego i autor omawianej broszury. Pytania i wątpliwości „Królewia“ są nieraz tak naiwne, że i odpowiedzi na nie zwolennika taktyki stronnictwa krakowskiego, *B*, uderzają swą prymitywnością. W tych częściach broszury, w których *B* broni bezpośrednio stronnictwa krak., czy to przeciwko zarzutowi nadużyć wyborczych, czy wobec oskarżenia o niedostateczne uwzględnianie interesów katolicyzmu, lub pretensyi wojujących biskupów, jest on w swoim żywiole i zapewne argumentacyą swą przekonał interlokutora *A*. Wątpliwem jest to jednak w stosunku do innych ustępów, przedewszystkiem zaś do tej części „dialogu“, w której jest mowa o socyalistach (str. 25—30). Pan *A*, trzeba to przyznać, ma o socyalistach pojęcie niesłychanie mętne, nawet na ogólnem tle jego analfabetyzmu politycznego, trącające zbyt już pierwotną zaściankowością. Wymykają się z ust jego n. p. takie kapitalne powiedzenia o socyalistach: „Zbyt świeżo deptali oni najświętsze narodowe uczucia, kilka lat temu, gdy w Królestwie, za nastaniem ery konstytucyjnej zanosiło się na zmianę stosunków na lepsze, wszczęli rewolucję terrorystyczną i za pomocą strejków, bomb i brauningów ściągnęli na Królestwo stan oblężenia, dostarczyli wrogiemu rządowi pretekstu do cofnięcia zapowiedzianych reform, zrujnowali przemysł, a bandytyzmem swoim wtrącili

kraj w przepaść zamętu". (str. 27). *B.* ani słówkiem nie reaguje na wszystkie te brednie, nie próbuje przekonać p. A. o ich bezmyślności, ale — solidaryzując się z niemi — pociesza go tem, że socjaliści „tego zaprzestali“, mówi o zastosowaniu w życiu publicznem przypowieści o „Synu Mamotrawnym“, zapewnia, że socjaliści „w kierunku poprawy uczynili krok znaczny“, że cofnęli się „od idei kosmopolityzmu socjalnego“ i t. d. i t. d. Jakie szczęście dla Pana *B.*, że ma tak ciemnego, o niczem nie posiadającego pojęcia, zadawalniającego się byle czem interlokutora. Bo przypuścimy tylko, że pan *A.* zechciałby sięgnąć do informacji źródłowych z historii socjalizmu polskiego i przekonać się, jak to tam było w rzeczywistości z tymi socyalistami, którzy później przystąpili do N. K. N. i weszli do Legionów. Informacye te pouczyłyby go, że już bez mała ćwierć wieku temu — wówczas, kiedy konserwatywne stronnictwa krakowskie walczyło zacięcie „z nieprzerwalnością idei powstania“ i propagowało trójjalizm, owi socjaliści włączyli do programu swego żądanie niepodległego państwa polskiego i propagowali ideę walki o nie, że „idea kosmopolityzmu socjalnego“ była im najzupełniej obca, że bojowcy P. P. S. z lat 1905—1906, idący na szubienicę z okrzykiem „Niech żyje niepodległa Polska“, od nikogo nie potrzebowali się uczyć patriotyzmu polskiego, że z tej bojówki wyszli ludzie, którzy umożliwili powstanie Legionów, zmusili „trzeźwych“ polityków do sankcjonowania ich „szalonych czynów“ i uratowali Polskę od hańby gnuśnej bezczynności, stwierdzając swą walką jej prawa do życia samoistnego. Dowiedziawszy się tego wszystkiego nie od Pana *B.*, może by miał słuszny żal do niego. A to — w konsekwencji — prawdopodobnie podważyłoby w nim zaufanie i do innych twierdzeń Pana *B.*, czego szczerze należałoby żałować, bo wśród nich są rzeczywiście trafne i zasługujące na szerokie rozpowszechnienie w kołach nie tylko konserwatywnych.

Dr. Adolf Grabowsky: „Die polnische Frage“. Carl Heymanns Verlag, Berlin 1916. — Stronie 108.

Broszurę Grabowsky'ego prasa polska i niepolka wielokrotnie już omawiała. Jeżeli i my na tem miejscu uwagę na nią zwracamy, to nie dlatego, by raz jeszcze dać jej streszczenie, ani nawet by ponowić dyskusję o jej program rozwiązania sprawy polskiej, lecz raczej by rzucić nieco światła na ogólny stosunek i sposób odnoszenia się autora do tej sprawy i przytem nasz także stosunek do tego rodzaju poglądów jak p. Grabowsky'ego określić.

Przy rozważaniu interesów niemieckich, którym rozwiązanie sprawy polskiej zadość uczynić musi, główną rolę dla p. Grabowsky'ego odgrywają nietyłe względy gospodarcze, ani nawet imperyalistyczne, ile strategiczne. Chodzi mu przedewszystkiem o t. zw. „Flankensicherung“, strategiczną ochronę Prus Wschodnich i Zachodnich przez odpowiednie od strony Rosyi, a więc na ziemiach polskich, przedmurze. Ubezpieczenie to flankowe dopiero wówczas jednak zupełnie będzie pewne, jeżeli ludność polska będzie z losu swego zadowolona, nie zaś wroga państwu centralnym i skłonna przeciwko nim z kimkolwiek, chociażby z Rosyą, się sprzymierzyć. Dlatego też przy likwidowaniu wojny na wschodzie, główne przynajmniej życzenia Polaków należy brać w ra-

chubę. Życzenia te są: aby Królestwo nie było podzielone, aby nie prowadzono w niem germanizacyi, aby go nie rujnowano ekonomicznie, mianowicie przez zniszczenie przemysłu. Wszystkie trzy można uwzględnić. Potrzebom przemysłu polskiego uczyni się zadość przez zniesienie celi wywozowych do Niemiec i Austrii, oraz znaczne ulgi cłowe w Bułgarii i Turcji; germanizacyi nie będzie, ponieważ niezbędny teren do osadnictwa znajdują Niemcy w Kurlandyi i na Litwie, gdy tymczasem Królestwo, chociażby ze względu na gęstość swego zaludnienia, mało by się po temu nadawało. Przed podziałem zaś chroni nas p. Grabowsky za pomocą owego, z dotychczasowej dyskusyi aż nadto dobrze znanego czytelnikowi pomysłu, którego cała jego książka jest uzasadnieniem pomysłu *k o n d o m i n i u m*, wspólnego panowania w Królestwie Niemiec, i Austro-Węgier, na wzór mniej więcej Bośni, stanowiącej prowincyę Austrii i Węgier jednocześnie. Nie będziemy się tu dłużej zastanawiać nad ostatnim tym punktem; zwrócimy tylko uwagę, że mimo zastrzeżenia autora, iż jedność Królestwa przy takim rozwiązaniu kwestyi nie może stać się tylko nominalną przy faktycznem przeprowadzeniu podziału, kondominium w gruncie rzeczy podziału nie wyklucza i w punktach najistotniejszych właśnie go sankcyonuje. Prawnopaństwowo co prawda stanowiłoby Królestwo całość ze wspólnemi najwyższymi instancjami centralnemi, wspólną przynależnością krajową dla wszystkich swych mieszkańców, wspólnym systemem cel, wspólnym w paru działach budżetem, ewentualnie wreszcie wspólnym namiestnikiem. Tym wspólnościom atoli przeciwstawia się szereg poważnych odrębności. Suwerenność, według terminologii autora, byłaby wspólna, ale każde państwo w swojej części na własną rękę by ją wykonywało. Przedewszystkiem tedy zatrzymany byłby istniejący obecnie podział administracyjny na część niemiecką i austriacką. Budżety w przeważającej swej części byłyby odrębne, a co najważniejsze: każdemu państwu pozostawiłoby się troskę o wojskową obronę własnej części. Jedni Polacy służyliby, całkiem prosto, w armii niemieckiej, drudzy w austriackiej, i to — zastrzega się autor — w znacznej większości oczywiście poza granicami własnego kraju. Nie dziw, że wobec takiego programu nawet w Niemczech niektórzy szczerze wypowiadający się publicyści nie wahałi się mówić o zachowaniu nominalnej tylko jedności Królestwa, jak to np. w „März“ z 8. kwietnia uczynił J. P. Buss. Przejdźmy jednak do tego, co dla nas jako Polaków o pewnych wyraźnych dążeniach stanowi kwintesencję wszystkiego. Otóż nieprawdą jest — i w tem tkwi błąd zasadniczy — jakoby owe wymienione trzy punkty stanowiły „główne życzenia“ albo „gorące pragnienia“ Polaków, jak to p. Grabowsky przedstawia. Są to poprostu nieodzowne warunki, na podstawie których można wogóle z Polakami wchodzić w dyskusyę co do uzyskania wewnętrzznego ich zezwolenia na taki lub inny porządek rzeczy, ale bynajmniej dla tego zezwolenia nie wystarczające. Są zresztą czysto negatywne i odnoszą się tylko do niepogarszania stanu dawnego: boć i przed wojną Królestwo nie było ani podzielone, ani germanizowane, ani jego przemysłu nie zabijano. Głównem życzeniem, gorącym pragnieniem Polaków jest państwo polskie. Wie o tem doskonale p. Grabowsky, i po wielokroć, w różnych ustępach swej książki, to stwierdza. Tem znamienniejsze, że będąc tak dobrze poinformowanym, przeciw państwu polskiemu z takim naciskiem występuje. Dla zrozumienia ducha i intencji, z jakich powstał pomysł kondominium — ten rzekomo

złoty środek między katastrofą podziału a niedopuszczalną państwowością — pouczającą jest rzeczą porównać ustępy, w których autor odrzuca państwowość, z ustępami dotyczącymi podziału. Podczas gdy o podziale powiedzianem jest mimo wszystko, że „gdyby się jednak okazało, iż podział ten jest nam potrzebny, to życzenia polskie, jakkolwiek usilne, musiałyby wobec tego ustąpić“ (str. 73), odrzucenie myśli państwa polskiego, stwierdzenie, że nie wchodzi ono wcale w rachubę obok innych rozwiązań, powraca kilkakrotnie w terminach najbardziej stanowczych. Autor formalnie zagiął parol na ideę państwa polskiego. Nigdzie tak nie jest apodyktyczny i wymowny, jak gdzie chodzi o zwalczanie dwóch jedynych rozwiązań kwestyi polskiej, na które Polacy zgodzić się mogą, t. j. państwa zupełnie niepodległego, albo państwa przy monarchii habsburskiej. Argumentów przeciw nim nie brak. Silne i żywotne państwo polskie, zdolne do samodzielnej obrony swego bytu, będzie zagrażało Niemcom przez swoją dążność ku morzu, a zarówno Austrii jak i Niemcom irredentą w ich polskich prowincjach. Niepodległe państewko buforowe będzie musiało u jednego z mocarstw ościenionych szukać oparcia, i znajdzie je albo w Rosyi, albo w Austrii: obydwie możliwości są dla Niemiec niepożądane. A zupełnie już nie można się zgodzić na kombinację tryalistyczną z Austro-Węgrami. Przeciwnie, Austriya z tej wojny musi wyjść bardziej jednolitą; a kombinacja tryalistyczna z Polską tem bardziejby ją od tej jednolitości oddaliła, że niewątpliwem następstwem stworzenia państwa polskiego musiałoby być równoległe ukonstytuowanie państwa południowo-słowiańskiego i że otrzymalibyśmy w ten sposób nie tryalizm już, ale kwadralizm. Na tryalizm zresztą nie zgodzi się żaden Węgier. Co zaś do Niemiec, to nie miałyby one wtedy żadnego interesu w czynieniu Królestwu ułatwień słowych, i nastąpiłaby katastrofa tamtejszego przemysłu, tracącego rynek niemiecki, a wraz z nim — o czem p. Grabowsky ani na chwilę nie wątpi — i p s o f a c t o urrecki i bułgarski. Jest to najpospolitsza groźba: chcecie być połączeni z Galicyą, — dobrze, ale wtedy zrujnujemy was gospodarczo. O najpoważniejszym argumencie p. Grabowsky'ego w tej kwestyi na razie nie wspominamy, zostawiając go do omówienia na później. Tutaj, na zakończenie, rzucimy tylko jeszcze pytanie, czy słusznem i przyzwoitem jest wyrażone na stronie 84 lekceważenie hr. Andrassy'ego („strzeżmy się przeceniania jego enuncyacji“) dlatego jedynie, że wypowiedzenia tego znakomitego polityka bruźdzą p. Grabowsky'emu w jego teorii o wstępie wszystkich Węgrów do tryalizmu.

P. Grabowsky'emu nie wystarcza jednak z tych lub owych względów politycznych, od konjunktury zależnych, tę lub ową formę państwowego rozwiązania kwestyi polskiej jako nie nadającą się odrzucić; jak to w polemicznej autorecenzji swej książki, danej do tutejszego „Bundu“ z 29. kwietnia (Nr. 200 i 201) zaznacza, pragnie proponowanemu przez siebie rozwiązaniu dać ugruntowanie n a u k o w e. Że zaś dla wytwornego estety, wnikliwego psychologa, wczuwającego się sympatyka polskiej „muzyki duszy“, za jakiego p. Grabowsky od pierwszej do ostatniej strony się podaje, najgłębszemi i najistotniejszymi są subtelne sprawy duchowe, więc też i ten wyraz „naukowy“ w odniesieniu do Polski nabiera u niego ściślejszego znaczenia „völkerpsychologisch“. Tak: psychika polska, charakter polski, oto czynniki, które nie inniej od interesu Niemiec przy traktowaniu kwestyi uwzględnić wypada.

Szczęśliwym atoli trafem wyniki dochodzenia tu i tam zgadzają się znakomicie. Polacy bowiem, mówi p. Grabowsky'emu jego wiedza psychologiczna, są rycersey coprawda, pełni otwartości, szczerości, brzydzą się zdradą, kochają ojczyznę i wolność; ale są to ludzie mięcy i zniechęceni, frazesowicze, neurastenicy skończeni, pozbawieni hartu i woli, przerzucający się z entuzjazmu w czarne rozpaczę, a w rezultacie żyjący kompromisami. Jednem słowem: ludzie niezdolni do rządzenia się państwowo; i o to w całej tej psychologii chodziło. „Trudno zawieść Polakom, aby pozostawieni sami sobie uprawiali politykę realną, a przeto zachowywali polityczną dyscyplinę. I to właśnie, ta niedostateczna dojrzałość do samodzielnej państwowości, jest ostatnim powodem przeciw takiemu państwu przemawiającym. Najlepsze ich umysły stwierdzają ich niezdadność w rzeczach politycznych“ (str. 69). To też można im — na dziś przynajmniej — dać co najwyżej samorząd w postaci polskiego „Beiratu“ z głosem doradczym. Niewątpliwie, Polacy będą zrozpaczeni, że się ich tęsknoty nie ziściły. Ale czyż nie to dopiero nada całej sytuacji przedziwny urok? Wszak i o estetycznych potrzebach des deutschen Volkes pamiętać trzeba. „Zostawmy temu staremu rycerskiemu narodowi spokojnie jego ideał, w przekonaniu, że także wiele innych narodów ma swoje ideały, które nigdy nie mogą być urzeczywistnione. Stanowią one, jeżeli się naród skąd inąd ze swoją historią oswoi, melancholijny akompaniament jego życia, ów ton, który naród porywa z dnia codziennego ku słońcu. Wszak i skąd inąd nie lubimy narodów czysto utylitarnych“ (str. 64). Taka polska „muzyka duszy“ umilić tylko może panom Grabowsky'm kłopoty panowania w Królestwie.

Zgodnie z niechęcią autora do państwa polskiego kształtuje się także stosunek jego do Legionów i do tych grup politycznych w Polsce, których program w stworzeniu Legionów się wyraził. Aby zyskać moralne także prawo nieuwzględniania pozytywnych życzeń Polaków, chciałby ich p. Grabowsky widzieć nie tylko słabymi, ale i całkiem biernymi. Wmawia też w Polaków tę bierność. „W głębi świadomości — słowa to samej konkluzji książki — wie dzisiaj każdy poważny Polak, że naród jego pośród olbrzymich mocarstw światowych nie zdoła ująć swego losu we własne ręce. Polak wie, że los jego przyjdzie do niego z zewnątrz, i czeka na swój los z zewnątrz... My Polakom ich los przynosimy“. A na stronie 73 czytamy: „Mocarstwa działały, Polacy się tylko przypatrywali“. Na takich przykładach staje się jaskrawie widocznem, jak niechętnym nam czynnikom w Niemczech nie bardziej na rękę być nie może, niż jeżeli naród polski sam uzna, że jest niezdolny do wywarcia wpływu na własne losy. Solą zaś w oku jest sam fakt, że jacyś Polacy w tej wojnie chcą być elementem czynnym; solą w oku Legiony; solą w oku wszelka pozytywna polityczna działalność polska. To też w tej samej, już przez nas przytaczanej konkluzji, przestrzega autor przed przecenianiem Legionów; na stronie 44 zaś, uznając ich męstwo, wyraża jednak wątpliwość co do ogólnej ich wartości bojowej. A oto zwrot końcowy jednego z ustępów polemicznych pod adresem Naczelnego Komitetu Narodowego: „Jeżeli chcemy faktom patrzeć w oczy, nie wolno nam się oddawać pięknym złudzeniom, jakie przed nami usłużnie wyczarowują poszczególni Polacy austriacy“ (str. 48). Stanowczo: — czynna orientacya antyrosyjska nie w smak jest p. Grabowsky'emu, więcej może niż choćby sam rusofilizm.

Nieprzychylność autora względem życzeń polskich sięga poza Polaków samych tam wszędzie, gdzie się oni z większą lub mniejszą słusznością więcej dla tych swoich życzeń zrozumienia niż u p. Grabowsky'ego znaleźć spodziewają. Wchodziłaby tu przedewszystkiem w rachubę Austria, względem której też nieufność p. Grabowsky'ego jest wielka. Wspominaliśmy już o argumentach przeciw polskiemu państwu buforowemu, według którego oparcie się państwa takiego o Austryę jest czemś nie do przyjęcia przez Niemcy. P. Grabowsky twierdzi wprost (str. 66), że byłoby to „otwieraniem przepaści“ między obydwu mocarstwami; czyli, innemi słowy, takie oparcie się Polski o jedno raczej niż o drugie uważa za powód do zatargu między niemi, i zatarg ten, jako groźne *memento*, zawczasu na horyzoncie przyszłości ukazuje. Ze względu na interes niemiecki niema Austria prawa, chociażby chciała, wykorzystania w najskromniejszym nawet zakresie swej dotychczasowej przedwojennej polityki wobec Polaków. Tyle w sprawie państwa buforowego. Cóż jednak powiedzieć o tem, co wychodzi na jaw przy dyskusji o tryaliźmie? Wszystko cośmy z owej dyskusji dotychczas przytoczyli, były to argumenty drugorzędne; w artykule swym w „Bundzie“, gdzie niejedna kwestya szczerze, prawie bez obłony, jest omówiona, nawet ich p. Grabowsky nie powtórzył. Argument zasadniczy i decydujący, w artykule „Bundu“ jedyny, jest ten, że w razie połączenia Królestwa z Austryą Niemcy nie uzyskałyby spodziewanego ubezpieczenia flanki, ponieważ (str. 85—87) nie można być pewnym, czy Austria w dalszej lub bliższej przyszłości nie wystąpi jako wróg Niemiec. Niemniej tedy jak przeciw Rosji musi flanką Niemiec także przeciw Austryi być ubezpieczona. Na to potrzebna jest odpowiednia granica; tymczasem granica dzisiejsza między Królestwem a Rzeszą jest nie do utrzymania. Tak to oryginalnie się przejawiają niektóre sojusznicze uczucia. — „Dzisiaj utrzymanie równowagi między obu mocarstwami, Austro-Węgrami i Niemcami, tudzież dążność uzyskania w stosunku do siebie obronnych ze strategicznego punktu widzenia granic, ustąpiła miejsca innym czynnikom“, pisał we „Frankfurter Ztg.“ z dnia 23 kwietnia hr. Andrassy. P. Grabowsky atoli powtarza: Królestwo Polskie w rękach Austrii zagraża Niemcom militarnie i rząd niemiecki do takiego rozwiązania dopuścić nie może, ani wyrzec się dobrej granicy strategicznej. Gdyby już państwo polskie przy Austrii, z Królestwa i Galicyi złożone, zupełnie się nie dało uniknąć, to dla ubezpieczenia flanki musieliby Niemcy żądać linii Narwi i Biebrzy, oraz Modlina, ewentualnie linii Warty, i mielibyśmy znowu podział Królestwa. Nie dziw, wobec takich wywodów, że austriackie pisma jak „Reichspost“ (z 4. marca), „Neues Wiener Tagblatt“ (z 27. lutego), albo i węgierskie jak „Pester Lloyd“, ostro na broszurę napadły. My zaś Polacy zapamiętajmy sobie z tej konkluzji p. Grabowsky'ego to jedno, że oto druga już, o wiele jeszcze poważniejsza pod naszym adresem groźba: za upieranie się przy programie połączenia Królestwa z Galicyą w jeden organizm państwowy będziecie ukarani podziałem.

Nie można wreszcie pominąć innych jeszcze charakterystycznych punktów programu dr. Grabowsky'ego. Podkreśliłmy z nich dwa tylko. Dużo miejsca (pięć rozdziałów na siedmnaście) poświęca autor kwestyi żydowskiej. Niektórzy czytelnicy polscy tak byli skłonni brać wszystko za dobrą monetę, albo też broszurę tak pobieżnie i nieuważnie czytali, że ucieszyli się serdecznie wyznaniem autora, iż Polak jest

„Herrenmensch“, — człowiek „pański“, t. j. stworzony do władzy. Nie uwzględnili jednak okoliczności wartość komplementu mocno obniżającej, że p. Grabowsky mianowicie uważa go za takiego w porównaniu jedynie ze zgnębionym, zwyrodniałym (według niego) i tak bardzo niepańskim — żydem polskim. Jak jednak znikoma wobec niebotycznej pańskości narodu niemieckiego jest owa względna różnica, mamy dowód w innym ustępie. Autor omawia przepisy proponowane przez siebie celem unormowania napływu żydów do Niemiec: warunki główne stanowiłoby pewne minimum wiadomości i census majątkowy. I zupełnie naturalnem znajduje p. Grabowsky w niedbale na końcu rzuconem zdaniu zauważyć, że te same przepisy stosowałyby się oczywiście także i do Polaków. Ustęp ten z innego jeszcze względu jest osobliwy. Ponieważ w interesie zgody i bliskiej łączności między Niemcami a Austryą leży, by ich stosunek do sprawy polskiej był jednakowy, więc Austrya powinna to samo wprowadzić u siebie. Czy taktownem jest to dyktowanie Austrii, co ma uczynić, ocenę tego pozostawmy odnośnym czynnikom. Ale co nas samych się dotyczy, to trudno nam z takiego szczegółu nie wyciągnąć odpowiednich wniosków; trudno n. p. w jego świetle nie interpretować w sensie jak najgorszym innego ustępu książki, mianowicie o pożądanem ujednostajnieniu stosunków w szkołach żydowskich na obu okupacjach. Na austriackiej obowiązuje w nich dzisiaj język polski, niemiecki zaś na niemieckiej. Wobec tego cośmy przytoczyli powyżej, trudno przypuścić, że i tutaj „ujednostajnienie“ oznacza co innego niż upodobnienie stosunków austriackich do niemieckich: nowa uprzejma wskazówka dla Austrii, jak postępować należy, by panom Grabowsky'm konkurencyi w sympatyach Polaków nie robić.

Drugim punktem jest pogląd na przyszłość Polaków w Prusiech. Kwesty tej poświęca autor cały jeden rozdział, — 15-y. Obok serdecznej pochwały Ostmarkenvereinu, czulego wspomnienia Flotwella, żalów za nieudaniem zlaniem się („Verschmelzung“) ludności polskiej z niemiecką, póki mniej silne napięcie uczuć narodowych jeszcze na to pozwalało, znajdujemy tu w jednej więcej edycyi ową tylekroć już wysuwaną hakatystyczną bezczelność (której powtórzeniem na łamach „Polnische Blätter“ zadziwił nas jeszcze ostatnio Austryak i socyalista poseł Engelbert Pernerstorfer) o przesiedleniu Polaków z zaboru pruskiego do Królestwa. Polakom — powiada p. Grabowsky — tak będzie pod kondominium dobrze, iż niewątpliwie znaczna część ich rodaków z zaboru pruskiego uzna za stosowne odpłynąć do Królestwa, co im rząd najchętniej ułatwi. Od tych zaś, którzy wówczas jeszcze zechcą pozostać, będzie się miało prawo żądać niemieckości zupełnej. Przeciwnym będzie się postępowało w drodze sądowej jako przeciw jednostkom złej woli („Böswillige“), ale właściwej kwestyi polskiej w Poznańskim już nie będzie. Jeżeli natomiast mówiono o wycofaniu wzamian z Polski mieszkających tam Niemców, to jest to zupełnie niepotrzebne. Co innego, gdyby Polacy dostali własne państwo; przy kondominium jednak i silnem oparciu Niemców z Królestwa o Rzeszę, niema do tego powodu. Prawa narodowe można im będzie zawarować; stworzy się dla nich kurye wyboreze; tych wreszcie, którzy narodowość swą zatracili, przywoła się do niej z powrotem.

Trudno wobec tego wszystkiego się dziwić, że książka zaczynająca się lirycznie od „jakżeż pięknym jest ten kraj!“ kończy się wezwaniem

pod adresem miarodajnych czynników niemieckich, aby przy wprowadzaniu w czyn programu p. Grabowsky'ego nie dały na się wpłynąć „rewolucyjnym drgnieniom“ („revolutionäre Zuckungen“) w Królestwie Polskiem. P. Grabowsky, amator polskiej „muzyki duszy“, wyczuł, jak się okazuje, doskonale, jakiego przyjęcia mogłyby w Polsce spodziewać się jego pomysły.

Bibliografia.

Publikacye o sprawie polskiej w języku francuskim.

I. Książki i broszury.

- Affaires de Pologne.* La proclamation du Généralissime russe et l'opinion française. Paris, Agence polonaise de presse, 1915.
- Alexinski Grégoire:* La Russie et la guerre. Paris, Armand Colin, 1915, pages 368.
- Audler Charles:* La doctrine pangermaniste. Paris, Louis Conard.
- Askenazy Simon:* Le prince Joseph Poniatowski Maréchal de France. Paris, Agence polonaise de presse, 1915, pages 30.
- Baie Eugène:* Les droits des nationalités. Paris, Felix Alcan, 1915.
- Bienaimé Georges.* La Pologne économique. Extrait du bulletin de la S-té de Géographie commerciale. Paris, Agence polonaise de presse, 1915.
- Blondel Georges:* La doctrine pangermaniste. Paris, Chapelot, 1915.
- Bury J. B.:* L'Allemagne et la civilisation slave. Lausanne, Payot & Cie, 1915
- Charmes Francis:* L'Allemagne contre l'Europe.
- Chervin Arthur:* L'Autriche et la Hongrie de demain. Paris, Berger-Levrault, 1915.
- Denis Ernest:* La guerre, causes immédiates et lointaines. Paris, Delagrave, 1915, pages 365.
- Discours prononcés à la Douma et au conseil d'Empire sur la situation du peuple juif en Russie.* Lausanne, F. Rouge, 1915, pages 66.
- Dotenville J.:* Après la guerre. Paris, Floury, 1915.
- E. K.:* La verité sur les légions polonaises. Lausanne, 1915, pages 50.
- Finot Jean:* Civilisés contre Allemands. Paris, Ernest Flammarion, 1915, pages 343.
- Geniusz Mieczysław:* La guerre et le devoir. Conférence au profit des victimes de la guerre en Pologne prononcée à Port-Said. Port-Said, Imprim. Barsotti, 1915,

- Granger Léon*: Aux Alliés, poème. Lausanne, Imprim. Couchoud, 1915.
- Grappin Henri*: L'Histoire de la Pologne de ses origines à 1900. Paris, Revue de Pologne, 1915, pages 168.
- La Pologne aristocrate*. Paris, Revue de Pologne, 1915.
- Guyot Yves*: Les causes et les conséquences de la guerre. Paris, Felix Alcan, 1915, pages 416.
- Jam Henry*: La France et la Pologne.
- Janowski Louis*: Les théories néo-lithuaniennes et la vérité historique. Lausanne, Ed. de „la Pologne et la guerre“, imprim. de la S-té suisse de publicité, 1916, pages 12.
- Kossowsky Wl.*: Les persécutions des Juifs en Russie, les expulsions. Berne, Carl Moor, 1915, pages 64.
- Kostomaroff Nicolas*: Deux nationalités russes. Lausanne, Revue Ukrainienne, 1916, pages 51.
- Kucharzewski Jean*: La Pologne et la guerre. Lausanne, imprim. de la S-té suisse de publicité, 1915.
- La nation polonaise. Reflexions sur la problème polonais. Lausanne, Imprim. de la S-té Suisse de publicité, 1915.
- Kurnatowski Georges*: La Pologne contemporaine. Paris, Marcel Rivière & Cie, 1915, pages 24.
- Lařal Gaston et Strzembosz Ladislas*: L'architecture polonaise.
- Lasserre Henri*: La résurrection de la Pologne. Paris, P. Lethielleux, 1915, pages 89.
- L.*: La nation polonaise. Paris, Felix Alcan, 1915.
- Lauer Bernard*: La question juive en Pologne. Paris, „Renaissance de Pologne“, S-té g-rale d'imprim. et d'ed. Lévé, 1915.
- Ledochowska Julie*: La Pologne dévastée. Conférence prononcée à Copenhague avec préface de Henryk Sienkiewicz. Lausanne, Imprim. Hoirs Borgeaud, 1916, pages 21.
- Léger Louis*: La liquidation de l'Autriche-Hongrie. Paris Felix Alcan, 1915.
- Lempicki Michel*: Grand problème international. Lausanne, Agence polonaise de presse de Rapperswil, 1915, pages 107.
- Lettre d'un Polonais au Grand Duc Nikolaïevitch écrite au mois de septembre 1914. Piotrków, 1916, pages 40.
- Lipkowski Joseph*: La question polonaise et les slaves de l'Europe centrale. Paris, Revue Polonia, 1915, pages 161.
- Le prochain congrès de la paix et la question polonaise. Paris, Revue Polonia, 1915, pages 96.

Lorin Henri: La paix que nous voudrions. Paris, Felix Alcan, 1915.

Louis Paul: L'Europe nouvelle. Paris, Felix Alcan, 1915.

Lozynsky Michel: Comment les Polonais comprennent leur liberté. Lausanne, Revue Ukrainienne, 1916, pages 40.

Nicaise Dr. V.: Allemands et Polonais.

Noailles marquis de: Les frontières de la Pologne. Paris, 1915.

La Paix que nous devons faire. Paris, 1915.

Pélinier Jean: L'Europe sous la menace allemande en 1914. Paris, Libr. Academ. Perrin, 1916, pages 331.

La Pologne et la guerre:

Janowski Louis: Les théories néo-lithuaniennnes et la vérité historique. Lausanne, S-té suisse de publicité, 1916, pages 12.

Kucharzewski Jean: La Pologne et la guerre. Réflexions sur le problème polonais. Lausanne, S-té suisse de publicité, 1915, pages 90—91.

Sienkiewicz H. J.: Polonais et Russes. Lausanne, S-té suisse de publicité, 1915, pages 40.

Potocki Antoni, Laurence Alma Tadema, Marius-Ary Leblond. Varsovie avec 16 illustrations. Paris, Revue de Pologne, 1915.

Potulicki Cnte Charles: La Pologne d'hier et de demain. Lausanne, Revue politique internationale, 1915.

Pour une paix durable. Paris, „Renaissance de la Pologne“ S-té g-rale d'imprim., et d'éd. Lévé 1914, pages 32.

Privat Edmond: La Pologne sous la rafale. Paris, Payot & Cie, 1915, pages 71.

La Question juive en Pologne. Paris, Agence polonaise de presse, 1915, pages 16.

La Question polonaise par un Polonais de Posnanie. Lausanne, Payot & Cie, 1915, pages 60.

La Question polonaise et l'opinion italienne. Paris, „Renaissance de la Pologne“ S-té g-rale d'imprim. et d'éd. Lévé 1915, pages 32.

Renaissance de la Pologne. I. Pour une paix durable. Paris, S-té g-rale d'imprim. d'éd. Lévé, 1914, pages 32.

— II. La question polonaise et l'opinion italienne. Paris, S-té g-rale d'imprim. et d'éd. Lévé, pages 32, 1915.

— III. La question juive en Pologne par Bernard Lauer.

Reclus Onésime. L'Allemagne en morceaux. Paris, 1915.

- Rettinger J. H.*: La Pologne et l'équilibre européen. Paris, H. Floury, 1916, pages 83.
- Rivet Charles*: La Russie telle qu'elle est. Paris, Payot & Cie, 1916, pages 72.
- Ruyssen Th.*: Le problème des nationalités. Paris, Ligue des Droits de l'homme, 1916, pages 64.
- Sardou André*: L'indépendance européenne, études sur les conditions de la paix. Paris, Plon-Nourrit, 1915, pages 67.
- Saryusz J.*: La Pologne: Le sol et l'état. Lausanne, Imprimeries réunies 1915, pages 50.
- Seignobos*: 1815—1914. Du congrès de Vienne à la guerre de 1914. Paris, Colin, 1915.
- Sienkiewicz H. J.*: Polonais et russes. Lausanne, Ed. de „la Pologne et la guerre“, imprim. de la S-té suisse de publicité, 1915, pages 40.
- Strowski Fortunat*: La reconstitution de la Pologne. Plon-Nourrit, 1915.
- Studnicki Ladislas*: Raison d'état de la Roumanie et la cause polonaise. Lausanne, 1915, pages 30.
- Raison d'état de l'Italie et la cause polonaise. Lausanne, 1915, pages 24.
- Taris Etienne*: La Russie et ses richesses. Paris, Oierre Roger, pages 247.
- Ucrainus*: La Pologne historique rediviva? Lausanne, F. Rouge, 1916, pages 36.

II. Czasopisma.

- Les Annales des nationalités*, bulletin de l'union des nationalités. Lausanne 1916. Directeur J. Gabrys:
- Nr. 1—3 C. R. La France et les nationalités opprimées.
- G. Bienaimé: Une faute des alliés. Chronique des nationalités: Lithuanie — Pologne — Ukraine.
- Bibliothèque universelle et Revue Suisse* — revue mensuelle. Lausanne, Octobre et novembre 1915:
- Saryusz J.: La Pologne: le sol et l'état.
- Mars 1916: Louis Léger: Ce qu'on peut espérer pour la Pologne.
- Avril 1916: Kappa: Les causes de la prétendue germanophile des Polonais.
- Bulletin Polonais* — revue mensuelle. Paris, Edouard Pożerski, directeur.

Emancipation juive — revue bi-mensuelle, Paris, Buisson, Bérard directeur.

Grande Revue — revue mensuelle, Paris:

Février 1916: G. Jean Aubry et J. H. Rettinger: La réalité polonaise.

Illustration — revue hebdomadaire illustrée, Paris:

4 décembre 1915: Woźnicki: Volontaires polonais.

Mercur de France — revue bi-mensuelle, Paris:

16 Avril 1916: Stanislas Posner: La vie politique en Pologne avant la guerre.

Le Mot — revue — Paris. — 6 mars 1915. Paul Iribe directeur.

La Nation Tchèque — revue bi-mensuelle, Paris, Ernest Denis, directeur. 15 Février 1916.

La Paix par le droit — revue mensuelle — Paris — Nîmes:

Février 1915: Alphonse Jouet: La résurrection de la Pologne.

La Pologne aux Polonais — revue bi-mensuelle — Paris, W. Kozakiewicz directeur.

Polonia — revue hebdomadaire — Paris, W. Gąsiorowski directeur.

Pro Lithuania — revue mensuelle — Lausanne.

Revue des études napoléoniennes — revue mensuelle, Paris, Edouard Driault directeur:

Décembre 1915: Ed. Driault: Le calvaire de la Pologne.

La Revue Larousse — revue mensuelle, Paris:

Février 1915: Henri Froidevaux: La question polonaise et ses origines au XX. siècle.

La Revue du mois, — revue mensuelle — Paris:

10 janvier 1915: Paul Casin: Le roman polonais au XX siècle.

La Revue de Pologne — revue bi-mensuelle — Paris, Antoni Potocki, directeur.

La Revue politique internationale — revue mensuelle — Lausanne. Felix Vályi directeur:

Janvier-Février 1916: Simon Askenazy: La Hongrie et la Galicie en 1830.

Leon Klimecki: La structure économique de la Pologne.

Novembre-Décembre 1915. Comte Charles Potulicki: La Pologne d'hier et de demain.

La Revue Ukrainienne — revue mensuelle — Lausanne, E. de Batchinsky, directeur.

Semaine littéraire — revue hebdomadaire — Genève:

26 décembre 1914: Henri Sensine.

1 avril 1916: Maurice Maeterlinck: Pour la Pologne.

Société de Géographie commerciale — bulletin mensue Paris,
Paul Labbé directeur:

Avril—Mai—Juin 1915: Georges Bienaimé: La Pologne éco-
nomique.

La Tribune Polonaise — revue bi-mensuelle — Lausanne.

La Vie — revue — Paris, Marius-Ary Leblond directeur.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

LAUSANNE. IMP. HOIRS BORGEAUD, CITÉ-DERRIERE, 26.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Władysław Baranowski.

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

	Str.
1. DOKUMENTY POLITYKI PAŃSTWOTWÓRCZEJ POLSKIEJ: Do Narodu Polskiego. 7. — Uchwały Sejmowego Koła Pol- skiego. 10. — Postulaty Naczelnego Komitetu Narodowego do rządu monarchii austriacko-węgierskiej. 13. — Prze- mówienie Sprawodawcze Prezesa N. K. N. 17. — Uchwały Zjazdu Delegatów Powiatowych Komitetów Narodowych w dniu 20 czerwca 1915 w Krakowie. 22. — Manifest Na- czelnego Komitetu Narodowego. — Władysław Leopold Jaworski. 24. — Odpowiedź ministerstwa spraw zagranicz- nych monarchii austriacko-węgierskiej na memoriał N. K. N. 29. — Kanclerz Rzeszy Niemieckiej o Polsce. 31. — Juliusz hr. Andrassy o Polsce. 33.	7
2. LEGIONY I NACZELNY KOMITET NARODOWY. — Włady- sław Leopold Jaworski	41
3. PRZYZYCYNKI DO HISTORII WOJSKOWOŚCI W POLSCE. Jak powstał oddział Piłsudskiego. — Maryan Kukiel.	44
4. DO „PRZYJACIOŁ” MOSKALI. — Humilis	54
5. POŻĄDANE UKSZTAŁTOWANIE PRZYSZŁOŚCI HANDŁO- WO-POLITYCZNEJ POLSKI. — R. Battaglia	60
6. DROGA ODWROTU. Zubożenie Królestwa Polskiego. — Hefe	68
7. O TAK ZW. „WYRZEKANIU SIĘ” WIELKOPOLSKI SŁÓW KILKA. — L. W.	75
8. WĘGERSKA RACYA STANU A SPRAWA POLSKA. — R. G. B.	78
9. KRONIKA KRÓLESTWA. — Varsoviensis	89
10. SPRAWA POLSKA U OBCYCH —	97
Sprawa Polska w prasie francusko-szwajcarskiej. — Wład- ysław Baranowski. 99. — Sprawa Polska w Holandyi — Dr. Z. G. 116. — „Neu Polen” Kranza. — Karol Bader. 119.	
11. BIBLIOGRAFIA POLONIKI OD WYBUCHU WOJNY ŚWIA- TOWEJ	123
Bibliografia Polska. 125. — Bibliografia Niemiecka. 134.	

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

1. O REPREZENTACYE KRÓLESTWA POLSKIEGO	3
2. DOKUMENTY SPRAWY POLSKIEJ:	
I. Deklaracye warszawskie	10
II. Uchwała przedstawicieli rad okręgowych	12
III. Deklaracya z 22. lutego (Deklaracya stu)	14
IV. Deklaracya Ligi państwowości polskiej	16
Sprawa polska na Węgrzech	17
Uchwały komitatów węgierskich	19
Mowa hr. Andrassyego	28
Mowa ks. Alojzego Liechtensteina	30
Ustęp z mowy Bethmanna Hollwega	34
3. SPRAWA POLSKA WE FRANCYI	36
4. ZNISZCZENIE I ODBUDOWANIE POLSKI	56
5. PODZIAŁ GALICYI	86
6. PRZED JUTREM	101
7. POLITYKA POZNAŃSKIEGO	117
8. KRONIKA KRAJOWA:	
Ze spraw szkolnych na terenie okupacji austriackiej. 127.	
Stanowisko Wydziału Oświecenia. 130. — Ordynacya po- wiatowa Królestwa Polskiego. 147.	
9. RECENZYE:	
Adam Zagórski: „Na przełomie”. 151. — „O naszą przy- szłość”. 153. — „Uwagi I.” Styczeń. 158. — „Charaktery- styczny dokument”. 160. — „Rok Polski”. 166.	
10. BIBLIOGRAFIA	170

Chronique Polonaise

Polnische Chronik

The Polish Chronicle

